KALENDARZ

DLA

LUDU POLSKIEGO

NA ROK PRZESTĘPNY

1864.

ROK DRUGI.

Cena Egzemplarza Centów 40 w Austrji.

Skład Główny na Galicję, Szlask i W. Ks. Poznańskie
w Księgarni KAROLA WILDA
we Lwowie.

[illegible]

[illegible] 31

2. Historja obrazu [illegible] Częstochowskiéj, kościoła i klasztoru Jasnogórskiego, (z obrazkiem kolorowanym), przez Aloizego *Kuczyńskiego* 19
3. Napaść Szwedów i obrona Częstochowy (z obrazkiem), przez *Grzesia z Mogiły* 23
4. Stworzenie świata (z obrazkiem) przez ks. Walerjana *Serwatowskiego* 31
5. Nauki Jezusa Chrystusa (z obrazkiem), przez ks. *Osieckiego* . 34
6. Naród Polski przyjmuje wiarę chrześcijańską (z obrazkiem) . . 42
7. Święty Jan Kanty urodzony Polak (z obrazkiem), przez ks. *Wojciecha z Medyki* 47
8. Mazur za wołami (z obrazkiem) przez Teofila *Lenartowicza* . . . 54
9. Uczcie się bracia rolnicy! przez X. S. G. wierszem 57
10. Rozum chłopski, przez Jana Kant. *Turskiego* (z obrazkiem). 59
11. Pajączek (z dwoma obrazkami) przez Adama *Matkowskiego* . . . 69
12. Pożar w Przemionkach (Powiastka ludowa), przez Stanisława *Rzętkowskiego* (z obrazkami) . . 76
13. [illegible] mi) . . . . . .
14. O królu Sobku, (z dwoma obrazkami) przez Juljusza *Starkla* . . 1[illegible]
15. Historja prawdziwa o Izydorze parobku, który został Świętym patronem rolników (z obrazkiem) napisał Bruno *Bielawski*. 1[illegible]
16. Mazury (z obrazkiem) przez Zygmunta *Gawareckiego*. . . . . 1[illegible]
17. Jaszczóld (stary ułan) z obrazkiem) . . . . . 1[illegible]
18. Poczciwe nauki. . . . . 1[illegible]
19. Kilka bajek dla dzieci wiejskich (z 5 obrazkami), przez ks. biskupa Ignacego *Krasickiego*. . 1[illegible]
20. Waszemu zdrowiu na pożytek, przez Walerego *Wielogłowskiego* . . . . . 14[illegible]
21. Pogadanka starego pszczolarza (z trzema obrazkami) przez Adama *Mieczyńskiego* . . . . . 1[illegible]
22. Gosposiom nauka jak [illegible] biał dobry . . . . . [illegible]
23. Rady gospodarskie. . . . . [illegible]
24. Zakończenie. . . . . [illegible]
25. Część kościelna i astronomiczna . . . . . od I do XV[illegible]
26. Jarmarki krajowe. XVII do XXI[illegible]

EPOKI KRAJOWE.

NAJZNACZNIEJSZYCH WYPADKÓW.

630 lat upłynęło od odkrycia soli w Wieliczce.
616 — — — odkrycia kopalń srebra w Olkuszu.
465 — — — założenia Akademji w Krakowie.
454 — — — użycia armat p. Polaków.
413 — — — wynalezienia druku przez Guttenberga.
391 lat upłynęło od urodzenia Polskiego astronoma Kopernika.
390 — — — wydrukowania pierwszéj książki polsk. w Krakowie.
286 — — — założenia Akademji w Wilnie.
218 — — — zaprowadzenia poczt w Polsce.

EPOKI ZAGRANICZNE.

1295 lat upłynęło od zaprowadzenia w Grecji jedwabnictwa.
1112 — — — wprowadzenia dzwonów w użycie.
873 — — — używania liczb Arabskich w Europie.
836 — — — używania nut w muzyce.
663 — — — wynalezienia kompasu.
562 — — — wynalez: igły magnesow:
556 — — — użycia w Europie papieru do pisania.
554 — — — wynalezienia prochu przez *Szwartza*.
473 lat upłynęło od wymyślenia kart do gry.
400 — — — zaprowadzenia poczt we Francji.
372 — — — odkrycia Ameryki przez Kolumba.
349 — — — wynalezienia powozów.
281 — — — rozpowszechnienia użycia tytoniu.
201 — — — użycia siły pary.
177 — — — wynalezienia szkieł palących.
117 — — — wynalezienia cukru z buraków.

KALENDARZ

DLA

LUDU POLSKIEGO

NA ROK PRZESTĘPNY

1864.

WYDANY STARANIEM

REDAKCJI GAZETY ROLNICZÉJ.

„Trzeba orać niwę żyzną z wiarą i nadzieją."
Edmund Wasilewski.

WARSZAWA.

NAKŁADEM ADAMA MIECZYŃSKIEGO i JANA JAWORSKIEGO.

1863.

W DRUKARNI J. JAWORSKIEGO, KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE NR. 415.

dar p. Stefani Kotecznicz

12.432

ŚWIĘTA RUCHOME.

Ruchome.		Kościoła Wschodniego.	
Niedziela Starozapustna	d. 24 Stycznia.	Miasopust	19 Fewrala.
Niedziela Mięsopustna	d. 31 Stycznia.	Syropust	1 Marta.
Niedziela Zapustna	d. 7 Lutego.	1 deń Wełik. Posta	2 Marta.
Popielec	d. 10 Lutego.	Werbnaja Nedela	12 Aprela.
Wielkanoc	d. 27 Marca.	Woskresenie Christowo	19 Aprela.
Krzyżowe dni	d. 2, 3 i 4 Maja.	Woznesenie Hospodne	28 Maja.
Wniebowstąpienie Pańskie	d. 5 Maja.	Soszestwie sw. Ducha	7 Junii.
Zielone Świątki	d. 15 Maja.	1 deń Petrowa Posta	15 Junii.
Świętéj Trójcy	d. 22 Maja.		
Boże Ciało	d. 26 Maja.		
Niedziela 1 Adwentu	d. 27 Listop.		

Mięsopustu rachując od Nowego Roku do Popielca tygodni 6 i dni 4.

CZTERY PORY ROKU ASTRONOMICZNE.

Wiosna	zaczyna się	d. 21 Marca	o g. 3 m. 45 r.
Lato	—	22 Czerw.	— 0 — 17 w.
Jesień	—	23 Wrześ.	— 2 — 32 w.
Zima	—	22 Grud.	— 8 — 21 r.

SUCHE DNI.

Piérwsze dnia 17, 19 i 20 Lutego.
Drugie dnia 18, 20 i 21 Maja.
Trzecie dnia 21, 23 i 24 Września.
Czwarte dnia 14, 16 i 17 Grudnia.

ZAĆMIENIA.

W roku 1864, przypadają dwa zaćmienia słońca, obydwa u nas nie widzialne.

1) Zaćmienie słońca całkowite dnia 5 Maja, widzialne w południowo-wschodniéj części Azji, w północnéj Australji i w zachodniéj części Ameryki północnéj.

2) Zaćmienie słońca obrączkowe, dnia 30 Października, widzialne w południowéj i środkowéj Ameryce, i w małéj części południowo-zachodniéj Afryki.

TABELLA WSCHODU I ZACHODU SŁOŃCA.

Dnia:	Miesiąca:	Wschód słońca g.	Wschód słońca m.	Zachód słońca g.	Zachód słońca m.	Dnia:	Miesiąca:	Wschód słońca g.	Wschód słońca m.	Zachód słońca g.	Zachód słońca m.
1	Stycznia	8	12	3	56	1	Lipca	3	44	8	22
15	"	8	5	4	15	15	"	3	57	8	24
30	"	7	49	4	41	30	"	4	18	7	53
1	Lutego	7	44	4	45	1	Sierpnia	4	21	7	50
15	"	7	18	5	11	15	"	4	43	7	24
28	"	6	51	5	35	30	"	5	8	6	52
1	Marca	6	49	5	37	1	Września	5	11	6	47
15	"	6	29	5	53	15	"	5	35	6	13
30	"	5	42	6	27	30	"	6	—	5	40
1	Kwietnia	5	37	6	31	1	Października	6	1	5	3[illegible]
15	"	5	5	6	56	15	"	6	26	5	[illegible]
30	"	4	34	7	21	30	"	6	53	4	3[illegible]
1	Maja	4	32	7	23	1	Listopada	6	56	4	2[illegible]
15	"	4	8	7	45	15	"	7	22	4	[illegible]
30	"	3	49	8	6	30	"	7	47	3	5[illegible]
1	Czerwca	3	47	8	9	1	Grudnia	7	48	3	49
15	"	3	40	8	20	15	"	8	5	3	45
30	"	3	43	8	22	30	"	8	12	3	54

Wolno drukować z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby egzemplarzy.

Warszawa dnia 18 (30) Lipca 1863 roku.

Cenzor, Błeszczyński.

Mili Bracia!

Witamy Was po upływie roku i na kolendę ofiarujemy książeczkę druga z kolei, która Kalendarzem dla ludu Polskiego się zowie. Dobrzy ludzie, powiększéj części ci sami co i w zeszłym roku, napisali dla Waszego pożytku, jak sami ujrzycie, wiele pięknych i pożytecznych rzeczy.

Radzimy Wam czytać z uwagą tę książeczkę — nauczyć się możecie wiele. Poznacie z niéj jak to Bóg Najwyższy i Matka Najświętsza opiekowali się ciągle naszą ziemią Polską — ziemią która rycerzy i świętych wydawała. Nauczycie się z niéj wiele potrzebnych Wam wiadomości, tak z zasad świętéj religji naszéj, jako i moralności. Poznacie w dostępnem dla Was słowie opowiedziane przygody i zdarzenia z własnego życia Waszego. Odnajdziecie nawet poezje i piosnki, które niewątpimy, że Was zainteresują i ucieszą — wyczytacie w téj książeczce rady jak się obchodzić powinniście z waszą chudobą — jak postępować w gospodarstwie. Podane tu wreszcie macie rady prawdziwego przyjaciela ludu, co do obchodzenia się, abyście długo i szczęśliwie w zgodzie z rodziną i bliźniemi żyć mogli.

Na zgodzie i jedności opiera się wszystko.

Dzieci jednéj ziemi—kraju kochanego, którego tak włościanie jak i inne stany synami i obywatelami jesteśmy, zachęcamy Was do zgody—do jedności!

Uczmy się i pracujmy, a Bóg dopomoże.

Redakcja Gazety Rolniczéj.

Które należy obchodzić przez nabożeństwo i uroczyste zaniechanie od lekcji.

Styczeń.

Dnia 13 (1). Nowy Rok Ruski, oraz Rocznica Urodzin J. C. W. W. X. *Heleny Pawłownéj* i J. C. W. W. X. *Aleksieja Alexandrowicza.*

Marzec.

Dnia 3 (19 Lutego), Pamiątka Wstąpienia na Tron Jego Cesars. Król. Mości N. Alexandra II. Mikołajewicza.

Kwiecień.

Dnia 29 (17) Rocznica Urodz. Jego Ces. Król. Mości N. Alexandra II. Mikołajewicza i J. C. W. W. X. *Mikołaja Michałowicza.*

Sierpień.

Dnia 3 (22 Lipca), Imieniny Jéj Cesarsko-Królewskiéj Mości N. Marii Alexandrownéj i J. C. W. W. X. *Maryi Alexandrównéj* Córki Ich Cesars. Królew. Mości, tudzież J. C. W. W. X. *Maryi Mikołajewnéj*, Wdowy po J. C. W. W. X. *Maxymiljanie* Leuchtenbergskim.

Dnia 8 (27 Lipca), Rocz. Urod. Jéj Cesar. Król. M. N. Marii Alexandrównéj, tudzież Rocz. Urodzin i Imieniny J. C. W. W. X. *Mikołaja Mikołajewicza* Starszego, i Imieniny J. C. W. W X. *Mikołaja Mikołajewicza* Młodszego.

Wrzesień.

Dnia 7 (26 Sierpnia), Rocznica Koronacji Jego Ces. Król. Mości N. Alexandra II. Mikołajewicza i Jéj Cesar. Król. Mości N. Marii Alexandrównéj.

Dnia 11 (30 Sierpnia), Imieniny Jego Cesar. Król. Mości, N. Alexandra II. Mikołajewicza i J. C. W. W. X. *Alexandra Alexandrowicza*, oraz Rocznica Urodz. J. C. W. W. X. *Olgi Mikołajewnéj*, Małżonki J. K. W. W. X. Następcy Tronu Wirtembergskiego, i Święto Orderu Ś. Alexandra Newskiego.

Dnia 20 (8), Rocz. Urodz. J. C. W. W. X. Mikołaja Alexandrowicza, Następcy Tronu, i C. W. W. X. *Olgi Fedorównéj.*

Grudzień.

Dnia 18 (6), Imieniny J. C. W. Cesarzewicza W. X. Mikołaja Alexandrowicza, Następcy Tronu, i J.C.W.W.X *Mikołaja Konstantynowicza* i J.C.W.W.X. *Mikołaja Michałowicza.*

Które należy obchodzić tylko przez nabożeństwo.

Styczeń.

Dnia 3 (22 Grudnia), Imieniny J. C. W. W. X. *Anastazyi Michałównéj.*

Dnia 19 (7), Rocz. Urodz. J. K. M. W. X. *Anny Pawłównéj*, Wdowy po Królu Niderlandzkim.

Luty.

Dnia 15 (3), Imieniny J. K. M. W. X. *Anny Pawłównéj*, Wdowy po Królu Niderlandzkim i Rocz. Urodz. J. C. W. W. X. *Mikołaja Konstantynowicza*, oraz Święto Ord. ś. Anny.

Dnia 16 (4), Rocz. Urodz. J. C. W. W. X. *Wiary Konstantynównéj.*

Marzec.

Dnia 10 (26 Lutego), Rocz. Urodzin J. C. W. W. X. *Alexandra Alexandrowicza.*

Kwiecień.

Dnia 22 (10), Rocz. Urod. J. C. W. W. X. *Włodzimierza Alexandrowicza.*

Maj.

Dnia 5 (23 Kwietnia), Imieniny J. C. W. W. X. *Alexandry Józefównéj*, Małżonki Jego Ces. W. W. X. *Konstantego Mikołajewicza* i J. C. W. W. X. *Alexandry Petrównéj*, Małżon. J. C. W. W. X. *Mikołaja Mikołajewicza.*

Dnia 11 (29 Kwiet.) Rocz. Urod. J. C. W. W. X. *Sergiusza Alexandrowicza.*

Czerwiec.

Dnia 1 (20 Maja), Imieniny J. C. W. W. X. *Alexieja Alexandrowicza.*

Dnia 2 (21 Maja), Imieniny Jego C. W. W. X. *Konstantyna Mikołajewicza*, J. C. W. W. X. *Konstantego Konstantynowicza* i J. C. W. W. X. *Heleny Pawłównéj*, oraz Rocz. Ur. J. C. W. W. X. *Alexandry Petrównéj.*

Lipiec.

Dnia 1 (13 Czerwca), Rocz. Ur. J. C. W. W. X. *Dymitra Konstantynowicza.*

Dnia 5 (26 Czerwca), Rocz. Urodz. J. C. W. W. X. *Alexandry Józefównéj* Małżonki J. C. W. W. X. *Konstantego Mikołajewicza*, i Imieniny J. C. W. W. X. *Dymitra Konstantynowicza.*

Dnia 11 (29 Czerwca), Imieniny J. C. W. W. X. *Pawła Alexandrowicza.*

Dnia 13 (1) Rocznica Urodzin J. C. W. W. X. *Wacława Konstanynowicza.*

Dnia 17 (5), Imieniny J. C. W. W. X. *Sergiusza Alexandrowicza.*

Dnia 23 (11), Imieniny J. C. W. W. X. *Olgi Mikołajewnéj*, Małżonki J. K. W. W. X. Następcy Tronu Wirtembergskiego, J. C. W. W. X. *Olgi Konstantynównéj* i J. C. W. W. X. *Olgi Fedorównéj.*

Dnia 27 (15), Imieniny J. C. W. W. X. *Włodzimierza Alexandrowicza* i Rocz. Urodz. J. C. W. W. X. *Anastazyi Michałównéj.*

Sierpień.

Dnia 18 (6), Rocz. Urodz. J. C. W. W. X. *Maryi Mikołajewnéj*, Wdowy po J. C. W. W. X. *Maxymiljanie* Leuchtenbergskim.

Dnia 22 (10), Ro. Ur. J. C. W. W. X. *Konstantego Konstantynowicza.*

Dnia 23 (11) Rocz. Urodzin J. C. W. W. X. *Jerzego Michałowicza.*

Dnia 28 (16), Rocz. Urod. J. C. W. W. X. *Katarzyny Michałównéj.*

Wrzesień.

Dnia 3 (22 Sierpnia), Rocz. Urodz. J. C. W. W. X. *Olgi Konstantynównéj.*

Dnia 21 (9), Rocz. Urodz. J. C. W. W. X. *Konstantyna Mikołajewicza.*

Dnia 29 (17), Imieniny J. C. W. W. X. *Wiary Konstantynównéj.*

Październik.

Dnia 3 (21 Września), Rocz. Urodz. J. C. W. W. X. *Pawła Alexandrowicza*, i Imieniny J. C. W. W. X. *Dymitra Konstantynowicza.*

Dnia 4 (22 Wrześ.), Święto Orderu S. Równo-Apostolskiego X. Włodzim.

Dnia 10 (28 Września) Imieniny J. C. W. W. X. *Wacława Konstantynowicza.*

Dnia 17 (5), Rocznica Urodzin J. C. W. W. X. *Maryi Alexandrównéj* córki Ich Ces. Kr. Mość.

Dnia 25 (13), Rocznica Urodzin J. C. W. W. X. *Michała Mikołajewicza*, i Rocz. Urodz. J. C. W. W. X. *Michała Michałowicza.*

Listopad.

Dnia 18 (6), Rocz. Ur. J. C. W. W. X. *Mikołaja Mikołajewicza* Młodszego.

Dnia 20 (8), Imieniny J. C. W. W. X. *Michała Mikołajewicza*, i J. C. W. W. X. *Michała Michałowicza*, tudzież Św. wszystkich Cesarsko-Rossyjskich Orderów.

Grudzień.

Dnia 6 (24 List). Im. J. C. W. W. X. *Katarzyny Michałównéj*, i Św. Orderu Ś. Katarzyny W. Męcz.

Dnia 8 (26 List), Św. Ord. Ś. Jerzego W. Męcz.

Dnia 12 (30 List). Święto Orderu Ś. Andrzeja Ap.

STYCZEŃ ma dni XXXI.		JANWAR.
Dnie	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Wschodnio - Katolickiego.
1 P.	Nowy Rok. Fulgenc. B.	20 Dek. 1863. S. Ihnatia B.
2 S.	Makarego Opata.	21 Julianii Mucz.
3 N.	Po N. Rok Daniela M. i Gen.	22 N. Pr. R. Chr. Ana-
4 P.	Tytusa i Grzeg. BB.	23 SS. Mucz. w Kr. (stazji.
5 W.	Telesfora Pap. i Emiljanny P.	24 Naw. R. Chr. Ewhen M.
6 S.	Trzech Króli.	25 Rożdest. Chryst.
7 C.	Lucjana i Emiljana-Teodora.	26 Sobor. Pr. Bohor.
8 P.	Seweryna Opata.	27 Stefana I Mucz.
9 S.	Marcjanny P. M.	28 SS. 20,000 MM. w Nik.
10 N.	1 po 3 Kr. Agat. P. i Wilh.	29 N. 1 Po Rożd. SS. M.
11 P.	Higina i Teodory.	30 Anisii Mucz.
12 W.	Arkadjusza M. i Honoraty P.	31 Mełanii Pr.
13 S.	Weroniki P. i Gotfryda B.	1 Janw. 1864. Dis. Hosp.
14 C.	Hilarego B. i Felik. Kapl. M.	2 Silwestra Papy Rym.
15 P.	Pawła 1-go Pustelnika.	3 Malachij Pror.
16 S.	Marcella Pap. i Ottona M.	4 Sobor SS. 70 Apostołów.
17 N.	2 po 3 Kr. *Im. Jez.* Anton. Op.	5 N. 2 po Rożd. Naw. B.
18 P.	Katedry Ś. Piot.	6 P. Bogojawl. Hospod.
19 W.	Henryka B. M. i Kanuta Król.	7 Sobor S. Joan. Krest.
20 S.	Fabjana i Sebestjana MM.	8 Heorhia Prep.
21 C.	Agnieszki P. M.	9 Poliewkta S. M.
22 P.	Wincentego i Anastaz. MM.	10 S. Hryhorja Ep. Nisk.
23 S.	Zaślub. N. M. P i Ildefonsa B.	11 Fteodosja Welik. Prep.
24 N.	Starozapust. Tymot. B. M.	12 N. 1 po Bohor. Tafian
25 P.	Nawr. S. Pawła Ap.	13 Jermiła. Mucz.
26 W.	Polikarpa B. M. i Pauliny wd.	14 SS Otec w Synaj.
27 S.	Jana Chryzostoma B. W.	15 Pawła Prepot.
28 C.	Walerego B. Karola W. Ces.	16 Weryhi S. Petra Apo.
29 P.	Franciszka Salezego B. W.	17 Antonia Welik Prep.
30 S.	Martyny P. M.	18 S. Afanazija i Kiryła.
31 N.	Mięsop Piotra Nol. W. i Marc.	19 N. 2 po Bohor. Makar

Kłamią i bałamucą was ci co przepowiadają, że tak a tak będzie, tego i tego dnia przy zmianie księżyca. To tylko sam Bóg wie. Ludzie starzy utrzymują, że co 7 lat powtarzać się to może i my też wam podajemy, jak było w 1858 r. w dniach kiedy zmiany księżyca przypadają.

Odmiany Księżyca.

☾ Ostatnia kwadra, dn. 2 o godz. 9 m. 3 rano, dzień ciepły.
● Nów, d. 9 o g. 9 m. 10 rano.—Zimno.—Wiatr.
☽ Pierwsza kwadra, d. 16 o g. w pół do pierwszej rano.—Odwilż, słońce świeci.
○ Pełnia, dnia 23 o g. 11 m. 27 w.—Śnieg pada.

Święta Żydowskie.

Dnia 2 Szabas, — Dnia 9 Szabas, Rozchodesz [illegible] 1 Szwat. —Dnia 16 Szabas. Dnia 23 Szabas, [illegible]tor-Beszwat, czyli dzień radośny.—D.

LUTY ma dni XXIX.		FEWRAL.	
Dni	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Wschodnio - Katolickiego.	
1 P.	Ignacego B. i Brygidy.	20 Janw. Ewfimia W.	
2 W.	Oczyszczenie N. M. P.	21 Maksima Ispow.	
3 S.	Błażeja Bis. M.	22 Timofteja Apo.	
4 C.	Ansgarego B. i Andrzeja B.	23 Klimenta Ep.	
5 P.	Agaty P. M.	24 Xenii Prepod.	
6 S.	Doroty P. M. i Teofila M.	25 Hryhoria Bohosława.	
7 N.	Zapustna. Romualda Opata.	26 N. 3 po Bohoja. Xenof. Pr.	
8 P.	Jana z Matty W.	27 Joanna Złotou.	
9 W.	Apolonji P. M.	28 Efrema Pr.	
10 S.	† *Popielec.* Scholastyki Pan.	29 Ihnatia Boh.	
11 C.	Eufrozyny P. i Lucjusza B.	30 Trech Swiat.	
12 P.	Gaudencyusza B. W. i Eulalji.	31 Kira i Joanna Czudotw.	
13 S.	Julijana i Jordana MM.	1 Fewr. Tryfona S. M.	
14 N.	1 Postu. Wstęp. Walen. M.	2 N. 4 po Boh. Sriet. Hos.	
15 P.	Faustyna i Jowity MM.	3 S. Paw. Simeon i Anny.	
16 W.	Juljanny P. M.	4 Isidora Piłus.	
17 S.	† Sylwina B. i Donata M.	5 Ahafii Muczen.	
18 C.	Konstancji P. M. i Simeona M.	6 Wukoła Episk.	
19 P.	† Konrada Wyznawcy.	7 Parfemija Prep.	
20 S.	† Eucharjusza i Leona BB.	8 Feodora Strat.	
21 N.	2 Postu. Sucha. Eleonory P.	9 N. Myt. i Far. Nikifora M.	
22 P.	Katedry S. Piotra w Antyo.	10 Charłampia M.	
23 W.	Romany P. Damazego.	11 1 den Posta Własia i Wsiew	
24 S.	Serwiusza M. i Modesta.	12 Meletia Archiepis.	
25 C.	Macieja Apost.	13 Martiniana Prep.	
26 P.	Sygfryda B. M. i Flawjana M.	14 Awksentia Prep.	
27 S.	Aleksandra B. i Fortunata M.	15 Onisima Apost.	
28 N.	3 Postu. Głucha. Leandra B.	16 N. Bł. Syna. Pamfila M.	
29 P.	Romana Opata.	17 Fteodora Tirona.	

Odmiany Księżyca.

☾ Ostatnia kwadra, dnia 1 o godz. 1 m. 41 rano
Mgła, później śnieg.
● Nów, dnia 7 o g. 7 m. 34 wiecz.—Mróz.
☽ Pierwsza kwadra, dnia 14 o g. 2 m. 48 wiecz.
Odwilż—później mróz.
○ Pełnia, dnia 22 o godz. 6 m. 26 wiecz.—Śnieg przy trwaniu mrozu.

Święta żydowskie.

Dnia 6 Szabas. — Dnia 8 Roschodes czyli 1 Adar. — Dnia 13, 20 Szabasy. — Dnia 21 Mały Purym. — Dnia 27 Szabas.

MARZEC ma dni XXXI.		MART.
Dni	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Wschodnio - Katolickiego.
1 W.	Albina B. Antoni. M.	17 Fewr. Fteod.
2 S.	Heleny Cesar. Amellji P.	18 Lwa Papy Rym.
3 C.	Kunegundy Cesar.	19 Archippa Apost.
4 P.	Kazimierza Królewica.	20 Lwa Ep. Katan.
5 S.	Teofila B. Fryderyka Opata.	21 Timofeja Prep.
6 N.	4 Postu Środopost. Wiktor.	22 N. Miaso. Obr. Mosz: SS. M.
7 P.	Tomasza z Akwinu W.	23 Polikarpa S. M.
8 W.	Jana Bożego i Beaty.	24 Obr. Hł. S. Joanna Kr.
9 S.	Franciszki Rz. Cyryla i Metod.	25 Tarasia Ar. Kon.
10 C.	ŚŚ. 40 Męczenników.	26 Porfiria Ar.
11 P.	Eulogjusza Kap. Konstan. W.	27 Prokopia Prep.
12 S.	Grzegorza Pap. i Pelagji P.	28 Wasilia Prep.
13 N.	5 Postu Biała. Krystyny.	1 Mar. N. Syropust. Ewd. M.
14 P.	Matyldy Kr. wd., Salwina i	2 P. 1 Posta. Feodota S. M.
15 W.	Longina i Leonty. (Sylwjana.	3 Ewtropia S. M.
16 S.	Cyrjaka, Dyaka i Tacjana M.	4 Herasima Prep.
17 C.	Gertrudy Panny.	5 Kanona S. M.
18 P.	*N. M. P. Boles.* Gabryela A.	6 SS. 42 Mucz. w Ammor.
19 S.	*Józefa Obl. N. M. P.*	7 Wasilia S. M.
20 N.	6 Postu. Kwietnia. Eufemji.	8 N. 1 Posta. Teofilakta P.
21 P.	Benedykta Opata.	9 SS. 40 Mucz. w Sew.
22 W.	Pawła B. Oktawiana.	10 Kodrata S M.
23 S.	Katarzyny Kr. Szwedz.	11 Sofronia Pat. Jer.
24 C.	*Wielki.* Marka i Tymoteusza.	12 Feofana Prep.
25 P.	*Wielki.* Ireneusza B. M.	13 Nikifora Patr. Car.
26 S.	*Wielka.* Ludgera Biskupa.	14 Wenedikta Prep.
27 N.	Wielkanoc. Ruperta B.	15 N. 2 Posta. Ahapia S. M.
28 P.	Wielkanocny Syxta III.	16 Sawina S. M.
29 W.	Cyrylla Dyak. M.	17 Alexia Czeł. B.
30 S.	Kwiryna M. i Angeli wd.	18 Kiryłła Patr. Jeroz.
31 C.	Balbiny i Kornelli PP.	19 S. M. Chrizanfa i Darii.

Odmiany Księżyca.

☾ Ostatnia kwadra, dnia 1 o godz. 2 m. 36 wiecz. Mróz silny.
● Nów, dnia 8 o g. 5 m. 23 r.—Śnieg i odwilż.
☽ Pierwsza kwadra, dnia 15 o godz. 7 m. 31 r. — Mgła.—Śnieg z deszczem.
○ Pełnia, dnia 23 o godz. 11 m. 28 r. — Ciepło.
☾ Ostat. kw. d. 30 o g. 11 m. 44 w. Stan wiosenny.

Święta żydowskie.

Dnia 5 Szabas. — Dnia 9 Rozchodesz, czyli 1 Wiedeń. — Dnia 18 i 19 Szabasy. — Dnia 21 Post Bielany. — Dnia 22, 23, Purym 1 i Suszan Purym.-Ostatni. — D. 26 Szabas.

KWIECIEŃ ma dni XXX.		APRIL.	
Dni	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Wschodnio - Katolickiego.	
1 P.	Teodory Męcz.	20 Mart. SS. Otec. w Sawwy.	
2 S.	Franciszka à Paulo W.	21 Jakowa Prep	
3 N.	Przew. Rysz. i Pankracju. BB.	22 N. 3 Posta.	Wasilia S. M.
4 P.	Zwiast. N. M. P. Izydora B.	23 Nikona Prep. M.	
5 W.	Wincentego F. W.	24 Zacharyi Pr.	
6 S.	Celestyny P. Wilhelma Op.	25 Błah. Pr. Bohogod.	
7 C.	Epifaniusza B.	26 Sobor Arch. Hawiryłła.	
8 P.	Dyonizego B.	27 S. Matrony Sol.	
9 S.	Marji Kleofy.	28 Ilariona Prep.	
10 N.	2 po W. Gr. Chryst. Ezech.	29 N. 4 Posta.	Marka Prep.
11 P.	Leona Papieża.	30 Joanna Prep.	
12 W.	Juljusza P. i Damiana B.	31 Ipatia Prep.	
13 S.	Hermenegildy Kr.	1 April. Marii Ehipet.	
14 C.	Tyburcjusza i Walerego MM.	2 Tita Prep.	
15 P.	Bazylissy i Anastazji MM.	3 Nikity Ispow.	
16 S.	Lamberta M. i Kassyldy P.	4 Josifa Piesnopisca.	
17 N.	3 po W. Op. S. Józefa Anieli.	5 N. 5 Posta.	Feoduelia M.
18 P.	Apoloniusza M.	6 S. Ewtichia Arch. Kor.	
19 W.	Hermog. i Paf. Gr.	7 Heerhia Ep.	
20 S.	Sulpicjusza i Serwil. MM.	8 Irodyona Ap.	
21 C.	Anzelma Bisk.	9 Ewpsichia S. M.	
22 P.	Sotera i Kaja PP. MM.	10 Terentia S. M.	
23 S.	Wojciecha B. i Jerzego MM.	11 Antipy S. M.	
24 N.	4 po W. Bony P. i Fidelisa.	12 N. Werbnaja.	Wasilia Ep.
25 P.	Marka Ewang.	13 Artemona S. M.	
26 W.	Marcel. i Kleta P. M.	14 Martina Pap. R.	
27 S.	Teofila B.	15 Aristarcha Ap.	
28 C.	Witalisa Męcz.	16 C. *Wel.* Iryny MM.	
29 P.	Piotra Męcz.	17 P. *Wel.* Simeona Prep.	
30 S.	Katarzyny Seneńs. P.	18 S. *Wel.* Joanna Prep.	

Odmiany Księżyca.

● Nów, d. 6 o g. 3 m. 13 w. — Powietrze chłodne.
◑ Pierwsza kwadra, dnia 14 o godz. 1 m. 33 r. — Śnieg prusy — chłodno.
○ Pełnia, dnia 22 o godz. 2 m. 43 r. — Śnieg ostatni w tym roku.
◐ Ostatnia kwadra, dnia 29 o godz. 4 m. 58 r. — Ciepło wiosenne.

Święta żydowskie.

Dnia 2 Szabas. — Dnia 7 Rozchodzenie czyli i Nisan. — D. 9 i 16 Szabasy. — D. 21 i 22 Pesach. — Pierwsze święta Wielkanocne uroczyste. — Dn. 25 Szabas. — Dnia 27 i 28, Ostatnie święta Wielkanocne uroczyste. — Dnia 29 Dzień radosny. — Dnia 30 Szabas.

MAJ ma dni XXXI.		MAJ.	
Dni	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Wschodnio-Katolickiego.	
1 N.	5 po W. Filipa i Jakóba A.	19 Ap. N. Wos. Chr. Joanna Wet.	
2 P.	†Anastazego B. i Zygmunta.	20 Świętyj. Feodóra Tr.	
3 W.	† Znalezienie Ś. Krz.	21 Świętyj. Januaria S. M.	
4 S.	† Florjana M i Moniki wd.	22 Prep. Feodora Sykeota.	
5 C.	Wniebr. Pańskie. Piusa V P.	23 Heorhia W. M.	
6 P.	Jana Apostoła w Oleju.	24 Sawwy Strati.	
7 S.	Domicelli Panny.	25 Marka Ap. i Ewang.	
8 N.	6 po W. *N.M.P.Łas.* i Stanis.	26 N. Ftom. Wasilia Ep. A.	
9 P.	Grzegorza B. M.	27 Simeona S. M.	
10 W.	Antonina.	28 Jasona Apost.	
11 S.	Mamerta B.	29 SS. 9 Muczen. w Kir.	
12 C.	Pankracego M.	30 Jakowa Apost.	
13 P.	Serwacego Bisk.	1 Maj. Jeremii Pror.	
14 S.	Bonifacego M.	2 S. Afanasia Welik.	
15 N.	Zesł. Ducha S. Zofji z 3 cór.	3 N. Mirona. Timofeja S. M.	
16 P.	Świątecz. Jana Nep. M.	4 Pelahii Prep. M.	
17 W.	Paschalisa Zakon. Weroniki.	5 Iryny S M.	
18 S.	† Eryka Kr. i Feliksa.	6 S. Jowa Mnohostrad.	
19 C.	Piotra Celestyna P.	7 Znam. Krest. Hosp. i Ak. M.	
20 P.	† Bernarda Seneńskiego	8 S. A. Joan. Boh. i Arsen. W.	
21 S.	† Donata i Wiktorjusza MM	9 Nikołaja.	
22 N.	Trójcy Św. Julji P. M.	10 N. Bazel. Simona Ziłota.	
23 P.	Dezyderjusza B.	11 *Kiryłła i Mefodja.*	
24 W.	Joanny wdowy.	12 Epifania Ep.	
25 S.	Grzeg. VII. Urbana.	13 Hlikeryi S. M.	
26 C.	Boże Ciało. Filipa Nerj.	14 Isidora S. M.	
27 P.	Magdaleny i Bedy: Kapłan.	15 Pachomia Welik Prep.	
28 S.	Germana Bisk.	16 Feodora Oswiasz Prep.	
29 N.	2 po Św. Teodozji Męcz.	17 N. Samar. Andronika Ap.	
30 P.	Felixa Pap. Ferdynan. Kr.	18 Feodota S. M.	
31 W.	Petronelli P.	19 Patrikia M.	

Odmiany Księżyca.

● Nów. d. 7 o g. 1 m. 37 r. — Pieszcz.
☽ Pierwsza kwadra, dnia 13 o godz. 7 m. 45 w. Ciepło z gromotami.
○ Pełnia, dnia 21 o godzinie 2 min. 48 rano. — Ciepło wiosenne.
☾ Ostatnia kwadra, dnia 28 o godz. 10 m. 55 r. — Osiębiło się — deszcz.

Swięta Żydowskie.

Dnia 7 Szabas Rozchodem czyli 1 Ijar. — Dnia 14, 21 Szabasy. — Dnia 24 Lag-Boomer dzień radosny. — Dnia 28 Szabas.

CZERWIEC ma dni XXX.		JUNII.	
Dni	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Wschodnio - Katolickiego.	
1 S.	Fortunata i Prokula.	20 Maj. Falaleja S. M.	
2 C.	Blandyny P. M. Erazma B.M.	21 S. Konstantyna i Heleny.	
3 P.	*Serca Jez.* i Klotyldy Kr.	22 Wasilika S. M.	
4 S.	Saturniny P.	23 Michaila Prep.	
5 N.	3 po Św. Bonifacego B.	24 N. 6 Slep. Simeona Prep.	
6 P.	Norberta Bisk.	25 Obr. Hla. S. Joanna Krest.	
7 W.	Roberta Opata.	26 Karpa A.	
8 S.	Maximina i Medarda BB.	27 Ferapont.	
9 C.	Pryma i Felicjana MM.	28 C. Wozn. Hosp. Nikity Prep.	
10 P.	Malgorzaty Kr. Szk.	29 Feodosyi Prep. M.	
11 S.	Barnaby Apst.	30 Isaakia Pr.	
12 N.	4 po Św. Onufrego Pustel.	31 N. SS. Otec. Ermia Ap.	
13 P.	Antoniego z Padwy W.	1 Junii. Justyna S. M.	
14 W.	Bazylego B. W.	2 Nikif. Kons. P.	
15 S.	Wita i Modesta MM. Libji P.	3 Lukiliana M.	
16 C.	Benona B. Justyny P. M.	4 Mitrofana Patr.	
17 P.	Marcjana M. i Adolfa B.	5 Dorofeja S. M.	
18 S.	Marka i Marcelljana MM.	6 Wisarjona Prep.	
19 N.	5 po Św. Gerwaz. i Protaz.	7 N. Sosz. Św. D. Feodota.	
20 P.	Sylwerjusza P. Florentyny P.	8 P. S. D. Feodora F. Strat.	
21 W.	Aloizego Gonz. W.	9 Kiryłła Alex.	
22 S.	Paulina Bisk.	10 Timofeja S. M.	
23 C.	Agrippiny P. M.	11 Warfołomeja Apost.	
24 P.	Narodz. S. Jana Chrzciciela.	12 Onufrija Welik. Prep.	
25 S.	Prospera B. i Febronji P.	13 Akiliny S. M.	
26 N.	6 po Św. Jana i Pawła MM.	14 N. Wsiech Św. Eliseja P.	
27 P.	Władysława Kr. Węg.	15 1 den Pet. Posta. Ammosa.	
28 W.	†Ireneusza B.M. i Leona P.	16 Tychona Am.	
29 S.	Piotra i Pawła Ap.	17 Manuila S. M.	
30 C.	Emilji i Lucyny Panien.	18 Leontia S. M.	

Odmiany Księżyca.

● Nów, d. 4 o g. 1 m. 4 w.—Chłodno.
◑ Pierwsza kwadra, dnia 12 o godz. 1 m. 12 w. Gorąco.—Błyskawice.
○ Pełnia, d. 20 o g. 0 m. 18 s. — Mgła. — potem chłodno.
◐ Ostatnia kwadra, dnia 28 o godz. 2 m. 39 w.— Powietrze osiąbione.

Swięta żydowskie.

Dnia 4 Szabas.— Dnia 5 Rozchodzes czyli 1 Siwon.—Dnia 10, 11 Szwyos czyli Zielone Świątki.—D. 18, 25 Szabasy.

LIPIEC ma dni XXXI.		JULJI.
Dni	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego.	ŚWIĘTA KOSCIOŁA Wschodnio - Katolickiego.
1 P.	Teodoryka Kapł. i Teobalda.	19 Junii. Judy Apost.
2 S.	Nawiedz N. M. P. Ottona B.	20 Mefodia S. M.
3 N.	7 po Św. Heliodora i Anat.	21 N. 2 po So. Juliana S. M.
4 P.	Józefa Kalasantego W.	22 Ewsewia S. M.
5 W.	Filomeny Panny.	23 Ahripiny S.M.
6 S.	Dominiki P. M.	24 Rożdest. S. Joanna Krest.
7 C.	Apolonjusza i Willibalda BB.	25 Febronii Prep. M.
8 P.	Kiliana B. Elżbiety wd.	26 Dawida Prep.
9 S.	Cyrylla B. Anatolji P. Zenona.	27 Samsona Stran.
10 N.	8 po Św. Jana z D. 7 Braci M.	28 N. 3 po So. Kira i Joanna.
11 P.	Sabina W. Pelagji P. M.	29 SS. Apost. Petra i Pawła.
12 W.	Jana Gwalberta Op.	30 Sobor SS. 12 A.
13 S.	Małgorzaty P.	1 Julii. Kosmy i Damiana.
14 C.	Bonawentury B.	2 Położ. Ryż. Pr. Bohorod.
15 P.	Rozesłanie Ap. i Henryka Ces.	3 Jakinfa S. M.
16 S.	N. M. P. Szkaplerznéj.	4 Andreja Arch. Kryt
17 N.	9 po Św. Alexego Wyzn.	5 N. 4 po So. Afanasia Af.
18 P.	Szymona z Lipna i Kamilla W.	6 Sysoja Welik. Prep.
19 W.	Wincentego à Paulo W.	7 Fomy i Akakia.
20 S.	Eliasza Pror. i Czesława W.	8 Prokopia W. M.
21 C.	Praxedy P. i Daniela Pror.	9 Pankratia S. M.
22 P.	Marji Magdaleny w Jeruz.	10 SS. 45 Muczen. w Nikop.
23 S.	Apolinara B. M.	11 S. Ewfimii i Bł. Olgi.
24 N.	10 po Św. Krystyny Panny.	12 N. 5 po So Prokła i Ilar.
25 P.	Jakóba Ap. i Krysztofora.	13 Sobor Archan. Hawryiła.
26 W.	Anny Matki N. M. P.	14 Akiły Apost.
27 S.	Kunegundy, Natalji i Pantal.	15 Kiryka S. M. i Władimira.
28 C.	Innocentego Pap. Celsa M	16 Afinohena S. M.
29 P.	Marty i Serafiny PP.	17 Maryny W. M.
30 S.	Abdona, Senneny i Julity MM.	18 Jakinfa S. M.
31 N.	11 po Św. Ignacego Lojoli W.	19 N. 6 po So. Makriny Pr.

Odmiany Księżyca.

● Nów, d. 4 o g. 1 m. 48 r. — Deszcz.
☽ Pierwsza kwadra, dnia 12 o godz. 5 m. 15 r. Pochmurno ale ciepło.
○ Pełnia, dnia 19 o godzinie 8 min. 0 r. — Gorąco.
☾ Ostatnia kwadra, dnia 25 o godz. 10 m. 10 w. Upał.

Święta Żydowskie.

Dnia 2 Szabas. — Dnia 5 Roschodesz, czyli 1 Tamuz. — Dnia 9, 16 Szabasy. — Dnia 21 Szywo-Ozor Betamus, czyli post oblężenia Jerozolimy. Dnia 28, 30 Szabasy.

SIERPIEŃ ma dni XXXI.		SIERPIEŃ ma dni XXXI.	
Dni	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego.	SIERPIEŃ ma dni XXXI.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Wschodnio - Katolickiego.
1 P.	Piotra w Okowach.	20	Julii. S. Pror. Ilii.
2 W.	*N. M. P. Aniel.* i Gustawa.	21	Simeona Jur.
3 S.	Znal. S. Szczepana, Augusta.	22	S. Maryi Mahdaliny.
4 C.	Dominika Wyzn.	23	Trofima S. M.
5 P.	N. M. P. Snieżnéj.	24	Borysa i Hleba S. M.
6 S.	*Przemienienie Pańskie.*	25	Uspenie S. Anny.
7 N.	12 po Św. Kajetana Wyzn.	26	N. 7 po So. Ermolaja S.
8 P.	Cyryaka, Larga i Smaragda.	27	Pantalejmona W. M.
9 W.	Romana M.	28	Prochora. Nikan. Ap.
10 S.	Wawrzeńca M.	29	Kalinika S. M.
11 C.	Zuzanny i Dygny PP.	30	Siły i Siluana Ap.
12 P.	Klary P.	31	Ewdokima.
13 S.	†Hipolita i Kassyana MM.	1	Awgust. SS. Mucz. Mak.
14 N.	13 po Św. Euzebiusza K.	2	N. 8 po So. Stefana Ar.
15 P.	Wniebowzięcie N. M. P.	3	Isaakia Prep.
16 W.	Rocha Wyzn.	4	7 Otroków w Efez.
17 S.	Anastazjusza B. Mirona M.	5	Ewsignija S. M.
18 C.	Agapita M.	6	Prewobr. Hospod.
19 P.	Rufina W. Benigny P.	7	Dometia Prep. Mucz.
20 S.	Bernarda Opata.	8	Emiliana Isp.
21 N.	14 po Św. Jac i Joan. Fr. Wd.	9	N. 9 po So. Matfija A.
22 P.	Symforjana, Tymoteusza MM.	10	S. Ławrentia Archid.
23 W.	Filipa Benicyusza.	11	Ewpła Arch.
24 S.	Bartłomieja Apost.	12	Fotia S. M.
25 C.	Ludwika Kr.	13	Maksima Prep. i Tichona Ep.
26 P.	Zefiryna Pap. M.	14	Micheja Pror.
27 S.	Cezarjusza B. i Przew. Ś. Kaź.	15	Uspenie Pr. Bohor.
28 N.	15 po Św. Augustyna B. Dok.	16	N. 10 po So. Neruk. Obr.
29 P.	Ścięcie S. Jana Chrzciciela.	17	Mirona S. M.
30 W.	Joachima i Róży.	18	Flora i Ławra M.
31 S.	Rajmunda W. Rufiny P.	19	S. Andreja Stratil.

Odmiany Księżyca.

● Now, d. 2 o g. 3 m. 58 wiecz.— Deszcz ciepły.
☽ Pierwsza kwadra, dnia 10 o g. 7 m. 21 wiecz. Parno—potem deszcz ciepły.
○ Pełnia, d. 17 o g. 3 m. 0 wiecz.— Oziębia się.
☾ Ostatnia kwadra, dnia 29 o god. 7 m. 28 rano. Chłodno.

Święta żydowskie.

Dnia 3 Roszchodesz czyli 1 Aw.—Dnia 6 Szabas. Dnia 11 Tysze-Beaw, czyli post zburzenia Jerozolimy.—Dnia 13, 20, 27, Szabasy.

WRZESIEŃ ma dni XXX.		SEPTEMBER.	
Dni	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Wschodnio - Katolickiego.	
1 C.	Idziego Opata.	20 Awo. Samuiła Pror.	
2 P.	Stefana Kr. Węg. i Justa B.	21 Faddeja Apost.	
3 S.	Bronisławy P. i Izabelli.	22 Ahafonika S. M.	
4 N.	16 po Św. Rozalji Panor.	23 N. 11 po So. Łuppa S. M.	
5 P.	Wawrzeńca i Justynjan B.	24 Ewticha S. M.	
6 W.	Zacharjasza Pr.	25 Warfołom. Ap.	
7 S.	Reginy Panny M.	26 Adryana i Natalii S. M.	
8 C.	Narodzenie N. M. P.	27 Pimena Prep.	
9 P.	Adryana i Gorgoniusza MM.	28 S. Mojseja Muryna.	
10 S.	Mikołaja z Tolent. W.	29 Ucięc. Gł. Joan. K.	
11 N.	17 po Św. *Im.N.M.P.*Emil.	30 N. 12 po So. Alexan New.	
12 P.	Walerjana i Salezego MM.	31 Położ. Pojasa Pr. Bohor.	
13 W.	Mauryliusza M.	1 Sent. Simeo. Stołp.	
14 S.	Podwyższenie Ś. Krzyża.	2 Mamanta S. M.	
15 C.	Nikomeda Kapł.	3 Anfima S. M.	
16 P.	Cypryana i Eufemji MM.	4 Wawiły S. M.	
17 S.	Justyna i Franciszka.	5 Zacharyi Pror.	
18 N.	18 po Św. Józefa i Tomasza.	6 N. 13 po So. Wosp. Ar.	
19 P.	Konstanc. i Januaryusza M.	7 Sononta S. M.	
20 W.	Eustachiusza M.	8 Rożd. Pr. Bohor.	
21 S.	†Mateusza Apostoła.	9 Joakima i Anny.	
22 C.	Maurycego M.	10 Mindory S. M.	
23 P.	†Tekli P. M.	11 Feodory Prep. Aleks.	
24 S.	†Gerarda i N.M.P.od wyk.nie.	12 Awtonoma S. M.	
25 N.	19 po Św. Ładysława i Cypr.	13 N. 14 po So. Kornilia S.	
26 P.	Aurelli P. Józefata B. M.	14 Wozd. Czc. Krzyża.	
27 W.	Cypryana i Justyny MM.	15 Nikity W. M.	
28 S.	Wacława Kr. Czes.	16 Ewfimii W. Mucz.	
29 C.	Michała Archan.	17 Sofii S. M.	
30 P.	Hieronima Doktora Kościoła	18 Ewmenia Prep.	

Odmiany Księżyca.

● Now, d. 1 o g. 7 m. 32 r.—Dosc.
◑ Pierwsza kwadra, d. 9 o godz. 7 min. 14 r.—Mgła—wypogadza się.
○ Pełnia dnia 16 o godzinie 10 min. 33 wieczór. Sucho—pogoda stała.
◐ Ostatnia kwadra, d. 23 o godz. 8 m. 18 wiecz. Ciepło—zmsa jak w lecie.

Święta Żydowskie.

Dnia 2 Roschodesz czyli pierwszy Elul.—Dnia 8, 10, 17 i 24 Szabasy.

PAŹDZIERNIK ma dni XXXI.		OCTOBER.	
Dni	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Wschodnio - Katolickiego.	
1 S.	Remigiusza Bisk.	19 Sent. Trofima S. M.	
2 N.	20 po Św. *N.P.R.* Aniołów S.	20 N. 15 po So. Ewstafia M.	
3 P.	Kandyda M. i Ludomiła.	21 Kondrata Apost. i Dimitria.	
4 W.	Franciszka Serafickiego.	22 Foki S. M.	
5 S.	Placyda W. i Flawjanny P.	23 Zacz. S. Joanna Krest.	
6 C.	Brunona Wyzn.	24 Fekly S. Mucz.	
7 P.	Justyny P. M.	25 Ewfrosinii Prep. i Serhija Pr.	
8 S.	Brygidy Wd.	26 Joanna Bo.osł.	
9 N.	21 po Św. Wincen. Kadł.	27 N. 16 po So. Kalistrata M.	
10 P.	Franciszka Borgiasza. W.	28 Charitona Prep.	
11 W.	Teodory Pokut. i Prota.	29 Kiriaka Prep.	
12 S.	Maksymiljana B.	30 Hrihoria S. M.	
13 C.	Edwarda Kr. Ang.	1 Oktiabr. Pokrow, Pr. Bom.	
14 P.	Kalixta Pap. M.	2 Kipriana S. M.	
15 S.	Jadwigi Wd. i Teresy P.	3 Dionizija S. M. Ar.	
16 N.	22 po Św. Florentyna B.	4 N. 17 po So. Jerofeja S. M.	
17 P.	Wiktora B. Lucyny M.	5 Charitiny S. M. i 3 Św.	
18 W.	Łukasza Ewan.	6 Fomy Apost.	
19 S.	Piotra z Alkantary. Wyzn.	7 Serhia S. M. i Wakcha.	
20 C.	Ireny P. i Przenieś. S. Woj.	8 Pełahij Prep.	
21 P.	Urszuli P.	9 S. Ap. Jakowa Alfeowa.	
22 S.	Korduli P. M. i Alfonsa B.	10 Ewlampia S. M.	
23 N.	23 po Św. Jana K. i Kapist.	11 N. 18 po So. Filippa Ap.	
24 P.	Rafała Archanioła.	12 Prowa S. M.	
25 W.	Kryspa i Kryspina.	13 Karpa S. M.	
26 S.	Ewarysta Pap. M.	14 Nazarija S. M.	
27 C.	Sabiny Męcz.	15 Ewfimia Prep.	
28 P.	Szymona i Judy, Tadeusza Ap.	16 Łonhina S. M.	
29 S.	Narcysa B. i Euzebji P. M.	17 Osii Pror.	
30 N.	24 po Św. Zenobji i Zenobius.	18 N. 19 po So. Łuki Apo.	
31 P.	Wolfganga Bisk.	19 Joila Pror.	

Odmiany Księżyca.

● Nów, d. 1 o g. 0 m. 7 rano. — Deszcz.
☽ Pierwsza kwadra, dnia 8 o g. 5 m. 1 wiecz. Bardzo cieplo.—Pogoda.
○ Pełnia, dnia 15 o g. 7 m. 30 w. Mgła—pogoda.
☾ Ostatnia kwadra, dnia 22 o godz. 0 m. 51 w. Chłodne powietrze.
● Nów, d. 30 o g. 4 m. 54 r.—Zimno.

Święta Żydowskie.

D. 1 Rozchodzą czyli 1 Tiszry. Nowy R. 5625 od Stworzenia świata.—D. 2. Drugie św. Now. R. D. 3. Post Gadalia.—D. 8. Szabas.—D. 10. Jomkipur, czyli Sądny dzień.—D. 15 i 16. Sukos, czyli św. uro. Kuczek.—D. 21 Hoszanna czyli 4. Palm. D. 22 23 Ostatnie 4. ur. Kuczek.—D. 24. dzień radosny.—D. 29 Szabas.—D. 31 Ros. czyli 1 March.

LISTOPAD ma dni XXX.		NOJABR.
Dni	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Wschodnio - Katolickiego.
1 W.	Wszystkich Świętych.	20 Oktiabr. Artemia W. M.
2 S.	*Dzień Zadusz.* Wiktoryna B.	21 Ilariona W.
3 C.	Humberta B. Wenefrydy P.	22 Kaz. Bożiej Mat. i Awek.
4 P.	Karola Boromeusza B. W.	23 Jakowa Apost.
5 S.	Emeryka Kr. Zach. Elżbiety.	24 Arefy S. M.
6 N.	25 po Św. Leonarda Wyz.	25 N. 20 po So. Markiana M.
7 P.	Willibrarda B. Engelberta M.	26 Dimitrija W. M.
8 W.	Godfryda.	27 Nestora S.M.
9 S.	Teodora M.	28 Terentia S. M.
10 C.	Andrzeja z Awelinu W.	29 Anastasii Rym. M.
11 P.	Marcina B.	30 Zinowia i Zinowii M.
12 S.	5 braci Polak. MM. Marcin. P.	31 Stachija Apost.
13 N.	26 po Św. Dydaka Wyz.	1 Noj. N. 21 po So. Kosmy i D.
14 P.	Serapiona i Klementyna MM.	2 Akindina S. M. (*)
15 W.	Leopolda Wyznawcy.	3 Akepsimy S.
16 S.	Edmunda B.	4 Joannikija Prep. W.
17 C.	Salomei P.	5 Hałaktyona S. M.
18 P.	Maxyma B.	6 Pawła Patr. Kon.
19 S.	Elżbiety Kr. Węg. Wd.	7 SS. 33 Muczen. w Melit.
20 N.	27 po Św. *O.N.M.P.* i Sta-	8 N. 22 po So. S. Ar. Michail.
21 P.	*Ofiarowanie N. M. P.* (nisł. K.	9 Onisifora S. M. i Porfiria.
22 W.	Cecylji P. M.	10 Erasta i Olim. Ap.
23 S.	Klemensa Pap.	11 Miny S. M. i Wiktora.
24 C.	Jana od Krzyża W.	12 Joanna Miłostiw.
25 P.	Katarzyny P. M.	13 Joanna Złotoust.
26 S.	Piotra Aleksandr. B. M.	14 Filippa Apost.
27 N.	1 Adw. Barlaama i Józefat.	15 N. 23 po S. Huria M. 1 d P.
28 P.	Mansweta B. i Rufa M.	16 Matfeja Apost. i Ewan.
29 W.	Saturnina M.	17 Hrihorija Neok.
30 S.	Andrzeja Apostoła.	18 Płatona i Romana M. M.

(*) W tym dniu Greko-Unici obchodzą Ś-go Józefata.

Odmiany Księżyca.

☽ Pierwsza kwadra, dnia 7 o godz. 0 m. 17 rano. Śnieg—wilgotno.
○ Pełnia, d. 13, o g. 6 m. 57 r.—Ciepłe powietrze.
☾ Ostatnia kwadra, dnia 21 o godz. 8 m. 41 rano. Zimno.
● Nów, dnia 29 o godzinie 8 min. 41 wiecz. Mgła—potem deszcz.

Święta Żydowskie.

Dnia 5, 12, 19, 26 Szabasy.—Dnia 30 Rozchodesz czyli 1 Kislew.

GRUDZIEŃ ma dni XXXI.		DEKABR.
Dni	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Wschodnio - Katolickiego.
1 C.	Eligiusza Bisk.	19 Nojabr. Awdija Pror.
2 P.	Bibiany Panny.	20 Hrihoria Dek.
3 S.	Franciszka Ksawerego W.	21 Wchod. Pr. Bohor.
4 N.	2 Adw. Barbary P. M.	22 N. 24 po So. Filimona A.
5 P.	Sabby Op. Piotra Chryzologa	23 Amfilochia Ep. i Mitrofana.
6 W.	Mikołaja B. M.	24 Ekateriny W. M.
7 S.	†Ambrożego B. Dok. Kośc.	25 Klimenta Papy Rym.
8 C.	Niepokalanie Poczęt. N. M. P.	26 Alipija Prep.
9 P.	Leokadji P. M. i Walerji P.	27 Jakowa Pers. W. M.
10 S.	*N. M. P. Loretańskiéj.*	28 Stefana Prep. M.
11 N.	3 Adw. Damazego Pap. Wyz.	29 N. 25 po So. Paramona M.
12 P.	Synezyusza i Aleks. MM.	30 Andreja Apost. Perwoz.
13 W.	Łucji P. M. i Otylji P.	1 Dekabr. Nauma Pror.
14 S.	†Spirydjona B. W.	2 Awakuma Pror.
15 C.	Ireneusza M.	3 Sofonia Pror.
16 P.	† Euzebiusza B. M. Adelajdy.	4 Warwary W. M.
17 S.	†Łazarza Biskupa.	5 Sawwy Ośw.
18 N.	4 Adw. Gracjana Bisk.	6 N. 26 po So. Nikoła Czud.
19 P.	Faustyny Wd.	7 Amwrosija Ep. Mediol.
20 W.	Teofila M.	8 Pałapija P.
21 S.	Tomasza Apost.	9 Zacza S. Anny.
22 C.	Zenona i Flawjana MM.	10 Miny S. M. i Ermohena.
23 P.	Wiktorji P. M.	11 Danijla Prep. Stolp.
24 S.	† *Wigilja.* Adama i Ewy.	12 Spirydona Czud.
25 N.	Narodzenie Chrystusa Pana.	13 N. 27 po So. Ewstratia W.
26 P.	Szczepana I. Męcz.	14 Firsa S. M.
27 W.	Jana Ewangielisty.	15 Elewferja S. M.
28 S.	Młodzianków.	16 Ahheja Pror.
29 C.	Tomasza Kantuaryjs: B.	17 Danijla Pror.
30 P.	Eugenjusza B. i Dawida Kr.	18 Sewastiana S. M.
31 S.	Sylwestra Papieża.	19 Wonifatia S. M.

Odmiany Księżyca.

● Pierwsza kwadra, dnia 6 o godz. 8 m. 58 r. Mroźno e powietrze.
○ Pełnia, d. 13 o g. 8 m. 36 r. — Wiatr mroźny.
◐ Ostatnia kwadra, dnia 21 o godz. 6 m. 27 rano.
Odwilż—potem przymrozek.
● Nów dnia 28 o godz. 10 min. 45 wieczór.
Śnieg z wiatrem.

Święta Żydowskie.

Dnia 3, 10, 17.—Dnia 24, Szabas. Chanuka czyli Pamiątka Zwycięstwa Machabeuszów. — D. 30, Roschodess czyli 1 Tebet.

MIEJSCA CUDAMI SŁYNĄCE.

Na obszernéj Polskiéj ziemi i wiele jest miejsc uświęconych cudami, do których pobożni ludzie coroczne odbywają pielgrzymki, szukając pociechy w smutku i ulgi w cierpieniach. W miejscach tych albo znajdują się szczątki jakie po Zbawicielu naszym, jak cząstki Krzyża Świętego, albo wsławione cudami, wyobrażenia tak Pana Jezusa jak i Najświętszéj Panny, albo nareszcie spoczywają zwłoki i relikwje Świętych Pańskich. Są to zdroje czystéj wody, obmywającéj grzeszne dusze ufnych w miłosierdzie Boże ludzi. Dla każdego Polaka, chrześcianina—chwalebną jest rzeczą ażeby wiedział jakie w swoim kraju ma skarby duchowne, stanowiące jego Ojcowiznę, do których przystęp dla każdego dostępny, a których użycie tyle zbawienne. Dla tego też, Kochani Bracia, co rok w tym Kalendarzu znajdziecie opis jednego z takich miejsc Świętych, dopóki nie przejdziemy wszystkich—przynajmniéj najgłówniejszych.

1. Historja obrazu Matki Boskiéj Częstochowskiéj, kościoła i klasztoru Jasnogórskiego.

Wątpię czy jest na naszéj ziemi, choć jeden Polak, któryby nie widział obrazu Matki Boskiéj Częstochowskiéj, a przynajmniéj o nim nie słyszał. Gorliwi o chwałę Bożą i sławę, narodową rodacy, starają się o rozpowszechnienie jego jak naj-

większe, tak ażeby każdą chatę ozdobił, każdy kącik kraju, każdą pierś wierną uświęcił. My również powodowani chęcią, podajemy wam wierny obrazek w téj książeczce*). Nie wszystkim jeszcze Pan Bóg pozwolił być na samem miejscu, gdzie jaśnieje obraz cudowny, dokąd codzień od wieków, przez dalekie przestrzenie idą modły miljonów ludzi. Nie mogą być obojętne dla nas jego dzieje, które też tu pokrótce opowiemy dla was Bracia mili.

Święty Łukasz Ewangelista, po śmierci Zbawiciela, na stole cyprysowym, wystruganym przez Śgo. Józefa, namalował prawdziwy wizerunek Najświętszéj Panny, jeszcze za Jéj życia. Przechowywał się ten obraz ze czcią przez czas długi, w domu Ś-go Jana w Jeruzalem, gdzie mieszkała Bogarodzica. Ocalony podczas burzenia Jerozolimy przez Rzymian, wzięty był przez Helenę cesarzową Grecką do Konstantynopola czyli Carogrodu, jest temu przeszło półtora tysiąca lat. Następnie darowany Karolowi Wielkiemu, cesarzowi Niemieckiemu, przez niego dostał się do zamku Bełzkiego na Czerwonéj Rusi, którą Ludwik król Polski, darował swemu ulubieńcowi Władysławowi, księciu Opolskiemu. Ten książe, podczas niespodzianéj napaści Tatarów, kiedy gorące zanosił modły w kaplicy, wpadła przez okno strzała Tatarska i utkwiła w szyi obrazu, wnet powstała straszna burza, śród któréj książę Władysław, natchniony modlitwą i oburzony wyrządzoną obelgą, wyszedł z garstką walecznych rycerzy i tłumy Tatarów rozgromił. Następnie kiedy posiadłości księcia Opolskiego zagarnęli Litwini, jeszcze wtenczas z Polską niepobratani, tenże musiał uciekać z Bełzkiego zamku, i zabrał ze swojéj kaplicy obraz, któremu zawdzięczał swoje ocalenie. Ale cóż się stało? Oto, kiedy, udając się do Olsztyna, przyjechali do Częstochowy, lichéj naówczas osady, i po

*) Wierny wizerunek tego obrazu, farbami malowany i poświęcany, załączony jest na początku tego Kalendarza. (*Wydawca*).

odbyciu tam noclegu, mieli w dalszą puścić się drogę, wóz oddzielny, na którym umieszczono cudowny obraz, ani z miejsca ruszyć nie chciał. Po należytem przekonaniu się o przyczynie, zdumiony książe ujrzał w tém wyraźną wolę Pana Boga, zwłaszcza, że i przedtém miał widzenie—zostawił obraz w miejscowéj drewnianéj kapliczce, na samym szczycie Jasnéj Góry, która też odtąd stale piastuje cudowny wizerunek Najświętszéj Panny. Zaszło to zdarzenie we środę po Ś-ym Bartłomieju 1382 r. to jest, jak widzicie, bez mała 500 lat temu. Jeszcze książę Władysław zaraz z sąsiednich Węgier sprowadził znanych mu z pobożności księży Paulinów, ażeby strzegli tego skarbu, fundamenta klasztoru założył, pewne uposażenie przeznaczył i własnym kosztem budowę murowanego kościoła rozpoczął.

Kiedy doznawane cuda stawały się coraz częstszémi i liczniejszémi, mnożyły się też pobożne pielgrzymki, przez co w obrazie przybywało ozdób, kaplica z drewnianéj zamieniła się w murowaną, przybył obszerny kościół, pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszéj Marji Panny i Znalezienia krzyża Świętego. Około kościoła, klasztoru i innych obszernych zabudowań, stanęła obronna twierdza. Obok tysiącznych tłumów z Polski i innych krajów sąsiednich, magnaci, królowie i królowe Polskie śpieszyli do Częstochowy, aby w pokorze składać przed ołtarzem hołdy, wylewać łzy dziękczynne, lub błagać o szczęście w przedsięwzięciach, zostawując w ofierze bogate dary, tak że musiano tam założyć *skarbiec,* w którym się dotąd przechowują wysadzane perłami i drogiemi kamieniami sukienki do obrazu Najświętszéj Panny, monstrancje, kielichy, ornaty, łańcuchy, buławy i mnóstwo innych przedmiotów, a wszystkie od złota, srebra, djamentów i t. d. Do najbogatszych przedmiotów należy monstrancja szczero złota, obejmująca 2366 djamentów, między któremi jeden w koronie, przez wojewodę Przerembskiego ofiarowany, oceniony jest na złotych Polskich 230000; nadto 2208 rubi-

nów, 30 szafirów, 81 szmaragdów i 214 pereł, dodają téj monstrancyi ozdoby.

Takie bogactwa podbudzały chciwość ludzi zbrodniczych. W jednym ich napadzie w 1430 roku, zabili kilku zakonników, złupili skarby i zabrany obraz włożyli na wóz, gdy ten znowu stanął w miejscu jak wryty i żadną siłą ruszyć się nie dał, rabusie w występnym gniewie, zrzucili obraz w błoto i rąbali w twarz pałaszem, za co ci świętokradcy przez króla Władysława Jagiełłę na śmierć skazani zostali. Poczém zakonnicy w miejscu znieważenia, ujrzeli nowe źródło czystéj wody, które obmurowane dotrwało do dziś dnia, przynosząc nieraz pomoc wierzącym. Od tego rąbania pozostały w obrazie na twarzy Matki Boskiéj dwie szramy, których najbieglejsi artyści zamalować nie mogli, widzicie je na każdym obrazku.

Na murze około cudownéj studzienki, wypisana jest w czterech wierszach krótka historja obrazu:

Lat trzysta w Jeruzalem, pięćset w Carogrodzie,
Słynęłam władzą wszelką na ziemi i wodzie;
Pięćset na Bełzkim zamku byłam strażnikową,
Piąte sto Jasna Góra czci mnie za Królową...

Rozgłos nieustających cudów Matki Boskiéj, skłonił Papieża Klemensa XI do uchwalenia koronacji Świętego obrazu, na co przysłał z Rzymu dwie ozdobne korony do obu głów, Matki Bożéj i Jéj dziecięcia i polecił swemu nuncjuszowi, uroczyste spełnienie aktu koronacji, która też odbyła się w roku 1716 dnia 8 Września jako w dzień Narodzenia Marji Panny, z największą okazałością.

Kuczyński Aloizy.

Pomiędzy wielu cudami, jakiemi zasłynęła na naszéj ziemi Najświętsza Jasnogórska Opiekunka i Królowa korony Polskiéj, opowiemy wam Kochani Bracia jeden co najsłynniej-

szy—jest nim obrona Częstochowy przeciw napadowi Szwedom, za łaską i opieką Najświętszéj Panny cudownie w roku 1655 dokonana. Obronę tę pięknym wierszem opisał w innéj książeczce 6 groszy kosztującéj p. Józef *Szujski*, my wam tu zaś podamy opis jéj w mowie prostéj, tak jak ją dla pojęcia wszystkich opisał brat wasz *Grześ z Mogiły*.

NAPAŚĆ SZWEDÓW I OBRONA CZĘSTOCHOWY.

Dobrze to mówią ludzie, że nigdy jedna bieda nie przyjdzie na człowieka, ale za nią zaraz cały ogon innych nieszczęść sypie się jak z rękawa. Owóż i w naszéj ziemi za czasów Jana Kazimierza, nie obeszło się na kozackich buntach, bo jeszcze i tym nie było końca, a jużci Szwed niewiara, miarkując, że Polska w domowych swarach musiała zesłabnąć, postanowił sobie drzeć tyleż póki się da, i uderzyć na naszych. Jął więc wymyślać różne kruczki, żeby to mieć niby prawo rzucenia się na Polskę, a kto wie czyby to tam niebyło się jakoś bez wojny zepchało, gdyby nie taki wypadek. Był na dworze królewskim we Warszawie pan Radziejowski na wysokim urzędzie, a tego król nie bardzo lubił, za różne obmowiska przed ludźmi i szukał tylko sposobu, żeby się go jak ze dworu pozbyć. No i trafiło się, że ten pan Radziejowski pokłócił się był o cóś ze swoją żoną, a tak mocno, że się aż rozjechali on sobie, a ona sobie;—zaś król dowiedziawszy się o tém, daléj sobie wodę na swój młyn i nuż podmawiać panią Radziejowską, żeby się z mężem rozwiodła. Owóż z tego to niepotrzebnego wściubiania się króla do małżeńskich swarów, powstały niesłychane gwałty: Radziejowski wpadał publicznie z zbrojnymi pachołkami na dwór swojéj żony, chcąc ją sobie odebrać, a żona też znowu zajeżdżała męża, i ta obraza Boska skończyła się nareszcie

w sądzie, kędy pana Radziejowskiego na gardło, a ją na grzywny osądzili. Rozgniewany tem Radziejowski zapomniał zgoła, że jest synem téj Polskiéj ziemi i myśli sobie:

Poczekajcie, wy mię tu sądzicie na utratę życia, a ja wam wnet tu gorącą sprawie łaźnię! I nic nie mówiąc zabiera się i umyka z Polski, a sunie prosto do Szwedzkiego króla. Szwedzi niewierniki, jak rzekłem, mieli już pod on czas dobrą na nas chętkę, więc jak ich zaczął jeszcze Radziejowski podmawiać a podmawiać, tak nie wiele myślący, wydali naszym wojnę, i ruszyli wnet z licznem wojskiem na naszą biedną krainę. Był podówczas młody król, Karól Gustaw nad Szwedami, więc raźnie szła ta wojna. Weszli oni do Wielkopolski, zabierając wszystko i obsadzając na imię Karola Gustawa, a Radziejowski szedł też z nimi i tak dogadywał naszym: „Po co wy się bronicie? Szwedy mocne i odważne to im nie dacie rady, a król Jan Kazimierz was nie wspomoże, bo człek słabego ducha. Ot, lepiéj poddajcie się Szwedzkiemu Karolowi, co jest król młody i dzielny, niech on nami króluje, i będzie nam z nim jak w niebie." Więc na ono gadanie Radziejowskiego, smutno powiedzieć, lecz trafili się tacy, co przechodzili do Szwedów wierząc słowom zwodnika. Aleć inni mu na to prawili:

— Idź ty i z swoimi Szwedami do pioruna, żebyś nie wziął po skórze! Jak nami nasz król będzie źle rządzić, to sobie innego obierzemy, ale Szwedów niewierników na karki nam nie trzeba żeby tu rządzili, bośmy tu na własnych śmieciach panami a nie sługami. Więc i oto zaczęli się bić. A nie było pod on czas, zupełnie spokojnie, lecz nas z różnych stron turbowano, potracili więc wszyscy głowy, a król zalękłszy się bardzo, spakował swój dwór czemprędzéj i wyjechał na Szląsk mówiąc: Róbcie sobie co chcecie, a było to wielkim grzechem z jego strony, bo on król, powinien jako był do ostatka wytrwać, broniąc kraju swoich i poddanych. Skoro więc i król porzucił królestwo, tak dopiero ani weź ładu i nija-

kiéj obrony choć za groszl Jeden do Szweda inny na Szweda, nikt nie wiedział co robić, a było to jużci na rękę Szwedzkiemu królowi, bo szedł sobie jak do tańca i bardzo łatwo dobywał jedno miasto po drugiem, ogłaszając się prawowitem panem. I wnet się też stało tak, że co nie było zabite lub zwyciężone, to padało na kolana przed Szwedem prosząc o pokój, bo nigdzie sił do obrony, tak, że już wszyscy zwątpili i każdy oczekiwał rychło się dopełniła miara niedoli. Atoli, jako jedyna gwiazdka na ciemnych niebiosach co zbłąkanemu żeglarzowi przyświeca; tak i klasztor na Jasnéj Górze w Częstochowie, przez Szwedów jeszcze nie zajęty, przyświecał resztą nadziei całéj Polskiéj krainie, a utrapieni mieszkańcy, klękając zwracali modły swoje do Matki Boskiéj Częstochowskiéj, królowéj i patronki Polskiéj, oczekując od niéj pomocy w swem nieszczęściu. Lecz butny król Szwedzki, nazdobywawszy mnóstwo grodów i miast, wnet ujrzał oną gwiazdkę jedyną, a złakomiwszy się na bogactwa klasztorne, wysłał wnet jenerała swego Milera z częścią wojska, nakazując, aby zdobył klasztor Jasno-górski i złupił. Nawet ich Matka Boska nie pomożel mówił król Szwedzki, niedowiarek — wszystko zdobędę, upokorzę, i muszą mię słuchać jak prawego króla. Dnia 8 Listopada 1655 roku pod wieczór; księża zakonnicy modlą się gorąco i śpiewają pieśni nabożne w chórze, a gdy skończyli, cichość wielka zaległa klasztor, a na niebie zmrok nocny rozsiadł się już dobrze. Naraz kotły i trąby ozwały się strasznym grzmotem pod samemi murami i wszystkich ogarnęło przerażenie, bo oto pod klasztorem, stanęła już część Szwedzkiego wojska, a dowódzca ich Wajchard śle do klasztoru posła z taką mową: Mam cztery tysiące wojska, jeżeli zechcę to was zaraz dobędę; poddajcie się więc sami Szwedzkiemu królowi.

Wysłuchali téj mowy z murów zakonnicy, nie otwierając nawet bramy posłańcowi i aż na drugi dzień rano wysłali dwóch braciszków do Wajcharda, który był katolikiem, pro-

sząc, aby jako katolik odstąpił przecie od cudownego miejsca i raczéj bronił klasztoru niż napastował. A chytry Wajchard na to: Ja też to chcę z przyjaźni dla was, żebyście się poddali, bo nadchodzi za mną jenerał Miler heretyk, a z tym wam będzie gorzéj. Wrócili braciszkowie do klasztoru i tu dopiero rozpoczęła się narada, co robić? Było podówczas w klasztorze bardzo wiele szlachty, co się z żonami, dziećmi przed napaścią Szwedzką schronili, było też sześćdziesiąt i ośm zakonników, broni, kul i prochu nie brakowało, mury były jakie takie, a na murach gęste armaty. Więc rada w radę, postanowiła załoga klasztorna bronić się jak można do upadłego i raczéj zginąć w obronie Bożej Rodzicielki, niż obraz Jéj cudowny i cały klasztor, wydać na świętokradzki rabunek heretyków Szwedów. Kazał też ksiądz przeor powiedzieć Wajchardowi: — Rób sobie co chcesz, a ja ci klasztoru nie wydam. Więc rozgniewany Szwed uderzył z armat do klasztoru, spalił kościół świętéj Barbary pod górą zbudowany, a potém odszedł na bok z wojskiem. Korzystali zakonnicy z tego odstąpienia Szwedów, bo sobie ukradkiem ściągnęli więcéj ludzi zdolnych do broni, co było jeszcze armat na składzie, to wszystko zatoczyli na mury, a kazawszy het zburzyć i spalić wszystkie budynki, co tylko były za murami klasztoru, żeby się nieprzyjaciel nie miał gdzie ukrywać i zaczajać, oczekiwali spokojnie Milera z wielkiem wojskiem. Jakoż nadeszła wiadomość, że Miler z Wajchardem i innymi, w dziewięć tysięcy wojska ciągnie oblegać Częstochowę. Jednemu i drugiemu poszła dusza w pięty na taką wiadomość, ale ksiądz Kordecki gromił trwożliwych, a pokładając całą swą nadzieję w Boga Rodzicy, Królowéj Polskiéj, odprawił uroczyste nabożeństwo z procesją okazałą na około klasztoru i po wałach fortecznych i przy odgłosie dzwonów błogosławił wojsko. Właśnie też pod koniec procesji zaczerniło się pod górą i oto Miler stanął we wsi Częstochowie. Jeszcze tego samego dnia poczęli Szwedzi armatami prażyć; więc

gracko im odstrzeliwano z klasztoru, a posłom przychodzącym od Milera, odpowiedział ksiądz Kordecki, że póty nie będzie się w żadne układy wdawał, jak długo Szwedzi zostaną na klasztornym gruncie. Jakoż na nic poszły wszystkie poselstwa, a bitwa zawiązała się na piękne. Już trzy dni i trzy noce grają armaty Szwedzkie i Jasno-górskie, a łaska Boża widocznie przy naszych, bo Szwedzkie strzały niewiele sprawiają zniszczenia, a Jasno-górscy zapaliwszy sztucznemi ogniami Częstochówkę, wielki sprawili popłoch w Szedzkiem obozie. Co Szwedzi sypną granatami i innym ogniem na dachy klasztorne, to nasi wartownicy umyślnie na dachach postawieni, zaraz to gaszą i zrzucają.

A przyczyna Marji Panny tak że i tu widoczna, bo oto jeden granat odbił się od murów bez szkody, inny szedł prosto na samych że Szwedów, a inny znów padł przy kolebce dziecięcia w klasztorze, a zgasł i nie pękł zupełnie. Strzały zaś oblężonych robią wielkie szkody, a zabiły też jednego Polaka w Szwedzkiem wojsku. Wyraźna więc łaska Boża sprzyjała oblężonym. Nie mało też martwiło to Szweda Milera, co przecież jenerał był nie lada i nie jeden zamek zdobył już w swem życiu. Czy czart broni tego kurnika, że ja go zdobyć nie mogę? wołał ów heretyk rozjedzony —wszystkich mnichów wygubię jak muchy. Ale co tam pogróżki, kiedy mu się szturmy wcale nie wiodły, a ksiądz Kordecki pod opieką Matki Boskiéj, bronił tak dzielnie klasztoru, że wszystkim oblężonym aż ducha przybywało. Więc Miler daléjże w świeże układy.

Pchnął swojego posła do klasztoru, obiecując, że nikomu nic nie zrobi i klasztoru obdzierać nie będzie, byle tylko księża Szwedzkiego króla swoim panem uznali i stu pięćdziesięciu strzelców na załogę wzięli. Lecz na drugi dzień przyszli do obozu Szwedzkiego dwaj zakonnicy, tak mówiąc: Nam zakonnikom nie godzi się wdawać w spory między królami, nie możemy też łamać przysięgi danéj królowi naszemu; a sko-

ro Jan Kazimierz nie przestał być królem i panowie innego nie obrali, więc my tylko jemu podlegać będziemy i raczéj zginiemy, niż żebyśmy mieli klasztor w wasze ręce oddać. Wy sobie żarty stroicie ze mną! wrzasnął Miler i oddawszy księży pod straż, wziął się całemi siłami do oblegania. Daremnie inni przychodzą z klasztoru i upominają się o wydanie posłów, prawiąc, że poseł to rzecz święta: Miler krzyczał, że ich powiesi i nie wydał. Ale gdy ci odpowiedzieli, że są za Ojczyznę na śmierć gotowi, więc puścił ich Szwed do klasztoru, a sam się wziął do strzelania. A przyszło właśnie Milerowi sześć armat ogromnych z Krakowa, więc temi bił w mury i wielkie szkody robił. Atoli oblężeni nie tracili nadziei, i to ich też pokrzepiło nie mało na duchu, że w samą uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Panny, zakradł się cichaczem pod mury niejaki Jacenty Brzuchański, mieszczanin Częstochowski i przerzucił do środka list od jednego księdza Paulina z Krakowa, gdzie stało napisano, żeby się klasztor nie poddawał, bo Szwedzi nigdy słowa nie dotrzymują. A gdy się też zakonnicy i od jednego szlachcica przyjezdnego dowiedzieli, że sprawa ze Szwedami źle stoi, że hetmani wojska ściągają i da Bóg przybędą na odsiecz Częstochowie: tak to nie mało pocieszyło walecznych obrońców. Było to już w Grudniu, zima twarda, mrozy trzaskające, ale Miler nie zważając na to, stawia działa, tłucze od ranka do nocy i coraz większe robi w murach szkody. Lecz gdy Szwedzi zaczną dobrze bić, to nasi z murów jeszcze lepiéj, kładąc nie mało trupa, a jeden strzał był taki, że kula wpadła do namiotu i zabiła śpiącego w łóżku siostrzeńca Milera, zkąd Szwedowi ogromne było zmartwienie. Więc boleść z tego wypadku rzucała nim jak szalonym, stawiał armaty od wszystkich stron klasztoru i bił bez ustanku z wielką szkodą murów, tak, że ksiądz przeor musiał znowu upominać niektórych, co się bać poczynali, że za Ojczyznę i Najświętszą Pannę powinni być na śmierć gotowi. W takiéj ciągłéj bójce nadeszło Boże Narodzenie i wilja.

KSIĘDZU
AUGUSTYNOWI
KORDECKIEMU
PRZEORONI

Poczciwy Jacenty Brzuchański, poodkradał się znowu pod mury, aby dać księżom wiadomość z obozu i przyniósł też biedakom i kilka ryb na wiliję, lecz nieszczęśliwy, przypłacił to mękami i strachem nie małym, bo go Szwedzi złapali, i już powiesić chcieli, jeno, że się im jeszcze jakoś wykupił. W sam dzień Bożego Narodzenia, chcąc odbyć spokojnie nabożeństwo, prosił ksiądz przeor Milera o spokój na chwilę. Szwed przyrzekł nie strzelać, ale mu księża nie wierzyli, i mieli się na baczności. A patrzcież, tak się i stało, jak sobie myśleli. Szwed zdrajca obiecał a nie dotrzymał, i ledwie się nabożeństwo skończyło, uderzył całą siłą. Był to najsilniejszy, ale też już i ostatni napad, a i ten skończył się na niczem. Szwed wygłodzony i wynużony, a chorobami i armatami klasztornemi wytłuczony, nie miał już chęci i odwagi napadać. Jakoż ze wstydem i hańbą we trzy dni po Bożem Narodzeniu, ustąpił z pod klasztoru i poszedł we trzy strony. Ileż to radości między oblężonemi, ile chwały i podziękowań księdzu przeorowi*), że tak krzepił wszystkich, a ileż dziękczynień Bogu i Najświętszéj Panie! A oto cudowna ta obrona Jasnéj Góry, stała się pobudką do zgnębienia Szwedów.

Panowie widząc jaka jest silna Pana Boga nad Polską opieka, porzucili swary i zwady, a daléjże się zmawiać i stanęła umowa w *Tyszowcach*, żeby Szweda bić do nogi gdzie tylko się nawinie.

Ci co się w ten sens zmówili, nazwali się konfederacją Tyszowiecką, chwycili się zaraz do dzieła, a król dowiedziawszy się o tym związku, powrócił do kraju i wziął się też do roboty.

I dał Bóg wreszcie, że poszły sobie Szwedy z naszéj ziemi i noga ich nie pozostała więcéj, za co niech będzie Bogu chwała. *Grześ z Mogiły.*

---

*) Księdzu Kordeckiemu przeorowi przed kilku laty postawiono pomnik w Częstochowie, który na poprzedniéj stronie umieszczona rycina wyobraża.

STWORZENIE ŚWIATA.

Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię. Ziemia była próżna i nie wykształcona— ciemności przepaść okrywały; a

duch Boży unosił się nad wodami. Bóg rzekł: Niech się stanie światło! i światło się stało. Oddzielił światło od ciemno-

ści, nazwał światło dniem, a ciemności nocą i stał się wieczór i poranek—dzień jeden. Drugiego dnia rzekł Bóg: Niech się stanie utwierdzenie nieba i oddzieliły się wody ziemskie od niebieskich i nazwał Bóg to błękitne sklepienie niebem. Trzeciego dnia rzekł Bóg: Niech się zbiorą wody ziemskie w jedno miejsce i niech się okażą suche! I stało się i nazwał Bóg suche ziemią, a wody zebrane morzem i rzekł: niechaj ziemia wyda zioła zielone i urodzajne, a każde niech ma nasienie. I stało się. Czwartego dnia rzekł Bóg: Niech się pokażą światła na sklepieniu nieba! Niech dzielą dzień od nocy! niech oznaczają czasy, pory roku, dnie i lata. Niech jaśnieją na niebie i niech oświecają ziemię. I stało się. Stworzył Bóg światło wielkie, żeby oświecało w dzień, i mniejsze żeby przyświecało w nocy; stworzył gwiazdy i rozpostarł je na sklepieniu niebieskiem. Piątego dnia rzekł Bóg: Niech ryby napełnią wody, a ptastwo niech lata w powierzu. I stało się. Napełniły się wody rybami różnéj wielkości i ptaki rozmaite latały nad ziemią pod sklepieniem nieba. Bóg błogosławił im mówiąc: rośnijcie i rozmnażajcie się! Szóstego dnia rzekł Bóg: Niech wyda ziemia zwierzęta ssące. I stało się. I ziemia napełniła się zwierzętami wszelkiego rodzaju. I rzekł Bóg: uczyńmy człowieka na wyobrażenie i podobieństwo nasze, niech będzie przełożonym rybom morskim, ptakom powietrznym, zwierzętom, płazom ziemskim i całéj ziemi; niech napełnia ziemię i panuje nad nią. I stworzył Bóg człowieka na wyobrażenie swoje, utworzył go z mułu ziemi i tchnąwszy nań dał mu życie i stał się człowiek, żyjąc duszą, którą Bóg tchnął w niego. Dokonawszy Bóg stworzonia, w dniu siódmym odpoczął od wszelkiéj pracy. I błogosławił dniowi siódmemu i poświęcił go. Temi słowy Pismo Święte stworzenie świata opisuje. Widzicie, ukochani bracia, że Bóg tylko wyrzekł słowo, a świat z niczego powstał, bo przedtém ani wody, ani ziemi nie było. Bóg tylko chciał i zaraz tak wiele istot powstało. Pismo Święte uczy nas, że Bóg wolą

swoją stworzył ziemię i wszystko co na niéj istnieje. Tę naukę powtarza nam co chwila każdy kwiatek, każde zwierzę, każdy członek ciała i cała razem Natura. Stworzenie świata opisał w księgach swoich Mojżesz, powołany od Boga do wyzwolenia Izraelitów z ziemi Egipskiéj. Mojżesz był to człowiek od Boga natchniony i nadprzyrodzonem obdarzony światłem. On z rozkazu Bożego ogłosił Izraelitom prawa i w księgi je zapisał. Słowa Mojżesza zupełnie się do dziś dnia z porządkiem świata zgadzają: dotąd woda wydaje ryby, ziemia rodzi zielone rośliny, które swe nasienie przynoszą, dotąd słońce i księżyc oswiecają ziemię. Ten porządek kiedyś się zacząć musiał; a to wszystko co żyje i rośnie, wolą i mądrością Stwórcy ułożone i rozróżnione być musiało. Bo czyż mogło się było przypadkiem tyle pięknych rzeczy złożyć? czy może się co martwego poruszyć, jeżeli poruszonem nie będzie? Wszystko, co tylko jest na ziemi, ciągle wzrasta, przemija i w nieustannym jest ruchu. Jakże bez przerwy i regularnie wschodzi i zachodzi to piękne słońce. Jakże wiernie postępują po sobie pory roku. Liście drzew opadają w jesieni, z wiosną nowa odrasta ich mnogość. Dąb stoi lat trzysta, lewkonia przez jedno tylko trwa lato, kwiat jéj istnieje przez kilku tygodni, a fijołek i róża w kilka dni przemijają. Nasienie okwitłéj rośliny wzrzucone w ziemię, nowy jéj krzaczek wydaje. To następstwo żyjących tworów na ziemi nie jestże cudowne? Te rzeki bieżące, ten wiatr poruszający drzewa, te niezliczone gwiazdy, ten księżyc, to słońce w nieustającym postępujące ruchu: nie sąż cudowne dzieła? Każdy najdrobniejszy twór przyrodzenia, co chwila cudowne świata stworzenie powtarza. A więc słowa Pisma Świętego zupełnie są zgodne z przekonaniem, jakie rozum nasz co chwila powziąść może o wszechmocności Stwórcy.

X. Walerjan Serwatowski.

NAUKI JEZUSA CHRYSTUSA.

Młodość Jezusa Chrystusa, była ukryta w domu ubogiego cieśli Józefa w mieście Nazaret, gdzie rosł i umacniał się,

będąc pełen mądrości i łaski, dając przykład posłuszeństwa synowskiego, pokory i pracy. We dwunastym roku poszedł Jezus do Jeruzalem z Marją i Józefem na obchód świąt Wiel-

kanocnych i tam go ujrzeli w koście rozprawiającego w pośród nauczycieli i doktorów starego zakonu, których słuchał i zapytywał, a wszyscy dziwowali się mądrości i rozumowi jego.

Odtąd nic prawie nie wiemy o życiu Jezusa, aż do czasu kiedy doszedł lat trzydziestu, wtenczas Pan Bóg miał objawić jego życie światu. Pójdźmy posłuchać jego nauk.

Z nad brzegów Jordanu, wrócił Jezus pełen Ducha Świętego do krainy Galilejskiéj, gdzie według woli Ojca niebieskiego, miał się poświęcić opowiadaniu Ewangelji (zbawiennéj nowiny) światu. Życie Jezusa dotąd ciche, stało się teraz pasmem trudów, pielgrzymek i cierpień, aż do dnia, kiedy się skończyć miało wśród okrutnych męczarni na górze Kalwarji. I rozeszła sława o nim po całéj krainie i odtąd zaczął Jezus kazać i nauczać, a na potwierdzenie swojéj nauki czynił cuda, jakich nikt dotąd niewidział. Jednem słowem które wyrzekł, przywracał ślepym wzrok, głuchym słuch, trędowatych oczyszczał, chorych uzdrawiał, niemocy wszelkie leczył, umarłych wskrzeszał, wiatrom i morzu rozkazywał i wszystko go słuchało.

Nie tylko żydzi schodzili się do Jezusa, ale też i poganie; a gdy coraz więcéj zbierało się ludu dla słuchania jego nauk, Jezus przywołał uczniów swoich i wybrał z nich dwunastu, których nazwał apostołami, kazał nauczać im narody wiary świętéj i dał im moc uzdrawiania wszelkich chorób duszy i ciała.

Piotr, był najpierwszym między apostołami, z wyboru Jezusa Chrystusa; jego uczynił opoką i głową swego kościoła, dał moc związywania i rozwiązywania grzechów, mówiąc do niego: „*Ty jesteś Piotr to jest opoka i na téj opoce zbuduje kościół mój i moc piekielna nie przemoże przeciwko niemu, i tobie dam klucze Królestwa Niebieskiego, a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie.*“ (Mat: 16 i 10).

Kiedy Jezus uczynił te wszystkie cuda, pokazywał zarazem przykład cnót wszelkiego rodzaju. Był pokornym w sercu, mawiał, iż przyszedł usługiwać drugim, a nie na to, żeby jemu usługiwano, przez co potępił dumę i zarozumiałość tych ludzi, którzy biedniejszemi pogardzają; ukrywa nawet swe cuda, nieszukając chwały swojéj, tylko ojca swego niebieskiego który go posłał. Znosił z niewymowną cierpliwością wady ludzkie i z łagodnością one strofował; przepędzał życie swe w ubóstwie, niemając ani lepianki ani chaty, ani nawet kącika dla skłonienia swéj głowy. Utrzymywał swe życie tem, czém go obdarzali ci których nauczał. Znosił cierpliwie wszelkie niewygody: upał, zimno, głód, pragnienie, zmordowanie, odbywając pieszo swe podróże, w samo nawet południe, chociaż był w kraju bardzo gorącym. Był on czuły i pełen politowania; płakał nad śmiercią Łazarza, którego szedł wskrzesić; płakał drugi raz patrząc na Jeruzalem i myśląc o nieszczęściach jakie na żydów za ich bezbożność spaść miały, a zatém kochał Ojczyznę swoję lubo niewdzięczną była. Był litościwy i dobroczynny ku wszystkim; przyjmował z łagodnością grzeszników jeśli się nawrócić chcieli: lecz zatwardziałych strofował mocno, zwłaszcza obłudników i faryzeuszów, tym otwarcie, w oczy wyrzucał ich występki, choć przez to ściągał na siebie zajadłą ich nienawiść. Często całe noce przepędzał na modlitwie, mówiąc: „*Pokarm mój, jest czynić wolą Tego, który mnie posłał.*“ (Łuk. 6 i 12).

Jezus tyle wykonywając cnót, sprawiał u wszystkich podziwienie i pociągał za sobą wielkie rzesze ludu. Mówił kazania często w bóżnicach gdzie się żydzi zgromadzali; często głosił swoję naukę nad brzegiem morza lub w polu, podług zdarzonéj okazji, każde słowo jego ważną zawierało naukę, mówił po prostu i poufale, aby od prostaczków był rozumiany. Oto treść jego nauk:

Nauczał, że jest Messyaszem czyli Odkupicielem oczekiwanym i upragnionym od wszystkich narodów; przepowiedzia-

nym przez Mojżesza i proroków, że życie wieczne zawisło na poznaniu prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa od Boga posłanego. Nauczył nas, że Bóg jest jeden we trzech osobach, to jest: Ojciec, Syn i Duch Święty; powiedział, że jest Synem Bożym, że przyśle Ducha Świętego, który od Ojca i Syna pochodzi i odkrył nam tajemnicę Trójcy Przenajświętszéj, jawnie to ogłasza, kiedy daje apostołom rozkaz chrzcić wszystkich: w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

Jezus Chrystus, nie tylko leczył choroby ciała, ale przedewszystkiem zajmował się leczeniem chorób dusz ludzkich, przez rozpraszanie błędów i usuwanie grzechów; przyjął on na siebie dolegliwości nasze i wziął na siebie choroby nasze. Nauka jego niszczyła zabobony i bałwochwalstwo, zbrodnie, ucisk, niewolę i nędze, a wprowadzała szczęście, światło i zbawienie.

Jezus Chrystus okazuje nam, że przyjście jego, jest największym dowodem miłości Boskiéj ku ludziom: „*Albowiem tak Bóg umiłował świat, iż Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki który w niego wierzy nie zginął, ale miał żywot wieczny*," mówi Pismo Święte. Jakoż ogłasza, że jedynym interesem zbawienia naszego, jest: kochać Boga i przywiązać się do niego; bo całe prawo Boskie ściąga się do tych dwóch przykazań: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, a bliźniego twego jak siebie samego. Zakazał złe za złe oddawać, dając nam poznać, abyśmy chętnie przebaczali urazy: „*Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladujące i potwarzające was. Nie sądźcie a nie będziecie sądzeni. Nie potępiajcie a nie będziecie potępieni. Odpuszczajcie a będzie wam odpuszczono. Dawajcie a będzie wam dano... albowiem którymbyście sądem sądzili, sądzeni będziecie i którą miarą mierzyć będziecie, będzie wam odmierzono. Widzisz zdźbło w oku brata twego, a tram który jest w oku*

twojem niezobaczysz?... Bądźcie tedy doskonałemi, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest."

Zbawiciel naucza, że niedosyć jest zachowywać przykazania Boskie tylko powierzchownie, jak czynili faryzeusze, ale potrzeba wyrzucić wszelkie złe z duszy swojéj; niedosyć jest nie zabijać, ale także poskramiać gniew, nienawiść i zemstę; nie tylko należy chronić się cudzołostwa, potrzeba nawet nie zapatrywać się ze złą żądzą na niewiastę.

Ja jestem drzwiami, mówi Zbawiciel, *jeżeli kto przezemnie wchodzi, zbawion będzie*, to się znaczy: iż dla wypełnienia prawa Boskiego i zbawienia siebie, potrzebujemy łaski Boskiéj, która jest darem Ducha Świętego. Potrzeba więc modlić się do Boga o tę łaskę, bez któréj nic czynić niemożemy. Jakoż, nic nam bardziéj Jezus nie zalecał jak modlitwę: „*Proście a otrzymacie, szukajcie a znajdziecie, kołaczcie, a będzie wam otworzono.*"

Do modlitwy chce Zbawiciel, abyśmy dołączali post i jałmużnę; ztąd też potępia skąpstwo i łakomstwo, oraz przywiązanie chciwe do pieniędzy, a każe szukać daleko droższych skarbów dla duszy naszéj, mówiąc: „*Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje i gdzie złodzieje wykopują i kradną. Ale skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani rdza, ani mól nie psuje i gdzie złodzieje nie wykopują ani kradną... A gdy pościcie nie bądźcie jako obłudnicy smętnemi, abyście się ludziom zdali poszczącemi. Ale ty kiedy pościsz, namaż głowę twoję i umyj oblicze twoje, abyś się nieokazał ludziom, iż pościsz, ale Ojcu twemu, który jest w skrytości: a ojciec twój który widzi w skrytości odda tobie. Gdy czynisz jałmużnę, nie trąb przed sobą, jako obłudnicy czynią aby byli czczeni od ludzi. Ale gdy ty czynisz jałmużnę, niechaj nie wie lewica twoja co prawica twoja czyni, a Ojciec twój, który widzi w skrytości odda tobie.*" (Mat. 6).

Jezus Chrystus, nie tylko zakazuje kradzieży i brania cu-

dzego dobra, ale zabrania ściśle poszukiwać i dochodzić sprawiedliwości; trzeba nawet niekiedy mimo puszczać swe interesa, a nawet utracić raczéj rzecz jaką i ponieść uszczerbek niźli naruszać miłość bliźniego. Słyszeliście, mówi Zbawiciel do żydów, iż powiedziano: oko za oko, a ząb za ząb, *a ja wam powiadam, iż temu, który się chce z tobą prawem rozpierać, a suknię twoją wziąść, puść mu i płaszcz. A który się prosi daj mu: a od tego który chce u ciebie pożyczyć nieodwracaj się.* (Mat. r. 5).

Żaden — mówi Zbawiciel — nie może dwom panom naraz służyć: nie możecie Bogu służyć i mamonie, czyli chciwości bogactw. Dla tego powiadam wam, nietroszcie się o to cobyście jedli, ani o to czembyście się odziewali. Czyliż życie nie jest ważniejsze niż pokarm, a ciało niźli odzienie? Czyliż ten który dał wam życie i ciało, nie da wam odzieży i pokarmu? Spojrzyjcie na ptaki powietrzne, że te ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec niebieski żywi je. Przypatrzcie się liljom polnym, jak rosną, nie pracują ani przędą: a powiadam wam, że ani Salomon w całéj swéj chwale nie był tak odziany jak jedna z tych lilji. A jeźli trawę polną, która dziś jest a jutro w piec wrzuca, Bóg tak przyodziewa, jakoż daleko więcéj was małowierni... Szukajcie tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano. W téj mowie do ludzi, każe pokładać nadzieję i zaufanie w Boskiéj Opatrzności, która się wszelkim stworzeniem z troskliwością opiekuje, a szczególniéj człowiekiem. Wszakże każe nam pracować na kawałek chleba a unikać próżniactwa, które jest matką wszystkich grzechów; zabrania tylko zbytecznego frasowania się o rzeczy doczesne. Żąda, abyśmy chciwie nieprzywiązywali się do dóbr ziemskich bez pamięci na Boga; kto bowiem chciwie zbiera dostatki, tego serce twardnieje na nędzę bliźniego: ten dla grosza gotów się wyrzec Boga, zdradzić bliźniego, jak to uczynił Judasz, który za trzydzieści srebrników wydał Pana Jezusa w ręce oprawców.

Człowiek chciwy, największych dopuści się podłości: zaprze się wiary, zdradzi, spotwarzy, byleby grosz za to dostał; ztąd też mówi Zbawiciel: „gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje.“

Pogarda dóbr tego świata, a miłość nieba i tego wszystkiego co do nieba prowadzi, oto są Boskie nauki, na których Zbawiciel założył religję swoją. Wytępia on z serca człowieka miłość bogactw, a wszczepia miłość Boga i bliźniego: wytępia zemstę, nienawiść i złe skłonności, a powołuje go do pierwszéj przed grzechem doskonałości; zapewnia szczęście nawet w tem życiu i okazuje się pod każdym względem jego zbawicielem. Jezus Chrystus nauczał, iż wszelkie ofiary i modlitwy Bogu czynione, nie będą przyjęte ani wysłuchane, jeżeli je czynimy z sercem napełnionem nienawiścią ku bliźniemu naszemu. „*Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwéj zjednać się z bratem twoim, a tedy przyszedłszy ofiarujesz dar twój.*“

Jezus Chrystus ukazując nam doskonałość życia chrześcijańskiego, do któréj nas Bóg powołuje w tém życiu, zarazem naucza jak zawsze powinniśmy być dobrym przykładem dla drugich: „*Niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili ojca waszego, który jest w niebie. Albowiem powiadam wam, iż jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcéj niż doktorów zakonnych i faryzeuszów, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego.*“

Usiłujcie — mówi Zbawiciel — wnijść ciasną bramą; dwie bowiem są bramy i dwie drogi; jedna droga szeroka, która prowadzi do zguby i którą chodzi większa część ludzi; druga ciasna, która prowadzi do żywota wiecznego, a mała liczba nią chodzi. Aby iść za Chrystusem tą ciasną drogą, potrzeba takie życie prowadzić, jakie Chrystus prowadził. Potrzeba pozbyć się wszelkich złych nałogów, wszystkich wad i nieść krzyż swój odważnie w pielgrzymce ziemskiego żywo-

ta. Potrzeba wyrzec się tych wszystkich, którzyby nas od Chrystusa oderwać chcieli i byli dla nas zgorszeniem, chociażby oni byli krewni i przyjaciele, choćby to był ojciec, matka, mąż lub żona. Potrzeba sobie uciąć rękę i wyłupić oczy, to jest, oderwać się od tego gwałtem choćby nam było najmilsze, jeśli szkodę przynosi naszemu zbawieniu. Jakoż wyraźnie Chrystus powiedział, że królestwo jego nie jest z tego świata, że przyszedł zbawić wszystkich ludzi i otworzyć im drogę do nieba, że życie wieczne zależy na widzeniu Boga , na bytności z Jezusem Chrystusem, na oglądaniu Chwały w niebie, na życiu całkiem w Jezusie Chrystusie i na zjednoczeniu się przez niego z Bogiem miłością doskonałą.

Zbawiciel mówił o końcu świata i sądzie ostatecznym: że Chrystus w temże ciele widzialnem zstąpi z nieba na ziemię, aby uczynił z ludźmi sąd i wydał wyrok na sprawiedliwych i grzeszników. „Pośle anioły swoje z trąbą i głosem wielkim i zatrąbi trąba i powstaną umarli z grobów swoich. I zgromadzą aniołowie przed stolicę Pana Jezusa wszystkie narody; wtedy zasiądzie Pan Jezus na stolicy majestatu swego i rozkaże aniołom swoim aby złych z pomiędzy dobrych odłączyli i postawią sprawiedliwych po prawicy jego, a grzeszników po lewicy jego. I odkryje Pan Jezus wszystkie sprawy ludzkie i wszystkie skrytości serca człowieczego wyjawi, aby nic tajnego nie było i drzeć będą grzesznicy od wszelkiego strachu, kiedy nie tylko sprawy, ale i najskrytsza myśl, przed niebem, piekłem i całym światem wyjawione będą, w których oni swoją sromotę i potępienie zobaczą. Wtenczas występni będą szukać śmierci a nie znajdą jéj i ogłosi Pan Jezus straszliwy wyrok: Idźcie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego. Sprawiedliwych zaś z sobą do nieba zabierze, mówiąc do nich łaskawie: Pójdźcie błogosławieni ojca mego, osiągnijcie królestwo wam zgotowane od założenia świata. I pójdą grzesznicy na męki wieczne, a sprawiedliwi do żywota wiecznego i na tem się zakończy on dzień straszliwy.“

Wreszcie jakby na zakończenie swojéj nauki, temi ją zamknął Jezus Chrystus słowy: „*Wszelki tedy, który słucha tych słów moich i czyni je, będzie przypodobany mężowi mądremu, który zbudował dom swój na opoce. I spadł deszcz i przyszły rzeki i wiały wiatry, uderzyły na on dom, ale dom nie upadł, bo był na opoce ugruntowany, a wszelki, który słucha tych słów, a nie czyni ich, będzie podobny mężowi głupiemu, który zbudował dom swój na piasku. I spadł deszcz i przyszły rzeki i wiały wiatry i uderzyły na on dom i dom upadł i był upadek jego wielki.*“ (Mat. 7, 24—27).

w Chociszewie dnia 19 Marca 1863 r.

X. Józef Osiecki.

NARÓD POLSKI PRZYJMUJE WIARĘ CHRZEŚCIJAŃSKĄ.

Wiecie bracia moi, a przynajmniéj ci co czytacie uważnie pismo w Warszawie pod tytułem „*Kmiotek*“ dla was wydawane, że jednym z pierwszych władców Polskich był *Piast*, kołodziej z kmiecego stanu na tron Polski powołany.

Umarł Piast doczekawszy się pięknego wieku, bo jak mówią miał żyć sto dwadzieścia lat.

Po nim Ziemowit objął panowanie nad Polską — a był to właśnie ten sam Ziemowit, którego aniołowie, jeszcze w mieście Kruszwicy nad Gopłem jeziorem, gdzie ojciec Piast był kołodziejem, z czystéj wody chrzcili. Ale iż późniéj nie miał nikogo, coby go w świętéj wierze chrześcjańskiéj pouczył i objaśnił, pozostał więc jak i jego ojcowie przy pogańskiem wyznaniu i modlił się swoim bogom.

Ziemowit zostawił po sobie Leszka, który niedługo pożywszy, zdał rządy państwa na pierworodnego syna swego Ziemomysła. Temu narodził się był syn Mieczysław albo jak pod

ten czas nazywano Mieszek, który go zrazu nabawił srogiego zmartwienia; przyszedłszy bowiem na świat, ślepym był. A to zrozumiécie, że to dla ojca nie lada jakie nieszczęście! podobnież i w całym narodzie była z tego żałość wielka i nieukontentowanie. Spodziewano się bowiem kiedyś nieszczęgo bezrządu, gdyby księcia z takiem kalectwem dostali na pana. Same już nawet nazwisko *Mieszek*, jakoby ten który mięsza porządek w kraju, zdawało się wróżyć coś niedobrego po tym księciu. Tymczasem cóż było robić!—chłopię chowało się cudnie i rosło jak na drożdżach — gdybyż nie to kalectwo, mój Boże, jaka by to była pociecha dla wszystkich!.. Tak mijał rok po roku. A po upływie siódmego lata, myśli ojciec chłopięcia w rocznicę jego urodzin, starodawnym obyczajem, sutą wyprawić ucztę. Przykazał więc po całym kraju, aby na ten dzień pozjeżdzali się co przedniejsi panowie i książęta do Gniezna, królewskiego miasta o siedmiu wzgórzach. Tam bowiem na początku mieszkali królowie nasi, zanim się do Krakowa nad Wisłę przenieśli. Tłumnie zgromadzili się goście, na zamku królewskim, książę raczył ich hojnie — ale podczas kiedy wszyscy podochoceni byli i według tamecznego zwyczaju przy biesiadzie w dłonie klaskali z uciechy, ojciec, mając na sercu ślepotę syna swego, sam jeden siedział pochmurny i nic niemówiący. W tem nowina, ucieszna nowina! wpada na pokoje krolewskie poseł od żony, donosząc, iż dziecko cudownym sposobem przejrzało. Jeszcze nie wierzy książę posłowi; aż tu matka dziwnie uradowana przypada do godowego stołu ze synem, który jasnemi jak niebo oczkami powitał ojca miłego i gości biesiadujących. Dopieroż to było wesele co i wypowiedzić trudno!.. Radował się ojciec pan, radowali się i dostojni goście temu przytomni. Pytał się potem król wieszczków pogańskich: coby oznaczać miał ten cud, sprawiony na jego chłopięciu? Ale wieszczkowie nie umieli mu na to odpowiedzieć. Wtedy ktoś poradził królowi, aby się zapytał pustelników ludzi chrześcjańskich, mieszkających pod ten

czas w Polsce po nawróceniu pogan do wiary Chrystusowéj. Dopiero oni oświecili go w téj mierze, powiadając: że jako wszechmocna ręka Opatrzności dziś temu chłopięciu otworzyła ciemne oczy, tak kiedyś on, jako król wybawi naród swój z ciemnoty i otworzy oczy jego ku wiekuistéj prawdzie. Po śmierci Ziemomysła, Mieczysław pierwszy tego imienia zasiadł na tronie Polskim. Był on sobie poganinem jak i drudzy, miał nawet siedm żon, ale choć ich miał tak wiele, pan Bóg nie błogosławił go na dzieciach.

Napróżno bogate czynił bogom swoim ofiary, nic mu na to poradzić nie mogli, jako, że byli fałszywi bogowie. Cóż tedy robi! oto niemyślący długo, udaje się on jak niegdyś ojciec jego Ziemomysł do owych świątobliwych mężów na puszczy, wzywając ich rady. A oni mu radzą. Mieczysławie! poniechaj twoje niewiasty, z któremi żyjesz nie według zakonu Bożego, ale zwyczajem pogańskim i zwróć serce twoje ku jednéj, któréj na imię Dąbrówka, królewskiego rodu dziewica. Tę gdy pojmiesz za żonę, Bóg ci pobłogosławi i będziesz miał syna po sobie wielkiéj sławy. Królowi przypadła ta rada do serca. Wiedział on, że w sąsiedniem państwie u Czechów, król ich Bolesław miał córkę Dąbrówkę—więc duchem rozpędził siedm niewiast swoich i do króla Czeskiego słał posły z darami, dopraszując się jego dziewki bogobojnéj dla siebie na żonę. Posłów Polskich z darami przyjął Bolesław z otwartemi ramionami i córki nie odmawiał bynajmniéj, byle jeno, powiada, król Polski porzucił bogów pogańskich; dał się ochrzcić. Czeski bowiem kraj już natenczas wyznawał wiarę chrześcjańską. — Mieczysław chętnie na to przystał. Wtedy Dąbrówka z okazałym dworem świeckich i duchownych panów, wyprawiła się do Polski. W Gnieznie, stolicy państwa, powitał narzeczoną król w towarzystwie starszyzny narodu. Nim zaś przystąpił do ślubu, pierwéj zrzekł się pogaństwa i przyjął chrzest święty — jak stare księgi o tem piszą, z rąk Bochowida kapłana Czeskiego na dniu 5 Marca 965 roku, więc

blisko 900 lat temu. A za przykładem ukochanego pana swego, wnet też i cały naród nakłonił się ku wierze chrześcjańskiéj.

Wniwecz poszły bóżnice pogańskie, w miejsce których na prędce stawiano krzyże święte, zaś bogi fałszywe wnet rozbijano siekierami na proch, albo je na stosie palono, lub

też w głębokich jeziorach i rzekach zatapiano. Długo jeszcze potem był taki u nas po wsiach i niektórych miasteczkach zwyczaj, że na Białą Niedzielę w poście, ubierano snop konopi albo słomy w odzienie człowiecze, który wszystka wieś prowadziła, gdzie było najbliżéj jakie jezioro albo kałuża; tam

dopiero zwlekano z niego odzienie i śpiewając żałobliwie, wrzucano do wody; poczem każdy co tchtu umykał do domu.

Tym sposobem święcili ludzie pamiątkę nawrócenia swego do Chrystusa, a pogańskich bożków zniszczenia: Drugi zwyczaj w tym czasie przyjęty był, iż w kościele podczas Ewangelji, dobywali nasi szabel do połowy z pochew, a co znaczyło, że gotowi są umrzeć każdéj chwili za świętą wiarę. I takci się stało po prawdzie, co byli rzekli oni świątobliwi mężowie z puszczy ojcu Mieczysława Ziemomysłowi, o cudownym syna przejrzeniu; iż kiedyś on jako król wybawi naród swój z ciemnoty i otworzy oczy jego ku wiekuistéj prawdzie. Dotąd Polska rozdzielona była na małe cząstki, przez co nie miała żadnéj mocy opierać się groźnym nieprzyjaciołom z Zachodu, którzy się gwałtem wdzierali w jéj granice. Dopiero za Mieczysława połączyła się w jedno wielkie królestwo i już wtedy lada komu przewodzić nad sobą nie dała. A trzeba wiedzieć, że na nieprzyjacielach nigdy nam nie brakło, choć Bogiem a prawdą, radzibyliśmy żyć z całym światem w spokoju i z nikiem nie zadzieraliśmy pierwsi. Kiedyśmy jeszcze nie wyznawali Chrystusa, wtedy oba narody na Zachodzie, będąc już chrześcjanami, zbroili się przeciwko nam, udając, iż to dla krzyża świętego czynią, aby nas do niego nawrócić. Tymczasem pokazało się, że to było wierutne kłamstwo, i że im nie chodziło o wiarę naszą, ale o nasz kraj chlebny i bogaty. Bo chociaż już cały naród się ochrzcił i staliśmy wyznawcami téj saméj religji co i oni, mimo tego nie zaniechali pierwéj napaści, aż im raz i drugi dostało się setnie po skórze. To znowu późniéj jako chrześcjan napastawało nas srogie pogaństwo i musieliśmy się znów temu przez wiele lat odgryzać. Jednem słowem, byliśmy w ustawicznych obrotach, jeśli nie z téj, to z tamtéj strony, każdéj chwili trza było się mieć na baczności, aby nas kto nie opadł znienacka — a krzyż i miecz, to było godłem naszego życia: w krzyżu szukaliśmy zbawienia duszy, w mieczu ciała naszego, majątku

i naszéj Ojczyzny zbawienia. Skoro się święta wiara przyjęła na Polskiéj ziemi, król z królową poczęli fundować kościoły. Za ich to panowania powstały świątynie pańskie w Gnieznie, w Krakowie, w Poznaniu, w Kruszwicy i innych jeszcze miejscach. Takoż hojnie zaopatrzyli je w potrzebne sprzęty i dochody, posprowadzali na początek księży z zagranicy, aby było komu nauczuać lud świeżo nawrócony i utwierdzać go w téj nowéj dla niego religji. Także wyposażył Mieczysław w kraju biskupstwo, którego siedzibą był Poznań, a pierwszym biskupem niejaki Jordan, kapłan wielce gorliwy w pozyskaniu wiernych pracowników do uprawy winnicy niebieskiéj. I owóż jak wielkie były zasługi Mieczysława króla i Dąbrówki bogobojnéj żony jego. Nazywamy go zaś królem, chociaż mu obcy nie przyznawali tego tytułu, bo godzien on był choćby i najpierwszéj korony, zwłaszcza kiedy go własny naród kochał i szanował. Sprawdziła się też na nim i druga przepowiednia owych świątobliwych pustelników i urodził mu się syn Bolesław, który po śmierci ojca objąwszy panowanie nad Polską, stał się królem tak sławnym na cały świat, że go nazwano Bolesławem *Chrobrym* czyli *Wielkim*.

ŚWIĘTY JAN KANTY

urodzony Polak.

Niedaleko za Krakowem leży miasteczko Kenty, a w niem mieszczanie, co to żyją z roli i zarobku codziennego. Ileż to tam było ludzi, ile ich tam wymarło! a przecież do dziś nie mówią ci w Kentach, o nikiem tyle dobrego, co o jednym człowieku, który był biednie urodzony, biednie się wychował, a w końcu poszedł po śmierci do wysokiego nieba; i jest świętym. A tym świętym jest Św. Jan Kanty, tak zwany od miej-

sca urodzenia. W Kentach żyli wszyscy mieszczanie pobożnie — nosili stroje Polskie, zwyczajnie jako ludzie zrodzeni na Polskiéj ziemi i ochrzczeni w Polskim kościele. W ich domach poświęconych był ten zwyczaj pobożny, że w izbach przy drzwiach wisiało naczynie z święconą wodą i każdy maczał sam palce, kiedy wychodził z izby i szedł w drogę, albo roboty na pole i żegnał się pokornie. A zaraz pod oknami stał stół z ukrzyżowanym panem Jezusem, a co piątek wieczór stawiała tam gospodyni świecę i tam się paliła przez noc na chwałę Bożą; a domownicy klęcząc odmawiali Litanję do Imienia Jezus. Nad łóżkiem wisiał obraz Najświętszéj Panny Częstochowskiéj, a przed nim znowu co sobota zapalała gospodyni lampę, co ją sama masłem nalała; a ta się świeciła całą noc, a domownicy odmawiali tam klęcząc, Litanję do Najświętszéj Panny i „Pod Twoją obronę.“ Na ścianach wisiały obrazy: Ś-go Wojciecha, Ś-go Jakóba, Ś-éj Jadwigi i Ś-téj Kunegundy, albo obrazy królów Polskich, co sobie zasłużyli na dobre wspomnienie. Jak przyszło święto jakie, to szło tam wszystko do Fary, jedni rano do śpiewania pieśni pobożnych, drudzy późniéj na Mszę świętą, to na nieszpory, a po nabożeństwie rozchodzili się do domu albo do chorych, albo do sąsiada dobrego, gdzie sobie czytali żywot Pana Jezusa albo pismo święte, lub sobie rozpowiadali dawne i nowe dzieje, to o Krakowie, to o królu swoim, o królowéj i różnych wypadkach, a potem wieczór po Anioł-Pański wracali do domu.

To też niejeden podróżny, przechodząc przez rynek miasteczka, mówił sobie:

— Mój Boże! jaki to pobożny lud tu siedzi! ani pijatyki, ani krzyków, ani próżniactwa, nawet we święta, a wszystko porządnie ubrane i poczciwe, aż miło popatrzyć i pogadać z niemi. Otóż między takiemi ludźmi w miasteczku Kentach żył sobie pobożnie i uczciwie jeden mieszczanin, któremu na imie było Stanisław, a żonie jego Anna. U niego tak samo świeciły się lampy albo gromnica przed obrazami świętemi,

od niedzieli pracował ochotnie to za warsztatem — to w ogródku, a co wieczór śpiewał w domu przy robocie pieśni pobożne, a znowu nad świtaniem odśpiewywał godzinki, a gdy u Fary dzwoniono na Anioł-Pański, to sobie wstał od warsztatu, poszedł przed obraz Najświętszéj Panny i tam zmówił trzy pozdrowienia anielskie, pocałował obraz i siadał do roboty, albo szedł na rynek, aby co kupić, sprzedać, a broń tam Boże, kogo na grosz okpić lub zedrzeć. A gdy kto prosił, aby mu stargować albo przedać, to zaraz zrobił za darmo, doradził, pogodził, a tak wszystko pięknie i uczciwie, że go znano w okolicy i mało tam kto bez niego co kupił albo sprzedał. W jego domu nie było najmniejszéj obrazy Bożéj, ani przezwisk ani obmowy, ani śmiechów niepotrzebnych, a po robocie trzymał w ręce Święte pismo; czytał i opowiadał; znał żywot pana Jezusa na palcach i umiał opowiedzieć, gdzie każdy Apostoł nauczał i jaką śmiercią zginął. W święto szedł do kościoła, ubrany w długą kapotę z białego sukna i opasany pozłacanym pasem, trzcina długa w ręku, a czapka z białego baranka, a prowadził przy sobie małego chłopaczka, co go matka uczesała, umyła i ustroiła po mieszczańsku. Szedł sobie chłopczyk do Fary, a ludzie widząc go, gadali między sobą: jakie też to ciekawe dziecko! Z ojcem już śpiewa zawsze różaniec, gdy ojciec siedzi w ławce i odczytuje tajemnice to i ono coś czyta sobie i stałoby to podobno cały dzień w kościele. A znowu nie jeden mieszczanin rzeknie:

— To ojciec; matka nauczyli go sami tego wszystkiego. Jużci ojciec i matka pobożni, to dziecko takie. A znowu kobieta jedna prawi:

— Oj moiściewy! a toć to bardzo pobożne ono maleństwo! Co piątek wieczór odmawia sobie pod krzyżem pańskim Litanję do Imienia Jezus, a znowu co sobota śpiewa Litanję do Najświętszéj Panny i przeróżne pieśni, a ojcowie klęczą z niem i odpowiadają na każde słowo: Zmiłuj się lub Módl się za nami! A inny z gromadki w ten sens się odezwie:

— To maleństwo co dzień rano jest pierwsze pod drzwiami u Fary, gdy kościelny otworzy bramę, to ono klęczy i modli się a zawsze koło ołtarza Pana Jezusa ukrzyżowanego i zawsze o coś płacze w kościele i o coś prosi. To samo widać, gdy przechodzi koło Bożéj męki, zawsze głowinę nachyla, jeśli może dostać to całuje obraz święty, a jeśli nie dostanie, to całuje drzewo figury i ziemię koło niéj, a zawsze coś mówi po cichu, albo modlitwy jakie, które go matka wyuczyła. Na to nadszedł sam kościelny i usłyszawszy o czem to ludzie gadali sam rzecze: To wszystko prawda co mówicie! ale moiściewy, co to będzie z tego chłopczyka! Tać to nie zjé samo sniadania, tylko go przynosi co dzień pod Farę i da dziadowi jakiemu, a jeśli ma grosik jaki, to go zaraz kładzie do skarbonki pod krzyż pański, a widziałem sam jak to biedastwo płakało, że nie mogło nic dać dziadowi kulawemu, który wyciągał rękę i prosił ludzi o jałmużnę. A znowu ktoś inny dodał:

— A gdybyście wiedzieli, jak ono żyje w domu! Zawsze z ojcami śpiewa i modli się; a potem znowu samo dla siebie mówi koło pościeli pociorek, a gdy go ofiaruje, to podnosi oczka do nieba, składa rączki na piersiach i tak klęczy a klęczy, a łezki mu kapią z oczek jakby ziarnka grochu. Po tem się schyla, całuje ziemię, a gdy się ma kłaść spać to żegna sobie trzy razy pościel, całuje krzyżyk, co mu matka na szyję zawiesiła i kładzie główkę na zrobiony krzyż na pościeli, a złożywszy rączki na piersiach, zasypia to biedactwo jakby aniołek milutki. We dnie to ani znać tego w domu, takie ciche, potulne, posłuszne, a ciągle coś czyta w książce, która zawsze leży na stole koło Krzyża Pańskiego.

I tak gadając o synku Stanisława pobożnego, weszli do Fary i widzieli tam, jako Stanisław przewodził w bractwie, a synek jego stał przy nim, śpiewał cieniutkim głosikiem, aż się rozlegało po kościele. I po nabożeństwie obstąpili ludzie Stanisława, a każdy w te słowa do niego:

— Hej Stanisławe! to dziecko to skarby wielkie, jeżeli takie pozostanie do śmierci i głaskali synka po głowie, a ojciec uranowany rzeknie: Prawda to, że życie nasze w rękach Bożych, ale jak kto się pilnuje za maleńkości, to mu Pan Jezus da i starość nie złą. Jak rodzice dopilnują a źli ludzie nie popsują, to dziecko wychodzi na ludzi. I wrócił Stanisław z synkiem do domu, a wtedy matka Anna całowała Jasia, co im sprawił tyle uciechy i nadziei. I ojciec dbały o synka, tak do matki mówi: Trzebaby nam pomyśleć, co daléj robić z tym chłopczyną. Bośmy go w domu nauczyli co można, a dobrzy ludzie niech go uczą daléj chwalić Boga, robić ludziom dobrze. A matka na to: I cóżmy poradzimy na to? Nie ma o czem dać do szkoły, a tu oprócz Jasia są inne sieroty w domu. Pójdzie sobie Jaś do Krakowa — rzeknie Stanisław — tam jest król nas Jagiełło, co to fundował szkoły wielkie i różne dał fundusze na szkoły i na pilnych uczniów; on tam nie zginie, tam są lepsi i pobożniejsi od nas. I odwiózł ojciec Jasia do Krakowa! Jaś nie zaginął tam, bo wtedy byli pobożni i miłosierni królowie, pany, chłopy i mieszczany; wszystko szło ręka w rękę, jakby wszyscy mieli jedną myśl w głowie pobożną i jedno miłosierne serce w piersiach. I biedny nie zaginie, jeżeli chce być dobrym i natrafi na dobrych. Jaś z Kent miał tylko jedną kapotkę, jedną parę butów i trzy koszólek, jak go ojciec przywiózł do Krakowa, nie raz pobiedował, nie raz przecierpiał dużo, nie raz spał na gołéj ziemi, ale kto pana Jezusa miłuje, temu tam nic nie zaszkodzi, a pewnie dopnie swego. I Jaś przesiedział o wodzie i głodzie a uczył się i modlił, a latka mu płynęły cicho; doszedł do tego, że mógł drugich uczyć, a jak złożył jaki grosik, to sobie pomyślał: Poszlę do domu biednéj matce, aby miała sprawić za co koszólkę dla siostry lub mniejszego mego braciszka i zrobił tak. Doczekali się rodzice, że Jaś ubrał się w sukienkę kapłańską i przyjechał odprawić pierwszy raz nabożeństwo.

A wtedy szeptali ludzie do siebie:

— A co nie mówiliśmy, że z tego chłopca będą ludzie. Uczył się jakoś, świat mu dopomógł, Pan Jezus pobłogosławił i ot jest księdzem! I było nabożeństwo u Fary w Kentach, gdzie to Jaś z ojcem różaniec śpiewał, a teraz błogosławił on rodzicom, że mu dali dobre wychowanie, błogosławił on mieszczanom i chłopom i mówił do nich: „Dawajcie do szkoły dzieci, pomagajcie co można, a dzieci wasze wyjdą na ludzi, jak to ze mną się stało!“ Odtąd wrócił ks. Jan do Krakowa, bo go powołał król na nauczyciela do szkół. Słyszał król o jego pobożności i zrobił go za pozwoleniem Ojca Św. kanonikiem. Ale ksiądz Jan choć teraz bogaty i kanonik, pomyślał sobie: — Jestem synem biednego mieszczanina! zostałem księdzem nie na to, aby jeść, pić i nic nie robić, ale aby służyć biednym i sierotom, aby się odpłacić Bogu i królowi za jego dobrodziejstwa. I żył ksiądz Jan trzydzieści lat w Krakowie! uczył w szkole, pomagał biednym, rozdawał im suknie z siebie, a przytem pamiętał na słowa Pana Jezusa:

— Co biednym uczynicie, to mnie samemu uczynicie! Tak był pobożnym, że nie tylko się modlił, ale rzewnie płakał, gdy widział lub słyszał, że kto grzech jaki wielki zrobił. On sam nie grzeszył, bo mówił sobie tak: — Cóż ci przyjdzie z uciechy grzechowéj, jeżeli za to na wieki przyjdzie płakać; smucić się? Cóż ci po wszystkiem na ziemi, jeżeli przez to duszę zatracisz? Aby nigdy nic złego na drugich nie mówić, to sobie napisał na drzwiach czerwonemi literami. „Tyś tak samo grzeszny jak i drugi. Nie wychodź z domu gniewny, ani wracaj tu zagniewany! Co tobie miło to mów o każdym.“

Przed śmiercią rozdał wszystko ubogim i oddając Bogu czystego ducha, tak jeszcze mówił: „Byłem ubogi, niech umieram taki! Dla mnie księdza potrzeba aby ludzie płakali za mną, aby mię żałowali, aby mieli odemnie dobre nauki i przykłady, bo taki majątek popłaca u Boga! Cztery deski wy-

starczą do grobu, a na tamten świat trza pójść z miłosierdziem, jeżeli chcesz mieć od Boga miłosierdzie."

Umarł też w Krakowie, mając 70 lat życia. Przeżył trzech królów, bo urodził się za króla Jagiełły, pochował go z żalem i wdzięcznością. Ciągle się modlił za tym ojcem swym,

przeżył i króla Władysława Warneńczyka i opłakiwał smutną śmierć jego od Turków, i widział też na oczy jak wtedy żył w Krakowie królewicz Święty Kazimierz, a we Lwowie Święty Jan z Dukli, jak przyjechał do Krakowa Święty Jan Kapistran i patrzył się jeszcze na pobożne królowanie Kaźmierza Jagiellończyka. I dał mu Pan Jezus takie łaski, że za życia robił cuda różne, a po śmierci wzięli Święci anieli duszę jego i zaprowadzili do nieba, gdzie króluje i modli się za Polską i Polakami. Więc też prośmy ze łzami tego Świętego rodaka, aby nas nigdy nie opuszczał.

Ksiądz Wojciech z Medyki.

MAZUR ZA WOŁAMI.

Ptasze śpiewa bo ptasze,
Bo ma w lesie swobodę;
Dziewcze śpiewa bo nasze,
Bo wesołe i młode;
Bo ma liczko jak róża,
I nie mała, ni duża.
I ja sobie zanucę,
I ja czasem wesoły;
Jeno woły nawrócę,
Wołyż moje! héj woły!
Albo ja to sierota,
Albo jaka niepota.
Mam ja rolę i chatę,
I poszyte stodółki,
I bydełko rogate,
I dwa konie i pszczółki;
I kobietę Jagusię,
I dzieciątko malusie.
Pan Bóg łaskaw na człeka,
Grady biją z daleka;
U mnie zboże się kłosi,
Deszczyk przyjdzie, porosi,
Albo lunie jak z cewki,
Na ogrody, przysiewki...
Jak to woły się cieszą,
Kiedy jarzma nie czują,
A rogami cię czeszą,
A patrzą się a żują.
Idzie słonko po niebie,
A no! woły od siebie.
Jakoś ciężko pług chodzi,
Ale ziemia obrodzi:

Dla kaleki, żebraka
Daje ziemia nieboga,
Dla sieroty, dla ptaka,
Przyjaciela i wroga.

Brzęku, brzęku po stali,
A daléjże, a daléj!
Mają zboża Kujawy,
Mają łąki na paszę;

Byle posiać na dobie,
A no! siwy, a k'sobie.
Danaż moja! oj dana!
Ludzie idą do siana,

Ale gdzie im bór ćmawy,
Takie lasy, jak nasze?
Oj Bachorza, Bachorza!
Same błota i trzciny,

I jeziora jak morza,
I doliny, doliny.
Gdzie się człowiek obróci,
Wszędzie serce zasmuci.
A to u nas inaczéj,
Szumią gaje w równinie,
Ani świata zobaczy,
Jak stryj brodę rozwinie,
Jeno w górze u szczytu,
Jasny kawał błękitu.
Raniusieńko jak zorze,
Słychać ptaków śpiewania,
Skowroneczek już orze,
A przepiórka pogania,
Wiatr po liściach szeleści;
Coraz widniéj—niebieściéj.
Każde przy swéj robocie,
Bocian chodzi po błocie,
Słowik śpiewa a śpiewa,
Żołna lasy rozsiewa,
Przyśpiewują na głosy,
To wywielgi, to kosy,
I człek myśli że w raju,
A on w kraju, oj w kraju...
Na zachodzie pogoda,
W jasnym niebie wesele,
Dał Bóg ludziom oj wiele,
Może jeszcze co doda,
Może zboża dorzuci,
Może.....
Twardo panu kmieć służy,
I biedyśmy zażyli,
Może życia przydłuży,
Może nieba przychyli,
I od grzechów rozgrzeszy,
I na dzieciach pocieszy.
Słonko schodzi po niebie,
A no! woły od siebie.
Już z południa daleko,
Ludzie z miasta się wleką,
Idzie baba śród drogi
Wiedzie krówkę za rogi.
Chłopak pędzi a krzyka,
Że aż kładą się szkapki;
Grajek wziął się do smyka,
Spuścił nogi przez drabki;
Dylu dylu od ucha,
Kto ma uszy niech słucha.
Środkiem włódarz się toczy,
Nawdział czapkę na oczy,
Zajrzał w dzbanek, nie dużo,
A nogi mu nie służą.
Szumią lasy, héj lasy,
A w karczemce grzmią basy:
Kiedy skakać to skaczą,
A kiedy pić to piją,
A jak płakać to płaczą,
A jak bić się, to biją.
To już u nas tak idzie,
Na połówkę nic nie ma;
A pocierpieć jak przyjdzie,
To i to się wytrzyma.
Ot i dzwoni już dzwonek,
Na wieśniaczym kościele,
Dzięki Bogu za dzionek,
Za serdeczne wesele,
I za wszystko co mile,
I za wszystko co boli;

W ciężkiéj pracy za siłę,
I za uśmiech w niedoli.
Już i zorza przygasa,
A no woły do lasa.
Na podwórko przed chatę,
Pod te sosny garbate!

Teofil Lenartowicz.

UCZCIE SIĘ BRACIA ROLNICY!

Uczcie się bracia, starzy i młodzi,
Bo przy nauce łatwiéj przychodzi,
Wszelako myśl piękna i świeża,
I łatwiéj pojąć słowa pacierza,
I łatwiéj poznać dobro bliźniego,
Wedle przykazu idąc Bożego,
Snadniéj czuć miłość własnéj Ziemicy,
A więc się uczcie, bracia rolnicy.

Uczcie się, bracia, jako w swéj wierze,
Żyć po Bożemu, dobrze a szczerze,
W jakich się cnotach, utrwalać trzeba,
By się tem pewniéj dostać do Nieba;
Jakiemi grzechy trzeba się brzydzić,
I jak podłości trzeba się wstydzić;
By na sąd Boży stać po prawicy;
Tego się uczcie, bracia rolnicy!

Uczcie się bracia jak z dobrą wolą,
Człek wiele może trudnić się rolą,
Kiedy nie tylko myśli o sobie,
Lecz i o innych: czy to w chorobie,
Czy to w nędzy—w ciężkiéj niedoli,
Albo o braciach, którzy dla roli
Życie swe nieśli w ofierze Bogu
I na wieczności stanęli progu.

Uczcie się także by wasza gleba,
Wydała zawsze taki kęs chleba,
By też i innym można zostawić;
Ale ją trzeba mądrze uprawić,
Nie gardząc książką i dobrą radą,
Którą wam w umysł i serca kładą
Uczeńsi bracia, wasi sternicy:
Uczcie się—wierzcie bracia rolnicy!

Uczcie się bracia jak ma być wszędzie,
Ład i porządek, bo gdy tak będzie,
Za ładem prędzéj przyjdzie dostatek
Do waszych wiejskich domów i chatek;
Obejście będzie schludniéj trzymane,
I staną ściany powybielane,
I pełne brogi złotéj pszenicy!
A więc się uczcie bracia rolnicy!

Uczcie się bracia jak na téj ziemi,
Wciąż uprawianéj dłońmi waszemi,
Było przed laty za dawnych czasów;
Jakich to ona z wrogiem zapasów
Wciąż doznawała i z jakiem męztwem
Nie jednem wielkiem świeci zwycięztwem,
Póki wzywano Boga rodzicy.—
Tego się uczcie bracia Rolnicy!

Uczcie się bracia jak mądrze radzić,
A tak serdecznie by się niewadzić,
Lecz dobro wspólne mieć przed oczyma
Serce też wasze niech z temi trzyma;
Co dobrze radzą gminie—krajowi,
Co też nie krzywi są kościołowi,
A stają w cnotach jako w zbrojnicy.
Tego się uczcie bracia rolnicy!

Uczcie się bracia by przykre swary,
Znikły na zawsze jak senne mary;
Wtenczas Ojczyzna znów będzie swietną;
A kto ma tylko duszę szlachetną,
Będzie szlachcicem prawnym i czystym,
I będzie poczczon w kraju ojczystym,
Czy to w kontuszu, czy to w górnicy:
Tylko się uczcie bracia rolnicy!

Uczcie się bracia tego wszystkiego,
Co nam z przykazu trzeba Bożego
Wiedzieć i wierzyć, czynić obficie
Żyć jak mąż dzielnie, a jako dziecię,
Niewinnie, zgodnie, pięknie, miłośnie,
Bo z tego w kraju szczęście urośnie
I Bóg do niebios wpuści świetlicy,
A więc się uczcie bracia rolnicy! *X. S. G.*

ROZUM CHŁOPSKI.

PRZEZ

Jana Kantego Turskiego.

W porządnéj chałupie we wsi Olszanicy pod Krakowem, siedziały sobie dwie niewiasty pod piecem i rozmawiały o swojéj biedzie. Była to niedziela — domownicy wszyscy porozchodzili się w różne strony. *Kachna* tylko i jéj siostra Dorota, obie podeszłe kobieciny, zostały sobie w domu. Dom był własnością Józefa Kozika, rodzonego brata Doroty i Kachny. Siedziały one u niego komornem, odrabiając za to, co siły pozwalały. Obie mężów straciły na wojnie za dawnych czasów, obie więc wdowy, bezdzietne, sobą zawsze zajęte były i nie odstępowały się nigdy. Gdzie Kachna poszła, zaraz tam musiała być i Dorota. Teraz siedząc na przypiecku, smutne obie, turbuia sie nad czemś okrutnie.

— I widziała Filipowa tego ducha? spytała się Kachna załamując ręce z podziwienia.

— Juście, że musiała widzieć, skoro się tak sumituje, odrzekła Dorota.

— Nic jéj też nie zrobił?

— A nic, powiada — jak się pokazało, tak i znikło. Słychać tylko było potem straszliwy brzęk łańcuchów, jęk okrutny, jakby męczonego i powiada, że potém nic nie było więcéj.

— Kiedyż to było moiściewy?

— Wilją do Matki Boskiéj Gromnicznéj.

— A cóż na to Filip?

— A cóżby? Był, powiada, u księdza, ale ksiądz go jeszcze zgromił... bo to widzicie, księża teraz w strachy nie wierzą — choć dawniéj to zażegnywali i kropili.

— Już ja wiem, że w tem jest coś nieczystego. Trzebaby się nareszcie spytać Bartłomieja.

— Prawda. Dyć to jego dziadek z djabłem się szamotał i wygrał z nim zakład.

— Cie — cie. A jakże to było? moiściewy.

— Założył się djabeł z Bartłomiejowym dziadkiem kto mocniéj gwiźnie i poszli w pole, Bartłomiejów był silny chłop i tęgi, a djablątko było kuse i do niczego. Wzięli się więc próbować. Djabeł gwizdże i gwizdże, ledwie sobie gęby nie rozedrze — a chłop mówi: Ej to wszystko nic nie warto — zobaczysz jak ci ja gwizdnę. I wtedy jak grzmotnie djabła swoją pięścią w kark, tak, biedne djablisko o ziemię, bęc, jak mucha. A któż lepiéj gwizdnął, spyta się Bartłomiejów. A juści ty woła zmęczony djabeł. Weź sobie — weź co chcesz.

— A o cóż oni się założyli?

— A o duszę.

— Héj!

— Więc nie wziął jéj djabeł, ale od tego czasu dziad Bartłomiejów stał się strasznie mądrym i to już tak w całéj jego rodzinie zostało.

— Co prawda, to nie grzech, to ta i Bartłomiejowi niczego.

— He, he, moiściewy. Mądry to człek, mądry. Nie da się on wywieść w pole lada komu. Pamiętacie jak to miemca przez kij przesadził — żyda przekonał, że i z łokcia można wystrzelić, bo jak Bóg dopuści to z kija wypuści.

— Pamiętamć, pamiętam, przecie to mój nieboszczyk prawował się z Bartłomiejem, ale mu na złe wyszło, bo mądry sąsiad, umiał sobie dobrze radzić we wszystkiem.

— Toćby się i warto zaradzić go o te strachy.

— Czemuby nie.

— Będzie może spokojniéj we wsi, bo wam powiem prawdę moja Kachno, bo i u nas dzisiaj w nocy coś strasznie stukało po izbie — i wyraźnie słyszałam, jak coś chodziło po sieni.

— W imię Ojca, Syna i Ducha Świętego, Amen. Moja Doroto — co my też będziemy robiły. Tak rozmawiały lękliwe kobieciny, gdy — w tem wszedł do chaty sam Filip i powitał ich pozdrowiwszy serdecznie. Rozmowę prowadzili znowu o strachach, bo Filip, choć był poczciwy, ale strasznie był łatwowierny i lada czem dał się otumanić.

— Wiecie wy co Filipie, mówiła do niego Kachna, idźcieno wy do Bartłomieja, to wam może co poradzi z temi strachami.

— A jużci, prawdę macie. Nie poszedł jednakże od razu, ale jeszcze siłę plotek opowiadał o strachach, które jemu ani żonie jego spać nie dają. Bo żebyście to wiedzieli, mówił z wielkim zapałem, jakto się tłuczę, jęczy, brzęczy — jak garnkami rzuca po izbie, to aż mrowie przechodzą po człeku. Daliśmy już Feliksowi za odczarowanie 2 reńskie, chodzi z kropidłem z kąta w kąt, ale nic nie pomogło. Kosztuje też nie mało ta cała termedyja, czy na Msze święte, czy dziadkowi, czy zażegnaczowi—ale wszystko nadarmosa. Wzdy-

chające z przerażenia baby, powtórzyły mu jeszcze raz radę, aby szedł do Bartłomieja, co też nareszcie nagadawszy się do woli i zrobił. Pożegnał smutne kobiety — a sam poszedł do swego sąsiada.

II.

Sąsiad Filipa Bartłomiéj, był to człowiek stateczny co się zowie, a rozumu miał nie mało. We dworze pan dziedzic nie o jedno spytać się go nie wstydził — a w każdéj rzeczy Bartłomiéj tak umiał mądrze poradzić, że aż miło. Nie gadał on wiele, nie straszył obawą złego, ale pomyślawszy chwilkę — rzekł naprzód jakie przysłowie, zawierające w sobie naukę z dawnych czasów przekazaną — i potem krótko a węzłowato opowiedział jak myśli. Kiedy jaka nowa maszyna do dworu przyszła, pan dziedzic woła wnet Bartłomieja. No i cóż, mówi do niego, jakże wam się zdaje? Bartłomiéj obchodził maszynę do koła, próbował kółek, trybki nakręcał — rozmyślał, aż rzekł: na mój kiepski rozum, powiedziałbym bez urazy: szkoda czasu i atłasu. I jak tak powiedział, pokazało się późniéj pewno, że nowa maszyna nic nie warta. O pogodę, o siew, o zmianę ziemiopłodu, radzono się też Bartłomieja w całéj wsi, a on zawsze powiedziawszy, a coś na swój kiepski rozum, poradził, jakby z książki albo z Gazety Rolniczéj. Był we dworze z Krakowa sprowadzony nauczyciel do dzieci, który uchodził za bardzo mądrego człowieka, bo też i umiał nie mało. Nazywano go panem Kazimierzem. Otóż ten pan Kazimierz słysząc o rozumie Bartłomiejowym, koniecznie go chciał poznać. Zdarzyło się, iż właśnie wtedy wybuchła wojna Włoska i ze wsi wielu parobków poddanych do wojska Austryjackiego poszło do Włoch. O niczem nie gadano, jeno o wojnie, a p. Kazimierz uchodził za wielkiego polityka. Dziedzic z panem Kazimierzem sprzeczali się ciągle o tę wojnę — aż pan Kazimierz dowiedział się, że téj sprzeczki przyczyną jest Bartłomiéj. Dziedzic bowiem pole-

gał na zdaniu Bartłomieja, które zupełnie sprzeciwiało się temu, co pan Kazimierz dowodził z gazet. Pewnego razu poszedł p. Kazimierz na wieś i wypytując się o Bartłomieja, spotkał go w sadzie swoim obierającego śliwy. Jak się macie Bartłomieju? zagadał pan nauczyciel. Dzięki Bogu; jako tako — odrzekł gospodarz. Nie słyszeliście ta co o wojnie nowego?

— Ej cóżby ta było nowego. Biją się biją, ale ja widzę, na mój kiepski rozum, że z tego nie będzie nic; Włochy nie dadzą rady, a Francuzom sprzykrzy się dopomagać.

— Co wy też mówicie? przecież w gazetach wyraźnie napisano, że po tylu zwycięztwach należy się spodziewać zupełnego oswobodzenia Włoch.

— Na mój kiepski rozum, mówił Bartłomiéj, to nie będzie nic z tego, to nie będzie. Mnie się ta to francuzisko niepodoba i zobaczy pan Kazimierz, że wnet się to wszystko skończy. Najwięcéj, jeżeli kawałek Italji dadzą Włochom, a reszta ostanie przy Cesarzu i basta. Kruk krukowi oka nie wykole. Mądréj głowie dość na słowie.

Pan Kazimierz oburzył się na taką politykę chłopską — i niegadając już więcéj z Bartłomiejem, odszedł zadąsany. Nazajutrz przyszły gazety i doniosły o zawarciu pokoju cesarza Austryi z Francuzem — o ustąpieniu Medyolańskiego Włochom i zobowiązaniu się Włochów zapłacenia znacznéj summy kosztów wojennych. Pan Kazimierz nie dowierzał literom w gazecie ustawionym, a Bartłomiéj dowiedziawszy się o tem, rzekł: Świeża miotła dobrze zamiata.

Uprzykrzyło się Francuzowi pomagać drugim. Jakiem mówił, tak się stało. Podobnych wydarzeń opowiadają w Olszanicy bardzo wiele o Bartłomieju, a o rozumie jego wiedzą już i w Krakowie. Nie napróżno też Kachna i Dorota poradziły Filipowi, aby zaszedł do niego. I dobrze zrobił Filip, że ich usłuchał. Przyszedłszy, zastał Bartłomieja z Feliksem, rozmawiających tak ostro, jakby się o co kłócili. Feliks bo-

wiem, chłopak filuterny i frant, napisał jakąś prośbę do rządu o uwolnienie od podatku i chciał na tę prośbę zebrać podpisy całéj gromady, każąc sobie płacić od jednego po 25 centów. Był to wykręt tylko, którego się leniwy Feliks chwycił, chcąc tanim kosztem bankietować w karczmie. Feliks był urlopnikiem z wojska, który się lada dzień spodziewał powołania w szeregi. Gdy gromadzie przedstawił swą prośbę i jaki taki zgodził się na nią, ale nie chciał nikt podpisać wprzódy, dopóki Bartłomiéj nie podpisze. Poszedł więc Feliks do Bartłomieja i zaczął mu przedstawiać rzecz bardzo wymownie. Ej, odrzekł na to Bartłomiéj, co mi ta czytasz takie głupstwa — widzę ja na mój kiepski rozum, że to do niczego. Siedziałbyś oto lepiéj we dworze przy koniach, kiéj ci dobrze, a w niewdawałbyś się, w nie swoje rzeczy. Z tego też powstała sprzeczka, bo Bartłomiéj nie chciał i nie chciał podpisać. No to już nie płaccie, ale podpiszcie mówił filut — któremu o całą gromadę chodziło — ale Bartłomiéj na to: Mądryś ty mój ptaszku, ale i ja nie w ciemię bity. Na sprzeczkę wszedł Filip. Feliks spostrzegłszy go, wybiegł natychmiast z chałupy — Bartłomiéj powitał gościa uprzejmie.

— Przyszedłem się was zaradzić, mój Bartłomieju, mówił siadając na ławie.

— W czemże takiém, mój Filipie?

— O to u mnie straszy.

— Pfu! do licha, nie pletlibyście też głupstwa, mój brachu. Nie z jednego pieca chleb jadłem, a przecież mi się to nigdy nie zdarzyło.

— Wiem ci ja o tem, wiem, że się rozśmiejecie z tego, co wam powiem, ale cóż kiedy tak jest jak wam mówię.

— No i jakże to jest? mówił uśmiechając się z boku.

— Skoro tylko pośniemy, zaraz ci zaczyna stukać i pukać coś w chałupie. W stodole na górze słychać brzęk łańcuszków i jęczenia, a skoro kur zapieje, to wszystko ucicha

— Człeku, człeku, co ci się też zdaje. Cóżby cię to straszyć miało?

— Może jaka dusza!

— Nie grzeszyłbyś darmo, mój Filipie — miałaby co dusza robić na górze w twéj stodole.

— Ej wy sobie żartujecie, a tu na prawdę rzecz idzie.

— Na prawdę? zapytał się Bartłomiéj, udając zakłopotanie: ta kiedy tak, to co innego. I cóżeś robił na to?

— Dałam na Mszę Świętą.

— To nic nie szkodzi —I cóż więcéj.

— Dałem Feliksowi raz 2 reńskie, drugi raz reński na zażegnywanie—ale nic nie pomaga. Bartłomiéj uśmiechnął się Czekajże, rzekł na to, to ja cię za darmo uwolnię od stracha.

— Héj — co byście ino chcieli, mój Bartłomieju...

— Ale możebyście wprzód poszli spytać się pana Kazimierza we dworze. Nie źleby to było. Idźcie — idźcie — a ja ze swéj strony pomyślę i przyjdę do was sam. Filip wyszedł i rzeczywiście pobiegł do dworu, opowiedział wszystko panu Kazimierzowi, a ten postanowił z pistoletem i z jakąś książką, nocować u niego téj nocy i przekonać się o strachu. Bartłomiéj śmiał się w duchu i przemyśliwał nad jakąś robotą... Pan Kazimierz nocował u chłopa. Całą noc świeciło się przed nim: Strachów nie było. Nazajutrz jednak, gdy już panu Kazimierzowi odechciało się doświadczeń —w chałupie światło pogasło — duchy zjawiły się znowu — i Filip widział w białéj (śmiertelnéj) koszuli zbiżającego się stracha do jego stodoły. Bartłomiejowi więc opowiedział, co się stało, a ten mu przyrzekł pomoc. Pan Kazimierz, chociaż uczony na książkach, rozmawiając przy obiedzie z córkami dziedzica o strachach u Filipa, nadmienił, że wiele jest jeszcze rzeczy, o których się filozofom nie śniło, że być może, iż jaka pokutująca dusza potrzebuje pomocy... z czego jednak śmiano się powszechnie, bo wiedziano, iż pan nauczyciel tęgim tchórzem

był podszyty. Bartłomiéj zaś zabrał się do dzieła. U Filipa co noc jeszcze straszyło.

III.

Było to wigilja środy Popielcowéj. Bartłomiéj zaszedł wieczór do Filipa i przyrzekł mu, iż téj nocy musi już raz skończyć z temi strachami. Nim zaś wszedł do chałupy, obszedł na około domostwo i stodołę, patrzył pilnie na każdy otwór i dojrzawszy z tyłu stodoły jakąś dziurę słomą zatkaną — stanął przy niéj dłużéj, cóś tam przyrządził i poszedł do Filipa. Filip przygotował mu posłanie wygodne, postawił flaszkę miodu i cieszył się ogromnie, że ma tak mądrego człowieka u siebie. Gdy już było późno i ciemno, kazał Bartłomiéj zagasić światło i położył się na spoczynek. W niespełna godzinę usłyszano brzęk łańcuchów i jęk przeraźliwy na dworze.

— Bartłomieju! wołał półgłosem struchlały Filip.

— Co? zapytał się śmiejący Bartłomiéj.

— Słyszycie?

— A słyszę. Ale trzebaby wyjrzeć.

— Ano to wyjrzyjcie, bo ja się boję. Bartłomiéj poszedł ku oknu i ujrzał — rzeczywiście — ujrzał białą figurę posuwającą się za stodołę. Héj! hej! to straszna mara! zawołał udając trwogę.

— Mara powiadacie, mój Bartłomieju, mówił dygotając od strachu Filip i przykrywając się na posłaniu z głową.

— Temu ja nie dam rady, mój Filipie, to rzeczywiście są strachy.

— Strachy!... o rety — a cóż my będziemy robić.

— Cicho! mówił potem przystępując bliżéj do okna Bartłomiéj, zobaczymy, co daléj będzie. W téj chwili okropny i prawdziwy jęk rozległ się pod stodołą.

— Słyszycie Filipie? mówił Bartłomiéj.

— A cóżbym zaś nie słyszał!

— Ale słuchajcie no daléj; — z pod stodoły słychać było wołanie o ratunek. O! gwałtu, ratujcie — moja noga — ratujcie — O! Jezus Marja!

Słyszycie Filipie stracha noga zabolała i krzyczy. Krzyk i płacz z pod stodoły rozlegał się córaz głośniéj — aż też Bartłomiéj kazał Filipowi wstać, zaświecił świecę w latarce i szedł ku stodole. Chodźcie ze mną Filipie i każcie swojéj i wszystkim domownikom iść z nami. A to po co? Rety Boże! dzwoniąc zębami, pytał Filip.

— Strach już złapany: powiedział na to Bartłomiéj i ciągnął za rękę Filipa. Wkrótce zebrało się ludzi kilkoro z chałupy, stanęli koło Bartłomieja a ten ich poprowadził przed stodołę — gdzie — w białem prześcieradle duch pokutujący, kręcił się z bólu i wstydu, mając obie nogi zamkniętę w łapce na lisy, jakto na drugostronnym rysunku widzicie.

— Oto macie waszego stracha, mówił Bartłomiéj przyświecając do oczów duchowi — i wtedy wszyscy poznali filuta Feliksa, który, ma się rozumieć dla wykpienia pieniędzy, przebierał się za ducha i niepokoił łatwowiernych chłopków.

— A będziesz jeszcze brzękał łańcuchami? pytał się go Bartłomiéj — będziesz straszył?

— Oj, nie będę, nie będę, jak Boga kocham, wołał złapany lis, jeno mi nogi odemknijcie, bo mi wszystkie kości połamie.

— Nie, mój bratku — będziesz tak siedział do rana, żeby cię cała wieś widziła. I ze dworu sprosimy panny i pana Kazimierza, to się z tobą rozmówią...

Rzeczywiście Bartłomiéj był nie ubłagany. Nie wypuścił lisa aż rano, kiedy ze dworu i pan dziedzic i panny i pan nauczyciel obejrzeli złapanego stracha — a całą wieś przekonał — że nie ma strachów w świecie, jeno są źli ludzie, którzy niepokoją łatwowiernych. Feliks, któremu nic się nistało, bo mądry Bartłomiéj stępił ostre kolce swéj łapki na-

umyślnie — wycierpiał nie mało i bólu i wstydu — i pokutując za swoję psotę, musiał wszystkich poprzepraszać i przyrzec poprawę. Podania prośby o podatki odechciało mu się także — i żył odtąd jako porządny parobek we dworze.

Pan Kazimierz oświadczył, że chłopski rozum więcéj poradzi nie raz, niż książka i polubił odtąd mądrego Bartłomieja, radząc się go nie w jednéj rzeczy. Filip był najszczęśliwszy, Kachna tylko i Dorota kiwały głową nie dowierzając.

— Czy ty wierzysz? pytała Kachna, żeby to był Feliks.

— Nie wierzę, odpowiedziała Dorota.

PAJĄCZEK.

Opowiem wam bajeczkę, którą w mojéj młodości, słyszałem od mego sędziwego dziadka.

Bajeczka piękna, chociaż niéma w niéj, ani Królów ani krasnych Królewien, ani wody życia—ani kobierców wożących na rozkaz—ani kapelusza, który gdy go wziąść na głowę, robi człowieka niewidzialnym, ani smoków o 9-ciu głowach, ani innych bredni.

Gra w niéj największą rolę Pajączek, domownik każdéj chaty i wiadomy każdemu dusimucha.

W pewnéj wiosce, mieszkał kmieć Walenty Przekora. Człek to był stateczny, gospodarny, trzeźwy, pracowity, sumienny.

Bóg błogosławił jego uczciwéj pracy i miał we wszystkiem dostatek—ba nawet nie lada jaką zamożność.

Orał swoim własnym pługiem—Do kościoła i na jarmark, jeździł swojemi własnémi końmi, dobrym kutym wozem.

Obora, pełna chudoby—Gumno, pełne zboża—a i w chałupie gospodarnie, chędogo i przestronnie i wesoło.—A wesoło dla tego, że żona Krzysia, zawołana była gospodyni—i że dzieci chowane w bojaźni Bożéj, były posłuszne, ciche i pracowite, jak rodzice.

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego Amen. I zmówił Walenty, na podziękowanie Bogu, że mu nieskąpił swoich darów i pozwolił zdrowo pożywać obiad, do którego zasiadł wraz z żoną i dziatwą.

Barszcz gospodarski, ze szperką i burakiem, smakował Przekorom—i już go strzepali do połowy, kiedy ze ścieli, na

wątłéj niewidzialnéj niteczce spuścił się pajączek i nieuważnie wleciał w barszcz.

Dzieci narobiły krzyku. Pająk! Pająk! i już go Walenty miał życia pozbawić, kiedy, niebożątko skąpane w kwaśnym

barszczu, poczęło go żałośnie prosić: Daruj życie gospodarzu. Ja ci niezawadzam—kawałeczek okienka, to moje mieszkanie—strawy ci niezjadam, a żyję muchami i komarami, które ażeby cię niekąsały, zapędzam do mojej sieci. Pogo-

dę ci przepowiadam. Tylko uważaj?—Kiedy ochoczo snuję moją pułapkę, będzie pogoda. Kiedy siedzę najeżony we środku mojego pajęczego łoża, będzie niepogoda.

Jak mnie niezabijesz, opowiem ci przygody mojego życia. Wszak i Pająki mają swe przygody —Któż żywy, bez nich?

Wymownyś widzę Paniczu. Wyłaź z miski, a jak obeschniesz i strach ci odejdzie, posłucham wieczorem twojéj historji. Musi być ciekawą, sądząc po twojéj suplice, jaką do mnie zaniósł, żebrząc o życie.

Pajączek wypełznął z barszczu, i podreptał do swojéj sieci, ażeby się osuszyć przy promieniach słoneczka, które wlazło w okienko chałupy Przekory i rozgrzało szybkę, jak patelnię na ogniu.

Nad wieczorem Walenty siedział na ławie obok okna, w którem dusimucha, miał swoje pajęcze mieszkanie—i słuchał zapaliwszy luleczkę, następnego opowiadania wielonogiego Pajączka.

Myślicie gospodarzu, że i my Pająki nie mamy swoich zgryzot? Mamy je, mamy, zwyczajnie jak każdy, któremu potrzeba utrzymać życie.

Wam ludziom, zdaje się, że to rzecz marna, porządkując w chałupie zniszczyć przędzę pajęczą. Niewiecie wszelako, ile to osnucie kosztuje pracy. Niewiecie, ze snuć z siebie nić, potrzeba miéć zasób włókna. Wy niwecząc to włókno, ujmujecie nam pokarmu, bo beż téj siateczki, mało widzialnéj, niemożemy upolować, ani muszki, ani komara—bo bez tego pożywienia, upadamy na siłach, i mrzemy od głodu, nim z trudem, prącą i boleścią, uzbieramy znowu potrzebną przędzę.

Wasza żona, bardzo zacna i gospodarna kobiéta. Jednakże, musi być nieprzyjaciółką rodu pajęczego, bo nie tylko, że wszystkie kąty oczyszcza, ale i niedaruje mojéj maluczkiéj klateczce, którą uplotłem w kąciku téj szybki.

Zaśmiał się Walenty i wypuścił z lulki kłąb duży dymu.

Zadusicie mnie tym dymem, i niedokończę opowiadania.

Już tego niepowtórzę—Gawędaj jegomość daléj, odrzekł Walenty, tylko niebałamuć za długo, bo niémam wiele czasu.

Tak mi się naprzykrzyła ciągła prządtanina waszéj kobiéty, rzekł Pajączek, że postanowiłem powędrować w inne strony.

Od turbacyi, spać niemogłem. Księżyc świécił bardzo jasno, a promienie jego wpadały wprost na moje łóżeczko—pomyślałem, czy nie mógłbym po téj ognistéj nici, wdrapać się na tę swiecącą kulę. I wylazłem na dwór dziureczką od szybki, po tym promyku, ruszyłem w podróż.

Idę—a idę—i końca niéma. Raz mi gorąco, to znów zimno. Raz, oddycham swobodnie, to znów coś dławi. Nareszcie po długiém, a trudném usiłowaniu, dolazłem do celu—i jestem na księżycu.

Myślałem, że to coś osobliwego, a to z przeproszeniem taki sam kawał błota jak nasza ziemia. Są pola, góry, lasy, strumyki, jeziora, rzeki, tak zupełnie jak u nas. Z tą, tylko różnicą, że tam niemieszkają ludzie, a same pająki, muchy i komary.

Żałowałem mojéj fatygi. I choć mnie bratnia drużyna ugaszczała sowicie, niesmakowały mi muchy księżycowe, i tęskniłem za moim kącikiem, który tak niebacznie opuściłem.

My Pająki, nie tak jak wy ludzie, mocno przywiązujemy się do rodzinnego gniazda. Dla was, jako rozumniejszych od nas, Ojczyzna wszędzie, gdzie dobrze,—a nam, tam dobrze, gdzie zrodziliśmy się i wzrośli.

Jednéj nocy wyniosłem się cichaczem, i po promieniu księżyca, chciałem dostać się do domu. Śpieszę jak mogę—męczę się jak pierwéj, aż nakoniec, spuszczam się. Zdało mi się, że na ziemię, a ja upadłem w jakąś otchłań, w któréj był taki jęk, płacz, krzyk, że aż mi się głowa zakręciła i w oczach pociemniało.

Poznałem, że nietrafiłem na mój pierwszy promień, ale już nie mogłem się cofać, bo słońce zapanowało—i potrzeba było czekać następnéj nocy, ażeby powrócić znów na księżyc, a ztąd, na innym już promieniu na naszą ziemię.

Co to się działo w téj otchłani, niepotrafię dobrze opisać, bo mnie i teraz mrówie przechodzą, kiedy o tém pomyślę.

Biedni, biedni ludziska, jakże ciężko—jak krwawo pokutowali za swoje grzechy.

Pozwól gospodarzu, niech się trochę rosy napiję—bo mi zaschło w gębie i od opowiadania, i od gorączki, którą dostaję na wspomnienie o tych męczarniach.

Pijże waść prędzéj — dopiéro teraz zaczynam być srodze ciekawym.

Pajączek orzeźwiony, powrócił do swojéj siateczki, usiadł na niéj, i tak daléj bajał.

Owa otchłań, ogromna—szeroka—długa—wysoka—ściany jéj, środek, boki i wszystkie kąty, zapchane występnémi, jak tandetą.

Dzielą się oni na różne gromady. Jedni, którzy na ziemi bawili się złodziejstwem, stoją uwiązami u słupów żelaznych koło machiny, która drużgocze im ręce. One w kilka godzin odrastają—a machina znowu robi swoje.

Drudzy rozbójnicy, są bez przerwy rznięci nożami.—Rany zabliźniają się, a noże prują im wszystkie części ciała, bez końca, bez żadnego miłosierdzia.

Matki dziecio-bujczynie, trapione żądzą niepokonaną macierzyństwa, rodzą co chwila—przywiązują się namiętnie do swych dzieci—i tracą je zagryzając zębami. Straszliwa opanowuje je boleść po téj stracie i jeszcze męczeńsko rodzą, i jeszcze krwawią się krwią swych dzieci i jeszcze pożądają.

Samobójcy, szalbierze, oszusty, rozpustniki i rozpustnice, odstępcy od wiary Ojców. Zdrajcy swojego kraju—źli słudzy, niewierni i przedajni urzędnicy, pijacy, szulery, marnotrawnicy, faryzeusze duchowni, każdy ma swoją karę.

Tych, cwiartują na części, zostawując nieodstępną pamięć cierpień. Tych pieką na rozpalonych blachach—ci wiecznie gorzą w płomieniach, ale żyją—palą się jak głownie i dopalić się niemogą. Innym wypalają oczy, wyrywają języki, wyciągają żyły. Dobywają wnętrzności i rozpalone jak węgiel, wkładają na powrót. Drudzy, zjadają swój mózg i szpik ze swych kości—pragną i pragną, a mózg i szpik, palą ich piekielnémi ogniami. Tym leją w gardło ołów rozpalony—innych chłoszczą ognistémi rózgami *).

Okropność—okropność—mój gospodarzu, a jęk, a ryk, a płacz, aż duszę wyrywa.

Ledwie wytrwałem do nocy, i co prędzéj do mego promienia—i co prędzéj na księżyc.

Ale jakże zostałem zdziwiony. Pająków już niéma, tylko ludzie, ludzie i ludzie—a zamiast ciszy i spokojności, jaka panowała tam za Pająków, zajętych jedynie tém, co im nakazał Wszechmocny, wrzawa, hałas, swarka, bójka,—istny sądny dzień.

Ten chce być królem—ów wodzem. Tamten ministrem—ten papieżem, biskupem—inny urzędnikiem, doktorem, aptekarzem—panem obszernych włości—senatorem—jenerałem—prawnikiem—pisarzem—poetą—i Bóg wie czém.

Kłucą się, intrygują, przekupują, oszukują, biją się i krew się leje—i obraza Boża, za którą potrzeba odpokutować, w owéj strasznéj otchłani.

Pomyślałem sobie, źle na księżycu—wolę być maluczkim pajączkiem i niegniewać Boga, niż wielkim człowiekiem, nieposłusznym świętéj woli, swojego Stwórcy.

Dyrnąłem więc z księżyca, aż się zakurzyło—i jestem w mojéj siateczce—szczęśliwy, że nie łaknę cudzego, a przespawszy zimę w jakiejś drobniutkiéj szparce, wracam z wiosną do mojego kącika i snuję samołówkę na muchy.

*) Niektóre szczegóły tego opowiadania o piekle, drugostronna przedstawia rycina. (*Wydawca*)

Dla was wielcy ludzie tego wielkiego świata, życie jest męczarnią—a dla mnie, małego Pajączka rozkoszą—ja pragnę tego, co Bóg przykazał, a wy tego, co djabeł rozkazał.

Walenty przerażony opowiadaniem Pajączka, pojechał Niedzielę do kościoła, wyspowiadał się—zakomunikował i wrócił z mocném postanowieniem, strzedz się grzechów o ile to w ludzkiéj możności—i niedostać się do otchłani piekielnéj.

Owóż i bajeczka pouczająca, że mały może być wielkim a wielki małym—i że kto większy, za więcéj odpowiada. Że dana człowiekowi rozum i wola, wielkie dary Boże,—i że tę darowiznę Ojcowską, potrzeba szanować z synowską miłością, ażeby nieściągnąć straszliwéj kary, za nieposłuszeństwo i niespełnianie przykazań Boskich.

Matkowski Adam.

POŻAR W PRZEMIONKACH.

(POWIASTKA LUDOWA.)

I.

Po nad Wisłą w okolicach Sandomierza, wznosiła się piękna wioska, już na milę jaśniejąca białą barwą gospodarskich zabudowań. Chaty wieśniacze, długim murem wyciągnięte, zbudowane mocno i trwale, poszyte świeżo i równo, miły widok oku przedstawiały, każda z nich okolona była młodemi drzewkami; między ktoremi bujnie rozrastały się warzywa, zielonością pokrywając ziemię. Aż miło było spojrzeć na te mieszkalne budynki włościańskie, pracą i staraniem właścicieli swoich wesoło ustrojone i uśmiechające się mile do przechodnia.

Powiadali ludzie, że wioska ta przed kilkoma laty nie różniła się niczem od sąsiednich i była jak one waląca się brudna. Powiadają nawet, że i tu jak gdzie indziéj mieszkali ludzie chętni do pijatyki i zwady, a w chatach od rana

do nocy kłótnie kumoszek się rozlegały, dziwno więc, zkąd naraz i błoga spokojność i porządek i weselem tchnąca śnieżna białość okryły milutką wioseczkę, jakoby na skinienie Bożego palca z dawnéj odrodzoną.

Czyby owéj zmiany miało być przyczyną to, że dziedzic wsi uwolnił włościan od pańszczyzny? Być może, ale czemuż w innych majątkach gospodarze potracili dane im grunta i z torbami na wędrówkę po proszonym chlebie poszli?... Mówiono, że tutéjsi czynszownicy, skoro tylko swoje włóki w posiadanie dostali, zobowiązali się zrobić rozbrat z gorzałką, a za to oszczędzone pieniądze oddawać nauczycielowi, którego pan przyjął, wystawiwszy szkółkę, by dzieci uczył jak mają Boga i ludzi kochać, pracować na chleb powszedni i unikać złego. Z tego też widać, że czego brakowało owym utracyuszom z wiosek okolicznych, to mieli gospodarze Przemionek, (tak się zwała wieś o któréj mowa), więc nauczyli się i oszczędności i pracy uczciwéj, mogli się zatém cieszyć nadzieją, że dzieciom zostawią to, czego staraniem i ochotnemi nabyli trudami.

To też pośrodku światłych i wesołych chat włościańskich, unosił się wyższy i piękniejszy budynek, z dzwonniczką nad dach, co oznaczać miało szkółkę, na końcu wsi stała karczma, także rozleglejsza i czysta, cicha i spokojna nawet w niedzielę, w który to dzień w innych karczmach zazwyczaj grzmi huczna muzyka, przeplatana krzykami i bitwami, pewnie nie na Bożą chwałę idącemi. A jednak w karczmie Przemionczyńskiéj zgromadzili się wszyscy gospodarze z rodzinami i zasiedli do koła, przyodziani czysto aż miło patrzeć. Co dziwnego, to, że sam karczmarz nie siedzi za szynkwasem, ale wtuliwszy się między dwóch gospodarzy, słucha z roztwartemi uszami, prawie jak wszyscy. W izbie cicho i spokojnie, choć ludno i muchy słychać jak brzęczą w powietrzu, a tylko z pośrodka unosi się głos gromki i czysty Jacentego, który w Przemionkach od lat 35 pełni obowiązki gajowego. Czy-

ta on Czytelnię Niedzielnę, a czytania tego już rok, co niedziela i święto schodzą się słuchać gospodarze Przemionek, szczęśliwi jak nigdy i oczekujący niecierpliwie dnia świątecznego, w którym to się dowiadują co się dzieje na świecie, to słuchają jak poczciwy Jacenty czyta opowiadania Góralczyka, lub serdeczne słowa Janka z Bielca.

Dziś, jak nigdy, że to uroczystość Matki Boskiéj, pobożni włościanie z Przemionek z nieszporów solennych późniéj zgromadzili się słuchać czytania i już kilka gwiazd na niebie się wyiskrzyło — a oni jeszcze siedzą i słuchają z całem zajęciem.

Z pośród wszystkich zajętych słuchaniem, jeden tylko młody parobczak, stojący tuż przy drzwiach, zdaje się być zupełnie obojętny na ciekawe powiastki, które czyta Jacenty. Patrzy on smutnie w kąt izby, w którym pośród kilku dziewcząt siedzi Basia, córka stolarza z Przemionek, nie mającego wprawdzie własnego gruntu, ale za to sporo zapracowanego grosza. Basia należy w Przemionkach do najładniejszych dziewcząt, ba!... i najlepszych, w zimowe wieczory jéj kółko warczy najpilniéj i najprędzéj jéj przędzy braknie, a w żniwa już to od lat kilku Basia z wieńcem idzie się panu pokłonić, za przodowanie i piosenki dożynkowe hojną biorąc nagrodę. Czy to w polu czy w domu, ona zawsze réj wiedzie i dobry przykład daje, a w święto, skoro na Mszę dzwonek zadźwięczy, Basia czysto a skromnie ubrana, spieszy do kościoła, za tygodniowe trudy nieść podziękę Panu Bogu. To też i do niéj lgnęły najwięcéj serca ochoczych i dziarskich parobczaków, a Antek teraz smutny widocznie dla tego, że widzi próżnemi swoje zabiegi... bo Basia sute wiano mieć będzie, a on ubogi i dworski tylko parobek, tem bardziéj, że już dla niéj Tomek, bogaty i młody gospodarz do Sandomierza pojechał po ślubne podarki!...

Już skończył Jacenty czytanie; już i słuchająca gromada powstała z miejsc swoich i karczmarz za stołem stanął, by

częstować żądających piwem, a Antek jak stał tak stoi! Jemu Basia tylko na myśli, wesoła i szczęśliwa kiedy on smutny! Wieśniacy to z litością na niego spoglądali, to uśmiechali się na widok frasobliwéj jego postawy, a byli i tacy, co się smucili Antkową niedolą, bo pracowity a uczciwy parobczak ujął sobie wszystkich serca.

— Czegóż taki smutny, Antku!... — spytał go jeden z gospodarzy.

— Czegom smutny?... odpowiedział nieprzytomnie Antek, jakby nie kontent że mu zadumę przerwano — otl.. tak sobie! Człek ma czasem robaka co mu serce toczy, to cieszyć się nie może...

— Oj! znam ja tego robaka!.. nie dobry to robak!.. i Bartłomiéj wskazał potem Basię — a czy to nie ten czasem?...

Antek poczerwiniał cały i smutno spojrzał w ziemię.

— A!... zgadłem!—śmiejąc się powiedział stary—oj ten robak — ten robak — gryzie nas wszystkich, tylko i jego gryzą, o patrz no!... Spojrzał Antek w stronę Basi i ujrzał kilku parobków, którzy do niéj widocznie cholewki smalili, a ona to się uśmiechała do nich więcéj wesoło 'jak zalotnie, to odsuwała jakimś ostrzejszem słowem śmiałych napastników. A w koło dziewczęta z zazdrością spoglądały na nią i nie jedna z nich chciałaby być ową szczęśliwą Basią, pociągającą i urodą i postępowaniem.

I Antkowi łzy w oczach stanęły.

W téj chwili przystąpił do niego Jacenty i ujrzawszy jego frasunek — zapytał:

— Antku — co ci ta?...

— A cóż to gajowy nie wiecie?... a toć młokosowi Baśka w oko wpadła — i płacze!.. odpowiedział Bartłomiéj.

— Fe!... a kto słyszał — mazgaju!... patrz no, jak inni biorą się do niéj — aż miło!

— Na próżno to wszystko—toć Basia przecie już po zręczkowinach i Tomek no niech przyjedzie, a tylko go patrzeć, to

i ta ćma odsunie się rychło — odrzekł Antek, z rezygnacją niby, obtarłszy się rękawem.

— Ha!... na śmierć zapomniałem o Tomku — szkoda dziewuchy za takiego zerwi-połcia wydawać, bo tylko na jéj grosz patrzy, o jak złapie, to no!... nie chce być złym prorokiem, ale zdaję mi się, że Basia nie raz zapłacze.

Antek na te słowa jeszcze bardziéj posmutniał, jak przed tém, a Bartłomiéj z Jacentym zadumali się srodze.

Po chwili Jacenty jakby sobie przypominając, to głową kiwał, to oczy przymrużał, a wreszcie rzekł:

— Powiedz no mi Antku — jak się to stało, że się tak Basia od ciebie odsunęła, bo ja pamiętam, kochaliście się nie na żarty?...

— Ha!... żeśmy się kochali, to Bóg świadkiem i nieba bym jéj przychylił choć dzisiaj, ale jak to dziewucha, nie długo tego było i Tomek jéj się podobał, bo i gospodarkę ma i bydło — a ja sobie tylko parobczak dworski i ubogi sierota to i cała rzecz!

— Oj!... otumanił dziewuchę — dorzucił Bartłomiéj — a jak jéj pieniądze weźmie, to no!... pójdą grosze za ojcowizną, którą przepuszcza do reszty!...

— Oj szkoda — dziewuchy poczciwéj—ale co tam, głupiéj gadać. Powiedziałem jéj nie jedno już kazanie, nie pomogło — a jak się Tomek dowiedział o tem — to mi powiedział pilnuj stary boru — bo parszaki giną, a do dworu ich niepotrzebują!...

— Oj niecnota, niecnota — dorzucił gniewnie Bartłomiéj, a Antek ścisnął pięście, ale się rychło powściągnął.

— No! nie bój się chłopaku!... a miéj ufność w Bogu — on krzywdy nikomu nie pozwoli wyrządzić, a Basia poczciwa jeno głupia, to ją karać nie ma za co!...

— Antkowi po tych słowach poczciwego Jacentego serce zabiło weseléj i raźniéj spojrzał ku stronie Basi, która zdawało mu się, że na niego z uśmiechem spojrzała. Nawet

w myśli jego dawne, szczęśliwe chwile przesuwały się, że już przygładziwszy sobie włosy i ująwszy się pod bok, tupnął i rzekł w duchu:

— Da Bóg — to będzie!...

Jacenty tymczasem włożywszy czapkę i ująwszy za kij gruby, towarzyszący mu od lat dawnych, wyszedł z Bartłomiejem na dwór, by podążyć do chaty, aliści tylko co zniknął za dzwiami, zaraz spiesznym krokiem wrócił i z przerażeniem w progu stanąwszy, krzyknął:

— Na miłość boską — a toć na wsi gore!!!...

W karczmie zrobił się niesłychany rejwach i w chwilę jak wymiótł, już nikogo w niéj nie było — a tylko przez szyby okna zaczerwiniła się oświetlona, stojąca po drugiéj stronie chałupa i dochodziły odgłosy niosących pomoc włościan.

II.

Już słońce miało się ku zachodowi, już krówki na wieczorny wydój z pastwiska wracały, ryczące i kołatkami grzechocząc a pastuszkowie zawodzili piosenki wesoło, poglądając na szumiącą w dal Wisłę, a jeszcze Basia siedziała zadumana na kamieniu wśród pola, a opodal niéj pasły się wiejskie gęsi, o których staranie, dziś na nią koléj przyszła. Siedziała ona, jakieśmy rzekli zadumana, głowę swą wsparła na dłoni i zdawało się nawet, że po jéj rozpłomienionych zachodzącem słońcem jagodach, łza niekiedy się potoczyła...

Suknie jéj dziwny nieład przedstawiały, choć były świąteczne i te, które miała na sobie w święto owo, gdyśmy ją w karczmie widzieli. Jakby nadpalone i pogniecione, wyblakły i zmieniły pierwotną żywą barwę, która mile bawiła oko przy bielutkiéj jak mleko twarzy Basinéj cudnie odbijając.

Basia jak żadumała, tak zadumała i ani spostrzegła, jak stanął nad nią Tomek, w nowéj sukmanie, z fajeczką w ustach, w czapce na bakier i z tłómoczkiem w jednem ręku

drugim trzymając się za pas dziarsko, że aż miło było patrzeć na hożego parobczaka.

— Héj — Basiu moja!... — huknął jéj do ucha — a cóżeś taka sfrasowana.

Dziewczyna skoczyła z kamienia, na którym siedziała i pokraśniała, zmieszawszy się jakoś.

— No; i cóż?... i Tomek ujął Basię za rękę — czekałaś mnie i doczekałaś się z weselnemi podarkami. Koraliki ci przywiozłem i wstążki czerwone, żebyś w niedzielę przystrojona wszystkie zakasowała!...

Basia nie odpowiedziała nic i łzy jéj w oczach zakręciły, ale Tomek nie zważając na to, rozwinął tłómaczek i poprze-

wracawszy w nim nieco, wyjął koraliki i chciał w nie ubrać szyję Basiną, ale ta usunęła się nie śmiało — a Tomek spojrzawszy na nią zdziwiony, zawołał.

— Ato co znaczą te sukienki opalone?...

Basia w głos zapłakała, rzewnie zawodząc.

— Co to znaczy dziewucho — na Boga?! — czego płaczesz?.. czy wam się tu jakie nieszczęście stało?...

— Oj nieszczęście— nieszczęście!... wołała Basia z płaczem — chata nam się spaliła i naczynia ojcowe — a on sam leży poparzony!... O mój Boże — mój Boże!...

— Co tu płakać dziewucho. Toć wam zostać musiały pieniądze?...

— Oh!... gdzie tam Tomku — wszystko się spaliło i zostaliśmy tak tylko w jednéj koszuli i to nadpalonéj...

— Tomek opuścił dłonie i namarszczył czoło! po chwili zakląwszy okropnie, rzekł hardo:

— A!.. kiedy tak, to niech że się z tobą żeni taki golec, jakieś samal..

— I rzuciwszy korale o ziemię, że się rozsypały jak garść ziarna pszenicznego, brzęcząc i dzwoniąc o kamień, nacisnął czapkę i pogwizdując odszedł.

Basia spojrzała za nim z boleścią i siadłszy, znów w głos płakała, choć gęsi w szkodę poszły.

Czy płakała zawodu ze strony Tomka, że ją nie kochał, co się teraz pokazało, czy szkody i plagi, jaką na jéj ojca Bóg spuścił, tego powiedzić nie potrafię. Nie kochała ona Tomka, bo tylko podobał jéj się i miło było jéj pomyśleć, że będzie bogatą gospodynią. Teraz dziwny wstręt uczuła ku niemu i do całéj boleści gniew się przyłączył, więc mimo woli pośród łez stanęły jéj na myśli uwagi Jacentego, o których on w karczmie wspominał. W téj chwili potrzebowała pociechy i rady — to też jéj Bóg bez niéj nie zostawił, bo oto powolnym krokiem zmierzał ku niéj poczciwy stary gajo-

wy, podpierając się grubym i sękatym kijem, towarzyszem umacniającym jego drżące kroki.

Stanął on przy Basi, popatrzył na nią chwilę i pogładziwszy ją po twarzy — rzekł:

— A cóż to Basieniu? płaczesz?... Czy ci żal niecnoty Tomka, którego niepoczciwe słowa tylko co słyszałem.

— Eh — nie! odparła dziewczyna, ocierając łzy fartuszkiem, jeno, że Bóg mnie tak ciężko karze!

— Moje dziecię, Bóg cię nie ma za co karać, boś dobra dziewczyna, a żeś chciała być bogatą gosposią... no!...

I tu Jacenty uśmiechnął się z dobrocią, a Basia zarumieniona, spuściła oczy.

— A mówiłem ci dziewczyno, że Tomek licha wart! Twoim groszem ciężko zapracowanym, chciał on podeprzeć ojcowiznę, którą nie zadługo przehula!...

— Któż mógł myśleć, że to taki niecnota?...

— Oj! nie Antek to — nie Antek!.. aleś odepchnęła Antka od siebie, więc on choć ze łzami poszedł...

A trzeba wiedzieć, w ową noc świąteczną, skoro wieśniacy z karczmy gasić ogień pobiegli, pierwszy rzucił się w płomienie i z narażeniem własnego życia, ratował co było można. Ta poczciwa gorliwość i odwaga Antkowa, stanęła teraz na myśli Basi i wśród wspomnień, zapomniała o niedobrym Tomku, który teraz pewnie o innéj przemyśliwał.

— I cóż myślisz Basiu — widząc w niéj korzystną zmianę, rzekł Jacenty — pewnie się Tomek ożeni z inną?

— Ba! już, że tak zrobi, a nie inaczéj, to pewno!...

— A żeby ci się tak Antek znów zalecać zaczął — co?... możebyśmy mieli weselisko, na złość Tomkowi? — i Jacenty spoglądał ciekawie w oczy Basi, która spuściła głowę dumając o czemś.

— No i cóż dziewucho — nic nie mówisz?...

Serce Basi zabiło mocniéj i jakoś mile o Antku słuchała.

Teraz niewiedziała co powiedzieć — ale choć zmieszana — wybąknęła nieśmiało:

— Gdzie tam myśleć o tem teraz...

— Dla czego?...

— Ojciec chory, nic nie mamy... i łezka zaświeciła w oczach Basi, a Jacenty zadowolony, uśmiechał się i ująwszy ją za ręce, wyrzekł powoli:

— No Basieniu!... Antek przezemnie prosi cię, żebyś mu słowo dała...

Basia spojrzała na Jacentego zdziwiona, ale w oczach jéj przebijał się już spokój i zdawało się, że na wspomnienie Antka zapomniała co ją pierw bolało, a że Jacenty umiał ze sposobności korzystać i chciał sprawę prędko poprowadzić, więc dziewczyna zagabnięta niespodzianie, zmieszała się i niewiedziała co mu odpowiedzieć...

— Już ja pomyślę o wianie dla ciebie Kasiu, krówka będzie, prosiaczki będą i gąski... jeno dziewucho nie płacz, a o Tomku nie myśl już, bo to nic dobrego, nie wart Antka, ba! i najgorszego z parobków nawet!...

Ot i Basia już zdecydowana uścisnęła gajowego za nogi i była taka szczęśliwa i wesoła, jakby nie płakała przed chwilą.

— A tylko Antkowi ani słowa — ja już z ojcem rzecz poprowadzę, a w niedzielę da Pan Bóg, to ci chłopiec całusa ukradnie!

I poczciwy Jacenty skierował kroki ku wsi, a że słońce zaszło, więc Basia zagnawszy gąski, wesoło — ba! przyśpiewując nawet, podążyła z niemi do domu!

III.

Nadeszła niedziela i upłynęła w Przemionkach jak zwykle, rano na modlitwie w kościołku małym, na skromnym posiłku w południe, a wieczorem znów się karczma napełniła.

Pośród licznego grona ochoczych słuchaczów zwykłego czytania, spostrzedz można było i Basię wesołą jak przeszłą razą, choć na nią jakoś z góry inne dziewczęta spoglądały i smutnego jej ojca, który choć z trudnością zawlókł się posłuchać Czytelni Niedzielnéj i Kmiotka — i Antka sfrasowanego więcéj jak zawsze — i Tomka nawet, zalecającego się ochoczo do dziewcząt.

Stary Bartłomiéj zasiadł z Jacentym przy piecu na ławie i coś z nim po cichu rozmawiał, a ojciec Basi spoglądał to na nich, to na córkę.

Wreszcie jeden z wieśniaków starszych, odezwał się:

— Héj, gospodarze — a to my pono dziś nic nie usłyszymy...

— A bo dla czego... ciekawie spytało się kilku.

— A bo się Jacenty coś umawia z Bartłomiejem, a o nas zapomniał.

Jacenty podniósł się z ławy i rzekł:

— Oj—nie zapomniałem ci ja i dobrze pamiętam, ale dziś wam powiem powiastkę z pamięci, co się wam bardzo podoba, boście dobrzy i poczciwi gospodarze!...

— No—a co to będzie?... i wszyscy skupili się koło Jacentego, nawet Tomek porzucił dziewczęta i z fajką w ustach, ująwszy się za boki, stanął hardo posłuchać.

— Ot!... każdy z nas wie, że już poczciwy nasz stolarz nie ma nic, bo co mu Pan Bóg dał—to i wziął.

Gospodarze pokiwali głowami.

— Znacież wy tego niepónia, co to dziewuchę dla tego porzucił, że zubożała przez przypadek?...

Wszyscy spojrzeli na Tomka, a on hardo stawiając się, zawołał:

— To nie twoja rzecz—stary swacie!... boru pilnować!...

— Cicho bądź—zawołał jeden z gospodarzy—bo pójdziesz precz—albo nauczymy cię, jak masz starego uszanować!

I tu posypały się Tomkowi zewsząd pogróżki, ale on splunąwszy zaklął i wyniósł się za drzwi.

Jacenty mówił daléj:

— Poczciwy stolarz, wart naszéj pomocy, i już mu dziedzic daje chałupę z gruntem, ale to może nie prędko nastąpi,— otóż że dziewucha jego idzie za mąż, to złożemy się jéj na posag, bo się z nią żeni taki, co to można powiedzieć, że goły jak święty turecki!...

Tu jakby przeczuciem wszyscy zwrócili oczy na Antka, a on pokraśniał, a choć nie wierzył, żeby te słowa do niego się miały stósować, serce mu silniéj bić zaczęło i nie wiedział co się z nim dzieje.

— Długo mówić nie będę, bo do poczciwego serca to i kilka słów poczciwych wyraźnie przemówi jak trzeba. Więc zgoda gospodarze?... co kto ma, to da!...

— Dam! dam!... zewsząd odezwały się głosy, i w pięć minut Jacenty dostał przyrzeczenia od wszystkich, a po obliczeniu pokazało się, że stolarz będzie bogatszy, jak był przed tém.

Poczciwy ojciec Basi, prostem sercem ze łzami dziękował Bogu za opiekę i litość, choć nie mógł się zebrać na podziękę sąsiadom, a ona drżąca, stała także ze łzami w oczach i spoglądała na Antka.

— No! dzięki Bogu, to się dobrze zrobiło!... Antek! chodźno tu!... i Jacenty skinął na Basię, która nieśmiało przystąpiła.

— O widzisz ty swoją dziewuchę, co cię kocha i kochała, tylko na chwilę obałamucona niecnotą Tomkiem?...

Antek z radości nie wierzył sam sobie i ściskał Jacentego, gospodarzy, ojca Basi, ją nawet samą chciał uściskać, ale stanął przy niéj i nie śmiał tego zrobić.

— No dzieci, zawołał ojciec dziewczyny — niech was Bóg błogosławi i Najświętsza Panienka ma w swojéj opiece, uściskajcie się śmiało...

I wszyscy szczęśliwi byli co się zowie, tylko jeden Bartłomiéj stał w kącie i widocznie chciał coś powiedzieć, ale nie mógł się zebrać na odwagę. Jacenty go téż wyręczył, i rzekł do Antka:

— O słuchaj chłopcze—gdzie podziejesz swoją dziewuchę po ślubie?... Gdzie chałupa? gdzie grunt?...

Antek posmutniał i zadumał się.

— No, no! i temu dobrzy ludzie zaradzili. Podziękuj Bartłomiejowi, przy nim osiądziecie, a po jego śmierci, czego Boże uchowaj jak najdłużéj, to jego gospodarkę sobie weźmiecie, bo on stary sierota, i nikogo nie ma, komu by mógł ojcowiznę zostawić.

Antek rzucił się do nóg Bartłomiejowi, i dwie sieroty, jeden stary, drugi młody, ściskali się jak rodzeni. Wreszcie stary rzekł do parobczaka.

— Nie dziękuj chłopcze—nie dziękuj... warteś tego, boś poczciwy!...

I było wesoło w karczmie do białego dnia, a nazajutrz do chaty stolarza poznoszono to zboża, to okrasy, to krówki napędzono do obórki i wołki, że się spostrzegł bogatym jak nigdy.

Cóż wam więcéj powiedzieć mogę? Oto chyba, że w trzy tygodnie odbyło się Basine wesele i że Tomek wyniósł się z Przemionek, bo poczciwych wszędzie lubią, a niepoczciwym źle i między najlepszymi—a wy z téj powiastki nauczcie się, że co Bóg odbierze to i powróci, byleby nie za karę odbierał i że nawet nieszczęścia używa dla dopięcia świętych zamiarów, pociechą darząc uczciwych.

Stanisław Rzętkowski.

JUDA NIE CZŁOWIEK.

RZECZ PRAWDZIWA

opowiedziana przez

Janka z Bielca.

Będzie temu lat ze dwadzieścia a może i więcéj, kiedy mi po interesie wypadło dojechać do wsi Jasionki, co to w niéj jest przewóz przez rzekę Pilicę i dwa podziały, szpitalny i szlachecki. Interes miałem do samego dziedzica, który właśnie wyszedł co z małoletności, i z cudzych krajów powracał do domu, żeby już na piękne osiąść w swym rodzinnym kątku.

Kiedy wjechałem w wieś, ażem się wzdrygnął, co tak z każdego miejsca, z każdéj chałupy, przeglądało opuszczenie i nędza. Gdziekolwiek bowiem rzuciłem okiem, wszędzie albo dziura, albo nachylenie. Dachy, Panie odpuść! czarne, zakopcone, podziurawione i pozaklęsane, wyglądały jak ziemniaczysko, popyskane przez świnie,—ściany popaczone powykręcały się i ponachylały to w tył to naprzód, że zdało się iż każdéj chwili runą na ziemię;—w oknach więcéj było gontów i deseczek jak szkła;—w stodołach brakowało dylów, że każdą na wylot można było przejrzyć, z płotów pozostały tylko gdzie niegdzie kołki, niby na ślad, że przed laty było tu ogrodzenie; przy drodze na błoniu i przy chałupach widać tylko było pnie po wyciętéj drzewinie, a z mostków powyciągano bale: i każdy przejeżdżający, musiał brnąć przez kałuże, lecąc naprzód z wozem i ze szkapinami z góry na łeb, potem na bok jak na przewrócenie, a w końcu pod górę jak na piec, że zdawało się iż lada chwila, a wszystko przefyrtnie się do góry nogami.

Jakiem przez taką dziurę przejechał, to aż się z przestrachu i z radości, że wyszedłem cało, przeżegnałem, westchnąłem, otarłem pot z czoła i spojrzałem po za siebie.

Wjeżdzając do wsi opadły mnie dwa psy, chude, zabrudzone i prowadziły ciągle poszczekując, ale czy z biedy czy z lenistwa, czasem tylko pyskiem hargotnęły i widać było im ze ślipiów, że to robią nie ze swéj natury, ale z głodu, jakby się skarżyły, na swoją nędzę i opuszczenie.

Ponieważ to było letnią porą na przednówku, dzieci więc pełno bawiło się w piasku, ale jakiem na nie spojrzał, tom mało nie zapłakał. Każde bowiem miało cieniutkie nóżki, powykręcane jak obręcze, rączki jak patyczki, główki rozczochrane jak strzecha po burzy, a brzuchy jak bębny. Okryte były tylko jednemi koszulinami, czarnemi jak sadze, porozrywanemi i dziurawemi jak rzeszoto.

Nie wiedząc gdzie się obrócić, przystanąłem pod jedną chałupą, i z biczem w ręku podszedłem ku drzwiom.

Z za węgła wysunęła się jakaś kobieta, z rękoma założonemi na brzuchu, więc nie w robocie, łachmaniasto i niechlujnie ubrana i skrobiąc się w głowę rzekła z taką przy-

jemnością, że myślałem iż złapie mnie za czuprynę i wyrzuci na drogę:

— A czego tu szukacie?

Wzdrygnąłem się i chciałem nawrócić, ale jakoś pomiarkowałem się i rzekłem:

— „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus."

— „Na wieki wieków"—odrzekła kobieta i znowu spojrzała na mnie jak na wilka, cosić mrucząc pod nosem.

— Czy to Jasionka?—zapytałem.

— Jużcić Jasionka—odrzekła kobieta i przekręciła chustkę na bakier, jak to widzicie na powyższym obrazku.

— A kaj tu dwór?

— Na szlachetczyznie zaraz za gościńcem, ino że dach z niego opadł, to nie łatwo zmiarkować się.

— A dziedzic jest w doma?

— Kajta ma być, siedzi pono w obczyźnie, kajsić ta w bardzo dalekich krajach, ale pono dziś ma przyjechać. A jaki interes macie do dziedzica?

— Wielaby o tem mówić.....

— Bo jeżeli—przerywając mi dalszą mowę, odezwała się kobieta—macie ochotę prosić dziedzica o gospodarstwo, to po próżnicy darmo se smaku nie naprawiajcie.—Widzicie naszą biedę, i nam tu nie długo pokutować, wyzbyło się wszystkiego, ni dobytku, ni porządku, ni chleba, ni posiedzenia, nawet biednéj kury między nami nie znajdziecie, to i przy czemże tu siedzić? Pójdziewa w świat, kaj oczy poniosą, nawet się po za siebie nie obejrzéwa.

— A to źle między wami—odrzekłem na to.

— Ba!—zaraz chwyciła kobieta żeby w gadaniu broń Boże i chwilki nie pofolgować—że źle to wiedzą wszyscy, ale dopóki wstęp był do lasu, dopóki człek nie turbował się ni o drzewo, ni o paszę letnią, to w naszéj Jasionce tak było jak nie trzeba lepiéj. Ale jak las zamknęli, jak posta-

wili nad nim Muchę, tak ani weź, co rok gorsza bieda, że aż my na piękne podupadli.

— A któż to ten Mucha, czy człowiek czy co innego?

— Oj! *Juda to nie człowiek*, bo i nie co innego.—Wychodzi co prawda z naszego stanu, nawet z Jasionki jest rodem, ale z takiego jak się nauczy z książki, i chyci co ze szlacheczczyzny, to już nic nie poradzi. Zakucznik, prześladowca, a przytem moi kochani i czarownik.

— Dla Boga!—krzyknąłem z przestrachem—co wy gadacie?

— Tak—tak—ma ze złem sprawę. Wyniósł się na ubocze, ogrodził się wysokiemi parkanami, i tam prowadzi swoje czarodziejstwo, że nieraz smród się rozchodzi po wsi całéj, i dusi co ledwo można odetchnąć.

— Moi kochani czy to może być?—zapytałem ze zdziwieniem: czy wy czasem czego nie przykładacie?

— To przecież wié wieś cała—odrzekła kobieta z dąsem, i ja sobie tego z palca nie wyssała, bo ja nie płeciuga, nie bajbuga, a kiedy se ze mnie pokpiwacie, to ruszajcie w drogę z Panem Bogiem, a mnie po próżnicy nie zabawiajcie.

I to rzekłszy, ręce jeszcze lepiéj na brzuchu zacisnęła i chciała wejść do izby, ale podsunąłem się ku niéj i rzekłem:

— Nie bądźcie dziwni, przecież wam nic nie rzekłem z przeciwnością. Ot lepiéj poprowadźcie mnie ku karczmie, to wypijemy po kieliszku i jakoś się pokrzépiewa.

— Do karczmy?—odrzekła kobieta, i aż oczy zaśmiały się jéj z wielkiéj radości. Potem spojrzała na mnie z wielką przyjaźnią, troszkę niby przykucnęła i drygnąwszy w górę mówiła daléj:

— A to i pójdźmy.

I poszliśmy, kobieta przodem a ja z wozem za nią, ale tak przynaglała, że musiałem dobrze nogi wyciągać, a konie wypuszczałem dyrdakiem. Idąc ani chwilę językowi nie fol-

gowała, tylko mełła nim jak żarnami, a ja słuchałem i potakiwałem, bo pilnowałem się żeby jéj jakiego nie rzekłszy sprzeciwienia.

— Dobre wam przyszło pomyślenie—mowiła kobieta—z tym kieliszkiem wódki, bo mi na wnątrzu, nie wiem czy z robaka czy ze zmartwienia tak mgli, co se już rady dać nie mogłam. A teraz przednówek, o grosz trudno, nie raz bez soli zjeść trzeba, to człeka nie zawsze stać na kieliszek wódki. We frasunku zaś w jakim my jesteśmy, to bez kieliszka wódki się nie obejdzie.

— To się wie, moi kocha.....

— Ej! nie przeszkadzajcie—przerwała z dąsem kobieta—co wy wiecie?—wy nic nie wiecie—pierwszyzna wam między nami, to zkądżebyście wiedzieli to co ja wiem?

Na to mruknąłem tylko—jużcić to prawda—a kobieta zapytała:

— A zkąd wy jesteście?

— O! z daleka moi kochani, z Bielca, nazywam się Jan Słowik.

— Ja znowu z naszéj wsi rodziczka, mój nazywa się Walek Koźlak a ja Koźlakowa, siedziemy na gospodarstwie, ale ta z niem więcéj kłopotarstwa jak gospodarstwa. Dawniéj, zanim tu tego *judę nie człowieka* Muchę, osadzono nad lasami, to niczego nie brakowało—krowy w lecie pasło się w boru—na zimę nacięło się trawy w lesie, a jak nie było śniegu, to się znowu pasło w lesie. Paszy więc nie brakowało, i w oborach chłopskich było pełno bydła, a jak brakło grosza, to mój ściął chojaka, pojechał do miasta, i jużcić było się czem obrządzać. Teraz ściśnęli wszystko, ni paszy, ni wywózki, zaraz fantują albo karzą, że człek prawie się cienia swego lęka.

— To dawniéj mieliście wolność wszelaką do lasu?

— Ej! wolności ta takiéj nie było—odrzekła kobieta—boć las zawdy był i jest dworski, ale się znało na rzeczy z le-

śnikami, więc się chrępsiło, a oni patrzyli a niby nie widzieli.

— To teraz chrępsić już nie możecie? zapytałem.

— Kaj ta kaj mój Janie, ten *juda nie człowiek*, to tak strzeże, że choćby patyk to wyślakuje i zaraz do kary przedstawi. Więc się chłopi odbili od dworskiego lasu, i zysku szukają w cudzych borach, ale to już trudniéj, bo choć sztuka uda się kilka razy, to jak złapią, to człek wszystko w dubelt musi zapłacić i zamiast zysku to ma stratę. To też bez to strzeżenie, gospodarze potracili wozy, dobytki, z tego poszło zmartwienie, a ze zmartwienia hultajka i gorzałka. Każdy pije i klnie że aż strach, a wszystkiego narobił ten *juda nie człowiek*.

— A i dla czegóż wy go tak nazywacie?—dla czego nie mówicie Mucha jak wypada.

— O! jacyście wy dziwni?—Mucha?—on niby i Mucha po ojcach, ale to prawdziwy *juda* nie Mucha.

— Jakto?—zapytałem z zadziwieniem—to on na prawdę, ze złym trzyma? i przeżegnałem się żeby odegnać moc szatańską od siebie.

— Jużcić ze złym.—Bo ino zważcie.—Kiedy go opieka osadziła nad lasami, to u niego rychtyk tyla było bogactwa co dziś u nas. Dostał tyla gruntu co my mamy i pomiędzy nami był najuboższy, teraz my wszyscy wyszli na biedę, a u niego wszystkiego w bród, i bydła i chleba i pieniędzy, i przyodziewku. To zkądże to wszystko jak nie z czarów? Rzucił na nas czary, i jużcić, jego bieda przeszła do nas, a nasze szczęście przeszło do niego. Oj! czarowniki to różne umieją sztuczki.

— A zkądże wy miarkujecie, że to wszystko wychodzi z czarodziejstwa?

— Zkąd? Boże kochany, czy to ludzie nie widzieli, czy co? On widzicie ma jakąś czarną księgę, i jak ta z niéj nad jaką rzeczą zamamrocze, tak w te pędy oczaruje. Tak ocza-

rował pola swoje, że u nas kłoski na polu policzy, [illegible] niego przez zboża nawet się wąż nie przeciśnie. Tak za[illegible] czaruje bydło swoje, cielęta, konie, nawet drób i nierogaciznę. U nas moi kochani, u kogo jest krowa to ino się chwieje na nogach, mleka to trocha daje ino po ocieleniu, a potem to nie da i półkwaterka:—u niego bydło jak spławy, a krowy jak zacznie doić, to z jednéj miewa i trzy garnce czasami mleka. To i z czegoż tak wszystko mu się wiedzie? jużcić z czarów nie z pracy, boć i my nie leniemy się w robocie. Ale moi kochani, czarodziejstw jego najlepiéj znać z pilnowania lasów. Żeby ta nie wiem w jakiéj skrytości wziąść co z lasu, to on wszystkiego dojdzie, i nim najdzie północ, już jest przytem. Raz mój wypatrzył jak ten *juda* pojechał do miasta, więc poskoczył do lasu i wziął grab co go wiatr obalił, bo młynarz w Gozdowie prosił go o grabinę na palce do koła. Wiózł go na wozie pod słomą, tu go pociął na kawałki i schował pod kłoć w zapolu, bo do dnia miał go zawieść do Gozdowa:—ale kajta! Przed samym północkiem, ocknęłam się, a tu tak cosić zaszumiało, taka się podniosła wichura, że aż chałupa zaczęła trzeszczyć. Zerwałam się, mój się także ocknął, we drzwi zakołatało cosić i odezwało się coby otworzyć. Szczęknęły mi zęby, memu to samo, więc jak to cosić zmiarkowało, że my w takim przestrachu, tak przemieniło się w głos tego *judy* i znowu kazało otworzyć. Jak mój wyszedł, tak ja do okna; patrząc a tu *juda* stoi, przebiera nogami, cosić mamrocze z parskaniem; a z oczów, z gęby i z nosa, to powiadam wam że leciał mu żywy ogień i wyraźnie czułam siarkę.

Chociaż oczywiście, widziałem że w tem wszystkiem wiele jest przykładki, ale nie chciałem się sprzeciwiać, więc tylko niby z wielkiego zdziwienia mruknąłem, pokręciłem głową, a Koźlakowa uspokoiwszy z nosem robotę, mówiła daléj:

— Mój jak mój, skrobał się w głowę, a potem Mucha poskoczył ku stodole, i niedługo same kawałki grabiny z pod

kłoci zaczęły wyskakiwać na podwórze. Ja zadygotałam, oczy zaszły mi łzami, a mój musiał grabinę odwieść do dworu i przypieczętować skórą, bo to już po drugi raz taka rzecz wypadła. Za pierwszyznę widzicie nic nie mówiono, za drugą razą pokładaniec był w robocie, a za trzecią i pokładano i fantowano. Oj! znamy my to, bo mój bez wszystkie trzy razy przechodził, a bojewa się czwartego zdarzenia, bo sprawa idzie do sądu, co już gorsze jak obie kary dworskie, bo to i mitręga i strata, a jak biją, to batem dwa razy grubszym jak u Wójta i ręką ciętszą, bo mi to mówił brat Walek, co już praktyk różnéj kary, i u gminnego i w sądzie i w gromadzie i po zagraniczu. O! światowiec to nielada, wierzyć mu więc można.

Znowu potaknąłem Kozlakowéj, a w sobie zdziwiłem się że się z takim bratem jakimsić urwisem przechwała, skoro w tylu miejscach z batem miał sprawę:—Koźlakowa nic nie przerywając mówiła daléj.

— Przez takie termedje każdy gospodarz w Jasionce przechodził, boświa tak się do lasu nałożyli, że bez niego ani weź. Ale jak zaczął cudeńka z nami dokazować, bydło zajmować, przedstawiać nas do kary i czarować, tak my z tego zmartwienia na piękne od wszystkiego opuścili ręce, i tak nas oczarował, że człek bał się nawet las mieć w pomyślaniu. Bez to wszystko upadliśmy na piękne, my pobiednieli a on zbogacił się, i my stękamy i narzekamy, a on się z nas śmieje i raduje. Oj! *juda* to prawdziwa. To też z razu gospodarze jak wzieli na niego zawziątkę, tak byliby go zgubili, ale kto ze złym trzyma, to mu nie poradzi. Co więc tylko chcieli mu zrobić na despekt, to on wprzódy wiedział i zapobiegał, a jak oczarował swoje mieszkanie, to tam straszne odbywają się rzeczy, i Kleniak ledwo ze strachu nie skonał, jak zajrzał parkanem z wieczora. Od tego czasu pomiarkowaliśmy, że to nie człowiek ino *juda czarodziéj*, i że wchodzić z nim w zaczepki, to można duszę zgubić.

— A i cóż u niego się dzieje?—zapytałem z ciekawością.

— A moi kochani, ludzie to cudeńka opowiadają, a ja to raz jakem sama wracała z pola do domu a już dobrze przyciemniało, że szłam prawie omackiem, to jak nie ryknie cosić i nie zaszumi, to myślałam że na miejscu trupem padnę. Jakem się upamiętała i spojrzała w górę, tom wyraźnie widziała i mogłabym to poprawić sumieniem, jak Mucha leciał powietrzem na ognistym smoku, a wedle niego kilku nikéj nieczystych duchów.

Całe to opowiadanie Koźlakowéj ogromnie mi zakręcało w głowie, tak że już prawie nie zważałem co mi daléj trajkotała, a chociaż we wszelkie czarodziejstwa i czary nie wierzę, bo nam zabrania tego Święta Religja, jednak zawsze w tem wszystkiem musiało być cosić dziwnego, czego ja nie mogłem pomiarkować.

Kiedyśmy przyszli do karczmy, zastaliśmy kilka bab i chłopów już dobrze podochoconych, a brudnych i łachmaniastych, że prawie na dziadów proszonych wyglądali a nie na gospodarzy.

Powitali się z Koźlakową, a kiedyśmy wygarnęli po kieliszku, nawet przyszło do społecznéj między nami rozgadki, i wtedy dowiedziałem się, że posłali pismo do dziedzica do Warszawy, i w niem wypisali, że albo Mucha ze wsi musi ustąpić, albo oni wszyscy Jasionkę opuszczą, bo z czarodziejem razem w jednéj wsi być nie chcą. Na tę więc fantazją przyszli pić do karczmy, do któréj miała się wkrótce zebrać cała gromada, aby razem pójść do dworu jak tylko dziedzic przyjedzie. Że żaś w interesie moim szło mi o las, bo chciałem zamówić do wykopania w jesieni kilka kop młodych dębczaków, po które od swojéj gromady zostałem wyprawiony, więc choć pod strachem wywiedziałem się gdzie Mucha mieszka i postanowiłem wprzódy się z nim widzić, zanim prosić będę o to dziedzica.

Odradzano mi na wszelki żywy sposób, straszono że aż

skóra na mnie cierpła, ale ciekawość także coś znaczy, i wziąwszy Boga na pomoc, ruszyłem pokazaną mi drogą. Słońce już się chyliło ku zachodowi, przeszedłszy drugą połowę wsi, taką samą pustkę jak pierwsza, wszedłem drogą pomiędzy pola, i aż westchnąłem boleśnie patrząc na połanki włościańskie, lichem okryte zbożem. Na przeciw mnie czernił się bór, a pod nim stała jakby kolonja, sama w sobie, ale tak do koła oparkaniona, że tylko widać w niéj było czubki dachów od stodoły i obory, a kominy od domku. Ponieważ droga biegła na prawo, a kolonja na lewo zostawała, i żadna od niéj ścieżka nie prowadziła, więc zacząłem się kręcić, upatrywać wejścia, i przysunąwszy się dobrze pod parkan, zajrzałem szparą do wnętrza, pewny będąc że znajdę tam coś piekielnego, albo jakie czarodziejstwo, jeszcze nigdy przezemnie nie widziane. I na prawdę czarodziejstwo ujrzałem, bo ogródek tak miluchny i tak ślicznuchny, z grzędami, owocowemi drzewami i kwiatami, że aż mi się serce rozradowało, a zaśmiały oczy. Kiedy wodzę oczyma po drzewinach, kalkulując ile z nich będzie owocu, pod wystawą domku dojrzałem siedzącego parobczaka przy wiejskiéj dziewusze, ale tak urodnéj, że oczów od niéj nie mogłem oderwać. Patrzę więc, a oni uśmiechają się do siebie, rozmawiają czasem przeczytają co z książki którą parobczak trzymał w ręku, a dziewuszka myrga ślipkami, czasem zachichocze, ale roboty ani na chwilę nie popuści. Na dachu nad niemi siedziały gołębie, przechylając główki ku gankowi jakby chciały popatrzyć choć trocha na urodę dzieweczki, a na ziemi leżał duży pies i strzygł uszami bo widać że mnie poczuł. Chcąc więc dostać się do środka, a nie wiedząc którędy, rzekłem głośno:

— A powiedzcie no mi moje dzieci, gdzie furtka w parkanie, bo do Muchy mam interes?

Na głos mój pies leżący na ziemi zaszczekał, gołębie fruknęły z dachu, a chłopiec z dziewuchą zerwali się z ławki

ki i pędem wpadli do dworku. Mnie mory przeszły, a kiedy rozważam co robić daléj, jak cościś huknie, nie zaszumi, jak się kurz nie podniesie w górę, jak kilka psów tuż pod nosem za parkanem nie zacznie ujadać, tak mnie taki strach przejął, tak zadygotałem, że przypomniawszy sobie wszystkie opowiadane dziwy, wziąłem nogi zapas i rypnąłem się ku karczmie, w któréj zostawiłem konie, że aż się droga za mną kurzyła.

W karczmie zastałem pełno ludzi, radowano się, bo dziedzic przyjechał i przyrzekł na Muchę sąd jutro zebrać, a że był podróżą bardzo zmęczony, zabronił przystępu do siebie, wszystkie interesa zostawiając do dnia następnego. Więc zostałem w karczmie, a na dzień drugi razem z gromadą, wyruszyłem ku mieszkaniu Muchy.

Przez drogę ciągle mówiono o Wawrzeńcu Mucha, i o tem że przecież raz się go ze wsi pozbędą, i tak mi tem wszystkiem roztrajkotano głowę, że owego Muchę, co go zwano *Judą nie człowiekiem*, wystawiałem sobie z okropną, jakby djablą twarzą, z oczami zarzącemi się jak węgle, z nosem kogucim, a z kopytami u nóg jak u bydlęcia. Serce mi więc aż biło z bojaźni i z niecierpliwości zobaczenia takiego potworu, a kiedy stanąłem z tyłu gromady, zgromadzonéj już pod lasem, i idąc okiem za wskazaniem, wyniosłem głowy nad drugich, własnym nie chciałem zawierzyć oczom, ażeby człowiek co stał obok siedzącego już na krzesełku dziedzica, był tym o którym mi takie niestworzone nagadano rzeczy, i którego ja w pomyśleniu wyobrażałem sobie tak straszliwie i potwórnie.

Był to bowiem człowiek lat czterdziestu kilku, rosłéj silnéj postawy, w kapocie płóciennéj, z torbą borsuczą, i z twarzą tak przyjemną, że zdało się iż nigdy na niéj gniew nie postał tylko sama dobroć i poczciwość. Stojąc z poszanowaniem, w ręku trzymał słomiany kapelusz, i tylko kiedy niekiedy poprawiał sobie gęste włosy na głowie, spadające mu

na gołą szyję, albo poglądał z taką rzewnością, że zdało się iż się rozpłacze, i łzami obrzuci gromadę. Kiedy to co myślałem rzekłem jednemu z gospodarzy, ten szepnął mi:

— Oj! wilczek to w baranie skórze, umie się przybrać jak mu wypada, zwyczajnie *juda czarownik* i jużcić.

W téj chwili, dziedzic wyjął jakiś papier i rzekł, obracając się do Muchy:

— Przeczytam ci tu Wawrzeńcze skargę, jaką gromada przysłała mi na ciebie do Warszawy. Słuchaj jéj uważnie, żebyś się mógł wytłómaczyć, bo jeżeli okaże się być prawdziwą, to stracisz mój kochany miejsce, bo ja nie mogę pozwolić, aby tylu ludzi na ciebie narzekało.

Wawrzeniec nic na to nie odrzekł tylko westchnął, my się ucieszyli, a dziedzic zaczął czytać skargę, któréj nie będę powtarzać, bo w niéj mieściło się prawie wszystko to co słyszałem już wprzódy od Koźlakowéj i od gospodarzy w karczmie. Jak dziedzic skończył czytanie, znowu obrócił się do Wawrzeńca i zapytał:

— Jakże Wawrzeńcze czy to prawda wszystko, o co się żali na ciebie gromada?

— Prawda wielmożny panie—odrzekł Wawrzeniec, a gromada zaszemrała z radości, i skupiła się jeszcze lepiéj, żeby dobrze słyszyć mówiącego Wawrzeńca.

— Prawda—mówił daléj—ale ta cała prawda, to jak drzewo bez kory i liści, co niby drzewo, a równie już nie to co stało w lesie.

Kiedy w młodych latach rodzic wielmożnego pana wziął mnie do dworu, to ja pojechałem z dziedzicem do Warszawy, a gospodarze tutejsi pozostali w Jasionce. Ja przez ten czas wziąłem się do książki i do nauki, a gospodarze do lasu i różnych z niego korzyści. Ja poduczyłem się troszkę i czytałem wszystko co tylko dotyczy gospodarowania, i gospodarze znowu zniszczyli las, tak że na pół mili blisko można go było przejrzyć. Jak mnie przed dwudziestu laty oddano la-

sy pod dozór, tak rzekłem sobie, trzeba go zaszanować, bo inaczéj zginie za naszéj pamięci, i dzieci przeklinać będą nas swych ojców. Gospodarze zaś sarknęli na to i rzekli: nie było nas był las, nie stanie nas, a będzie las. Podzieliłem więc las na poręby, zabroniłem paść bydło i ciąć na niewyznaczonem miejscu; gospodarze zaczęli robić przeciwnie i trzymali się starego zwyczaju. Ja się gniewałem i fantowałem; gospodarze klęli na czem świat stoi. Ja starałem się na moim dziale siać paszę i bydło jak najlepiéj utrzymywać, gospodarze znowu myśleli tylko o tem jak mnie podejść i skorzystać z lasu. Ja im mówię, że ludzi na świecie nie ubywa tylko przybywa, więc z lasem tak się trzeba obrządzać jak gospodarz ten naprzykład z paszą, co nie wgania bydlęcia do zapola żeby sobie po niem bonowało, tylko rachuje i tak wydziela, żeby mu do nowego wystarczyło:—a gospodarze na to, że las do każdego należy i ukraść z lasu to nie ma żadnego grzechu. Więc oni na mnie walczyli ja na nich:—u mnie z paszy co siałem umyślnie, na karmę, coraz więcéj przysparzało się gnoju i powiększał się przychowek:—u nich bydło chudło, ubywało i coraz mniéj było gnoju. U mnie rola z nawożenia co rok żyzniała:—u nich jałowiała. Ja mówię uczcie się czytać i pisać, a nauczycie się takiego gospodarstwa jak ja prowadzę:—a oni mówili;—obejdziewa się bez tych wymysłów, nasi ojcowie nie znali tego a chleb jedli, więc i nam bez nauki chleba nie braknie. U mnie więc przybywało, u nich ubywało, ja porastałem, w pierze, oni w łachmany:—ja pracowałem, pilnowałem lasu i często zaglądałem do książki:—oni próżnia czyli, naradzali się jak mnie podejść, i zaglądali często ale do karczmy i kieliszka—i zamiast płakać na siebie, to na mnie narzekali, i wszędzie gdzie tylko mogli stawali mi na opak, tak że nie było téj godziny, żebym jakiego od nich nie miał zmartwienia. Ja gryzłem się i modliłem żeby Bóg spuścił na nich upamiętanie, a oni coraz bardziéj nastawali na mnie tak, że musia-

łem się ogrodzić jakby w jakiéj fortecy. Ale i tam mnie nachodzili i niepokoili; zaprowadziłem więc psy aby mnie strzegły, i gdy ja ich przezywałem zakucznikami, oni przezwali *judą nie człowiekiem*. I zostaliśmy od siebie zdala i choć oni pragną mnie w łyżce wody utopić, jakobym ze złym miał sprawę, moje serce zawsze jest przy nich, boć ja rodzic tutejszy z ich krwi pochodzę, i radbym im nieba przysporzyć.

Moja pomyślność nie idzie z żadnego czarodziejstwa, ale z woli Boskiéj, z nauki i z pracy. Każda książka to są czary, bo ja z książki dochodziłem, które bydle najlepsze do pracy, a które do mleka, jak się obrządzać ze wszystkiem, żeby gospodarstwo co rok się polepszało i jak obrządzać lasem, żeby go nieubywało ale przybywało. Boć i włosy u człowieka gęste, a równie uskubać codzień jeden z nich, to człek wyłysieje jak kolano: przecie i w studniach wody bywa dosyć, a jednak czasami i wody w nich nie stanie: więc i las przebierze się i zostanie nagiem polem. A wtedy coby zrobił w Jasionce jakby lasu nie stało? coby się stało na świecie, żeby wszędzie go wygubiono?

Takie są moje grzechy proszę wielmożnego pana, a z tych grzechów co wyrosło? Oto to, że przed dwudziestu laty moja chałupa z pomiędzy wszystkich we wsi była najbiedniejsza:—moje grunta najjałowsze, ja najchudszy, dziś wszystko jest w przeciwności, a dla czego? Bo bez te dwadzieścia lat nie zagubiałem swego rozumu, tylko starałem się aby przez czytanie codzień był lepszym:—nieoglądałem się także na cudzą pracę, tylko pilnowałem swego kawałka ziemi:—równie niechultaiłem, nie mitrężyłem, i niepozwalałem sobie w niczem, tylko pracowałem i w codziennéj modlitwie prosiłem Boga o pomoc i błogosławieństwo. Bóg też pobłogosławił i z Jego to woli, zagroda moja uśmiecha się zbożem, paszą i owocową drzewiną, bydlątka brykają na zazdrość i podziw nie jednemu; wedle zaś mnie choć ubogo, ale chędogo, jest

i od święta i od lata i od zimy. Gospodarze zaś cóż robili przez te lat dwadzieścia?

Oto zawsze oglądali się na las.—Kiedy z lasem zrobił się cisk i w jawności nie można było z niego korzystać, zaczęli go skubać w skrytości, to jest po nocy. Kto zaś w nocy mitręży, to w dzień spoczywa, zamiast więc gospodarze iść do pracy, szli do karczmy:—zamiast do kościoła szli do kieliszka:—zamiast brać się do książki i nauki, to oni naradzali się jak podejść moję pilnowanie lasu, jak popaść w nim bydle albo porwać chojaka. Kiedy więc ja zawsze oglądałem się na Boga i własny starunek w swem gospodarstwie, oni o Bogu coraz bardziéj zapominali, i zawsze patrzyli na rzecz cudzą jak na swoją. Z tego poszedł frasunek, potem gorzałka, a z gorzałki, bieda, opuszczenie i chultajstwo.

Bo przy pracy i poczciwości jest Bóg, przy opuszczaniu rąk i oglądaniu się na cudze, djabeł. Nawrócić się zaś do Boga każdy może, aby tylko chciał posłuchać rady poczciwéj poczciwych ludzi. Ale djabeł tych co siedzi przy nich, to zawsze poprowadzi po radę do złego człowieka, i dla tego gromada mnie nigdy nie słuchała, tylko takich co z niéj ciągnęli do ostatka, i potakiwali ich słowom. Ale proszę wielmożnego pana, nie szło to i nie idzie ze złości, tylko z głupoty. Naród ciemny, prawie jak bez oczów, to cóż dziwnego, że tu głową utnie, tu w dół w leci, a tam zawadzi? Cóż dziwnego, że lata za cudzym ptakiem, a swego na grzędzie nie widzi:—że więcéj wierzy temu co mu potakuje w głupocie i wszystko przyświadcza, jak temu, co mu prawdę mówi w oczy, i dla pochlebstwa nie powie na białe że czarne, a na czarne że białe?

I ja takim byłem, nauka na piękne mnie odmieniła, a choć wie się to i owo, nie wstydzę się swego stanu, i jestem leśnikiem i zagrodnikiem jak każdy gospodarz. Więc u mnie czarami jest statek nauka,i praca, czyli Bóg:—u nich gorzałka, intryga i ochota na cudze, czyli djabeł. U mnie

więc wszystko jest po Bogu, u nich po djabelsku;—ja żyję w spokojności oni w wiecznym frasunku;—ja niczego nie pragnę tylko miłosierdzia Boskiego, oni zawsze narzekają, nic ich w życiu nie cieszy, na wszystko są pragnący, a o Bogu, to nie wiem nawet, czy zupełnie nie zapomnieli.

Tu się szmer zrobił troszkę między gromadą, a jeden z gospodarzy odezwał się:

— Proszę wielmożnego pana, że Wawrzeniec mówić umieją, to wszyscy to wiemy, że o sobie umieją pamiętać, to każdy to przyzna, ale zawdy walczy na nas, i z opiekuństwa jego nad lasami, nam ubyło a lasowi nie przybyło.

— Janie!—odezwał się na to Wawrzeniec—pamiętacie kiedyśmy przed dwudziestu laty razem byli z sobą w lesie w tym samym, około którego teraz stojemy?

— No—pamiętam, albo co?

— To pamiętacie, że stojąc na środku morgi, wszystko znajdujące się na niej drzewo, liczyliśmy i z miejsca nie zrobiliśmy ni kroku.

— No prawda.

— Sprobujcie teraz to zrobić, a za cały mórg zapłacę wam gotowizną.

— Ba! mruknął Jan i poskrobawszy się w głowę dodał:— policzcie gwiazdy na niebie.

Miał Jan słuszność, bo bór około którego staliśmy, to był taki gąszcz, że i pół kroku oka w niego nie można było zapuścić. Stare drzewa stały rzadko, ale młode na łaty i żerdzie, tuż jedna przy drugiej, że nawet przecisnąć się między niemi było niepodobna—kiedy wszystkie oczy poszły ku lasowi, Wawrzeniec rzekł:

— Żeby ten las był daléj pod takim jak przedemną dozorem, to dziś, w tem miejscu byłoby czyste pole, a najprędzéj wydmuch, co by wam na piękne pola i łąki piaskiem zasypał—kiedy przeszedł w moje ręce, już on był podobny do nasiennika ziemniaczanego, co na oko niby ziemniak a w nim

dziura i troszkę włókna. Dziś już lasu tego można mieć łatę i żerdź, a niedługo i krokiewka się znajdzie, dwór tego nie zużytkuje, więc musi sprzedawać, a czy to nie wielka wygoda las mieć w miejscu prawie pod nosem, niż się włóczyć po drzewo o trzy i pięć mil, niszczyć wóz i bydlę oraz własne zdrowie? A wiecie co go zrobiło takim lasem? Oto mój starunek i opieka, że go strzegłem od waszéj siekiery i od waszego bydła. Dawniéj i w polu i w lesie nie było żadnego oszczędzenia, bo ludzi było mało, a odłogów dziesięć razy tyle w roli:—dziś przybyło znacznie ludzi a ziemia zawsze w jednéj obszerności, więc koniecznie trzeba ją dzielić i mówić: to twoje, to moje, bo inaczéj byłby swar i zamieszanie. Lasy także trzymać trzeba w takiem opiekuństwie, bo inaczéj poniszczeją i pomarnieją, ze szczętem, że i jednego chojaka na nasienie nie zostanie dla naszych dzieciaków. Otóż lasu przybyło już dla was, a dla waszych dzieci o drzewo dziesięć razy łatwiéj będzie jak dla was, więc się ich nie zuboży tylko zbogaci, i one kiedyś powiedzą, że Wawrzeniec Mucha był nie *Juda* jak go teraz zowiecie, ale starowny i zabiegliwy człowiek, może westchną za spokój jego duszy, gdy wy na niego narzekacie i nieraz może przeklinacie.

Włościanie znowu zaczęli szeptać między sobą, kulić ramion, potrząsać głowami. Dziedzic poglądał po gromadzie i nic nie mówił, a Wawrzeniec stał w milczeniu, patrzył w ziemię i wzdychał. Po chwili odezwał się znowu Jan:

— Może to i prawda w tem wszystkiem co mówicie, bo wam na słowach nigdy nie brakuje, ale owe różne praktyki coście z nami wyprawiali, to już nie z Bogiem były poczynane?

I rzekłszy to Jan, patrząsł głową, za nim potrząsła cała gromada, ja przypomniałem sobie swoje pod parkanem Wawrzeńca zdarzenie, a Wawrzeniec rzekł:

— Choćbym się moi sąsiedzi, zaklął wam na rany Chrystusa Pana i na Matkę Boską Częstochowską, że wszystko

i zawsze z Bogiem poczynałem, że wszystko co dla was ciemne, to dla człowieka co z książką przestaje, jasne jest i wyraźne, to byście mi nie uwierzyli, więc wam na to powiem tylko tyle, że jutro pójdę do świętéj spowiedzi i wypowiem wszystko księdzu proboszczowi, to kiedy nie mnie to przecież naszemu ojcu duchownemu uwierzycie.

Gromada nic na to nie odrzekła tylko widać było że się zakłopotała, pomału zaczęła szeptać między sobą, a gdy do-

syć długo było tego szeptania, a trudno było zmiarkować jak sobie w myśli o Wawrzeńcu ułożyła, wtedy odezwał się dziedzic:

— No—chłopcy, trzeba zakończyć tę sprawę, powiedźcie więc czy przyjmujecie Wawrzeńca tłómaczenie i czy cofacie skargi? czy też pragniecie tego abym go ze wsi całkiem wydalił? Włościanie na to, sami nie wiedzieli co mają odpowiedzieci, długo, bardzo długo, naradzali się i naradzali aż

wreszcie przynagleni przez dziedzica, namówili Jana aby za nich przełożył jak gromada myśli, i ten wystąpiwszy rzekł; ale jakby z musu i z wielką niechęcią:

— Wielmożny panie!—kiedy mam być mówcą, to rzekę od całéj gromady, że niech Wawrzek wyjdą ze wsi, bo jak nie, to my się rozejdziewa.

Kiedym to usłyszał, mnie aż dreszcz przeszedł, boć w Wawrzeńcu nie dopatrywałem żadnéj winy, skoro nawet wyspowiadać się przyrzekał, dziedzic zakłopotał się także, a gromada odwróciła oczy od Wawrzka, jakby się lękała spotkać z jego oczami.

Oj! źle — pomyślałem w sobie — kiedy kto w oczy lęka się spoglądać. Biedne człeczysko, co się tam dziać musi w jego duszy i sercu.

Wawrzek stał niemy, blady jak trup, ręką wodził to do głowy to do serca, jakby w głowie szukał rady, a w sercu chciał ból uśmierzyć:—czasem znowu poglądał to ku dziedzicowi, to ku gromadzie, tak jakoś żałośliwie i miłosiernie że aż mnie łzy w oczach zaczęły się kręcić. I wszystkim widać zrobiło się i smutnie i markotnie, milczał dziedzic, milczała gromada, a nawet ptaki umilkły w śpiewaniu, i taka cisza zrobiła się do koła, że prawie słychać było jak Wawrzkowi biło serce ze zmartwienia i boleści, a gromadzie ze wstydu i niepokoju. I kiedy myślę jak się to wszystko zakończy i o mało że w płacz nie uderzę, Wawrzek postąpił parę kroków naprzód, zakrył twarz rękoma, zaszlochał jak dziecko i rzekł padając na kolana:

— Panie Boże wszechmogący! Twoja to wola a nie ludzka, wygania mnie z mojéj rodzinnéj wsi, niechże będzie Imię Twoje pochwalone. Płaczę od bólu prawie krwawemi łzami ale nie nad sobą, tylko płaczę nad tym ciemnym ludem, że odpycha moje poczciwe słowa, i że przyjaciela co mu radzi dobrze i radby mu nieba przychylić, uważa za swego zdrajcę i nieprzyjaciela. Ten ciemny naród nie opuszczaj

Panie, oświeć go, otocz swoją opieką, aby poznał jak iść z Tobą Boże a nie z szatanem, co go wiedzie na zatracenie duszy. Nie karz go, zapomnij wszystko złe co robi, i zdejm ciemnicę z jego rozumu, aby raz poznał co dobre a co złe dla niego.

A teraz żegnam cię święta rodzinna moja ziemio; po twoich prochach stąpały stopy moich ojców i dziadów, żywiłaś ich i karmiłaś, a teraz odrzucasz mnie jak macocha i wypędzasz w świat na potyrkę. Żegnam cię więc ziemio święta i jak jakie relikwie całuję cię i roszę łzami bolejącego mego serca.

Gdy przy tych słowach Wawrzek rzucił się na ziemię i szlochając prawie ust nie mógł od niéj oderwać, od gromady przeleciało westchnienie, ciche, ale jakby wydobywające się z pod wielkiego ciężaru. Spojrzałem, gromada milczała, a dziedzic pocierał czoło i nie wstawał ze swego siedzenia.

Wawrzek uspokoiwszy się w płaczu, powstał, otarł oczy, popatrzył chwilkę, chciał coś jeszcze przemówić, ale widać że zmartwienie zamknęło mu usta. Więc tylko skłonił się dziedzicowi do samych kolan i rzekłszy do gromady urywanym głosem:

— Zostańcie z Bogiem moi sąsiedzi..... przebaczcie mi com komu źle zrobił.... i niech was Bóg ma w swojéj świętéj opiece...

Śpiesznym krokiem ruszył ścieżką ku swemu domostwu. Dziedzic nie wstawał, gromada z oczami poszła za idącym, zaczęła szeptać, coraz głośniéj i coraz wyraźniéj, i naraz jeden, wszyscy jakby się zmówili, zawołali wielkim głosem: Wawrzeńcze! Wawrzeńcze! wróćcie się—i pędem ruszyli za tym, co go przed chwilą chcieli wygnać z pomiędzy siebie. W tem gonieniu zaś pośpiech był taki wielki, że się na zagonach kilku przewróciło, a Koźlakowę jak pchnął Matus Baran, to leciała aż pod same nogi dziedzica, i tylko tylko że go z krzesełkiem i ze stołem nie przewróciła. Ale się też

za to potem natrajkotała, że myślałem że mi uszy popuchną.

Kiedym od Koźlakowéj oderwał oczy, Wawrzka już gromada nazad prowadziła i przywiodłszy przed dziedzica, odezwał się Jan:

— Wielmożny panie, co prawda to my ciemny naród, i nie jeden dobrze z nas ciągnie i potem obełguje, ale zawsze mamy Boga w sercu, boć my nie pogany tylko chrześciany. Więc choć tego wszystkiego nie możemy dobrze pomiarkować, ale w Wawrzku mówię tyla jest poczciwości, tyla przyjaźni, że chybabyśmy sumienia nie mieli, żeby go odepchnąć od siebie a nie przytulić. Dla miłości więc Pana Boga, niech nam przebaczy, i zostanie między nami:—my będziemy lasów pilnować, a on niech nas uczy jak się obrządzać z gospodarstwem.

Wawrzek milczał, a gromada widząc że i dziedzic milczy nuż w prośby do Wawrzka, nuż go ściskać i całować, nuż przepraszać, aż nareszcie Wawrzkowi rozjaśniły się oczy, uśmiechnął się przyjemnie i zapytał:

— Więc bracia moi, zgoda z nami?

— Zgoda, zgoda! mój Wawrzeńcze—zawołano gwarnie.

— A więc dobrze, ale pod warunkiem, że złożemy się na nabożeństwo, i jutro go wszyscy przykładnie wysłuchamy, a w kompanji ruszymy piechotą z Jasionki. Bo kto z Bogiem to Bóg z nim, a jak odmianę naszą, zaczniemy z Bogiem to i z Bogiem ją do skutku doprowadziemy.

Wieczorem całą gromadę dwór uczęstował, na drugi zaś dzień, poszliśmy wszyscy bo i ja także, z kompanią do kościoła i załatwiwszy interes wróciłem do domu.

Od tego czasu, ubiegło lat dwadzieścia, i znowu przypadkiem zajechałem do Jasionki. Ale zdawało mi się, żem zabłądził, tak się w niéj wszystko odmieniło. Koźlakowa jeszcze żyła, i kiedy przypomniała mnie sobie rzekła żywo jak i dawniéj:

— O! mój Janie, toście się strasznie odmienili, skoro was sobie nie mogłam przypomnieć. Ale nic dziwnego, na świecie wszystko się zmienia, ot! i nasza Jasionka tak nabrała urodziwości, że i lepszéj nie trzeba.

— A i któż był do tego przyczyńcą?

— Jużcić któż, jak nie Wawrzek Mucha, co tośmy go nazywali *Judą nie człowiekiem*. Jak tu zaczął uczyć i starych i młodych, tak bez te dwadzieścia lat i chałupy się poprostowały i obrosły drzewiną i dobytku prześlicznego nie brakuje i chleba w stodole i grosza w skrzyni. Pola tylko się uśmiechają zbożem, w lesie drzewa tyle, że i z okolicy po niego przyjeżdżają, a ludzie zamiast na chultajstwo tracić czas i pieniądze, to teraz często gęsto, kupują książki i schodzą się na słuchanie czytania. Oj! prawdziwa to *Juda nie człowiek* ten Wawrzek, ja bo stara, ale żeby się tak wszystko i tak nagle w oczach przeinaczyło, to aże strach. Dawniéj to trudno było zmiarkować, kiedy w nocy nadszedł północek, albo jak dzień będzie prędko, co we wsi i jednego kurzego nie było pióra; dziś moi kochani jak się koguty zaczną drzyć, to aż piszczy w uszach, a żeby do tego zapiały te co każdego dnia są w garnczkach, to by już chyba przyszło ogłuchnąć.

Kiedy zobaczyłem się z Wawrzkiem, ten mi dopiero wytłómaczył to co widziałem, w jego domostwie parobczaka z dziewuchą i łoskot co mnie tak przestraszył. Był we wsi syn sołtysa, u którego gromada najwięcéj narad prowadziła; sołtysiak ten niezmiernie upodobał sobie córkę Wawrzka Helinę, ale że ojciec jego z gromadą trzymał, i że Helina mało wiela było już różnych rzeczy poduczona, więc sołtysiak skrycie bywał u Wawrzka uczył się i wszystko opowiadał co gromada o nim radzi. Późniéj sołtysiak ten z Helina się ożenił ale już za zgody Wawrzka z gromadą. Że zaś ludzie go strasznie niepokoili, więc zaprowadził psy bardzo czujne, które ze szczękiem wylatując do furtki następowały na taki

przyrząd, co uderzał ze stukiem w parkan, i popiół śmiecie wyrzucał w górę, żeby ludzi od swego domowstwa odstraszyć.

Kiedy chwaliłem taką odmianę w Jasionce, i dziwiłem się temu wszystkiemu, Wawrzek rzekł z pokorą:

— Ciemnota wiodła do grzechu pożądania cudzéj własności, do lasu:—z grzechu wyszedł frasunek:—z frasunku poszła gorzałka:—z gorzałki wyrosło próżniactwo, a z próżniactwa bieda, nędza i upadek we wszystkiem. Jak ludzie zaczęli się cieszyć tem co mają, a nie pożądać niczyjego, zaraz chwycili się pracy, statku, nauki, ot i odrzucili gorzałkę, i Bóg pobłogosławił, a pola potrójnie zaczęły rodzić. Bóg więc i nauka to sprowadziły..... A ja dołożyłem:

— Dajże Boże aby takie upamiętanie stało się jak najprędzéj po wszystkich wsiach naszéj kochanéj Polski.

O KRÓLU SOBKU.

I. Wojna z Turkiem.

Było to w Listopadzie 1663 r. Umiera król Michał we Lwowie, a na Podolu pod miastem Chocimem, stoi Polskie wojsko naprzeciw tureckiego, oko w oko surowo sobie patrząc. Nierówne to tam siły, bo naszych tylko czerdzieści tysięcy, a Turków aż dwieście razy po tysiąc: lecz z nami Pan Bóg i przeczysta Panienka, co już raz Polskę ziemię od Szwedzkiéj nawały uwolniła, a z poganami tylko księżyc rogaty, co sobie go na chorągwiach poprzyczepiały. Byli też z naszemi podonczas i kozacy pod sławnym atamanem Kanaszewiczem, chcąc swoje złe odrobić, bo ich sumienie gryzło, że oni moc turecką na Polskę sprowadzili.

Trzy dni ucierali się nasi zwolna z Turkami, bo hetman Sobieski chce najprzód wypróbować ich siłę i odwagę, a przy tych drobnych utarczkach, wstępuje duch w naszych, bo zawsze są górą. Nareszcie dnia czwartego przed wschodem słońca, uszykował hetman wojsko i dano znak do modlitwy. Uklękli wszyscy, w gorącéj modlitwie siebie i Ojczyznę Bogu polecając, a kapłani przyjeżdżali z błogosławieństwem między szeregami. Po chwili zawołał Sobieski:—A teraz naprzód bracia, za wiarę i Ojczyznę! Zagrzmiały trąby i kotły; okrzyk bojowy rozległ się po szeregach, a Sobieski spiąwszy konia, uderzył pierwszy na pogan.

Jak piorun wpadli nasi za hetmanem na obóz nieprzyjacielski; w jednéj chwili spędzili Turków, a rozerwawszy wały obozowe, jak rozhukana rzeka wtargnęli do środka. Nie pomogły armaty, z których Turcy bez ustanku prażyli, bo męztwo naszych w onéj chwili było niesłychane. Wnet więc ulegli poganie pod natarczywością Polskich wojowników; rzucili broń i jęli uciekać którędy kto mógł, a wszystko ku rzece Dniestrowi, od któréj niedaleko Chocim jest pobudowany. Myśleli niebożęta, iż tam znajdą most przez siebie postawiony, a tu tymczasem mostu nie ma, bo go nasi spalili; więc musieli się puszczać wpław Dniestrem, który jest bardzo rwący, przyczem ich wielka moc potonęła. Tak więc odniósł Sobieski tu pod Chocimem wielkie zwycięztwo nad Turkami, a dziwnem rządzeniem bożem, wypadło to zwycięztwo nad Turkami, na drugi dzień po śmierci króla Michała. Hetman jako dobry wojownik nie chciał poprzestać na téj jednéj wygranéj, ale umyślił pociągnąć za Turkami do Wołoszczyzny i tam im kurtę skroić. I już wszystko było do tego przygotowane, gdy oto przychodzi wieść do obozu, że król Michał już umarł. Więc jaki taki zasłyszawszy o tém, zamiast iść za poganami, wolał jechać do Warszawy na obiór nowego pana, i tak wnet wszystka szlachta się rozjechała, co widząc Sobieski, także za innymi pociągnął na sejm do Warszawy.

Tu zaczęły się znowu zatargi o koronę i o wybór króla, i trwało to przez kilka miesięcy, aż w Maju przyszło do ostatecznego roztrzygnięcia. Więc na polu elekcyjnym zawołał hetman polny Jabłonowski: „Jan Sobieski co pobił Turka niech nam króluje!" A gdy i inni panowie zawołali niech żyje Jan Sobieski! nasz król! tak owi, co zagranicznych ksią-

żąt na tron Polski koniecznie wprowadzić chcieli, musieli już zamilknąć, widząc że większość zebranéj szlachty obstaje za Sobieskim. Okrzyknięty więc został królem hetman jako Jan trzeci, i Bogiem i prawdą, stało się tem najlepsze, co się stać mogło, bo Sobieski mając lat 44, był w tedy w sile wieku i tak właśnie wyglądał jak go na rysunku widzicie— a jako roztropny i waleczny wojownik, dał już narodowi

nie jeden dowód, że za całość Ojczyzny, nie tylko majątek ale i życie gotów jest poświęcić. Lecz nie zabawy i nie uciechy czekały kr óla zaraz z początku królowania na tronie, bo oto nie dopełniwszy nawet koronacji, zebrał co mógł wojska i ruszył na Turka, który znowu się pokrzepiwszy, we dwieście tysięcy najechał Polską ziemię.

Szedł król Sobieski, którego pomiędzy włościanami naszemi, do dziś dnia pamięć pod imieniem króla *Sobka* przetrwała, jak mógł prędko na wroga, lecz Turek jeszcze prędzéj posuwał się w głąb Polski; ziemią krew a niebem łuny szły za nim, jak ogon za kometą, a poganin niewstrzymany ciągnął daléj i przyciągnął aż pod Lwów, gdzie już czekał na niego król ze swym szczupłem wojskiem, bo go nie było nad trzydzieści i sześć tysięcy. Na kilka mil w około zaległy pola tureckie zastępy, a król rozstawił swoją garstkę na wzgórzach Lwów otaczających a tak sztucznie, że się tego niby wielka moc wydawało, i z tem oczekiwał napadu. Uderzyli Turcy, ale nie bardzo śmiało, kilkakroć już od Polaków rozumu nauczeni, a nasi całą duszą naprzód, i jak się zwarli tak piętnaście tysięcy pogan padło na miejscu, a reszta odstąpiła od miasta. Roztropne to odparcie wrogów z pode Lwowa, wiele dobrego zrobiło, bo choć nie zniszczyło Turczyna, to przynajmniéj złamało pierwszy a straszny zapęd téj nawały. Przygotował się więc Sobieski król do dalszych z poganami zapasów, a oni tymczasem wracając palili i niszczyli wszystko ze saméj złości, że im się nie wiedzie. Ustępując tak przyszli pod Trębowlę, zamkiem obronną i oblegli to miasto. Nie wiele rycerstwa Polskiego pod wodzą Samuela Chrzanowskiego zawarło się w Trębowelskim zamku, a tu poganie jak mrówki oblegli do koła, a tłuką mury i spinając się po drabinach zabijają straż. Patrzy Chrzanowski ze zamkowéj wieży i widzi że trudna obrona, lecz nie tracąc ducha oddaje twierdzę opiece Boskiéj i robi co może. Lecz oto część żołnierzy co bronią murów, przybiega do niego i rze-

cze:—Panie wydaj zamek w ręce Turka póki czas; jeszcze teraz można z nim robić układy i puści nas przynajmniéj żywych, bo późniéj to i życie marnie oddamy i zamku nie obronimy! Nie musimy się bronić—rzeknie Chrzanowski—czyśmy to nie Polacy? W tem przypada zamożniejsza szlachta. Poddaj się—poddaj! bo cóż nam że się bronimy, kiedy znikąd pomocy! Mamyż darmo ginąć? Więc Chrzanowski widząc taki popłoch zwołuje całą radę z rycerstwa złożoną, aby się zastanowić nad tem czy wydać zamek w ręce Turków, czy jeszcze się dłużéj bronić. Zeszła się starszyzna, roztrząsają to i owo, ten mówi tak a ten inaczéj, i stanęło na tym, że trzeba się poddać, chcąc zachować życie, bo za dzień lub najdaléj dwa, wszyscy bez pożytku mogą zginąć. A oto przez uchylone drzwi od radnéj sali, słyszała żona Chrzanowskiego smutny ten wyrok starszyzny, i jako dobrą Polkę zabolało ją mocno serce na oną mowę i pomyślała w duszy.

— Oh, jakaż hańba dotknie naród Polski, jeżeli oni poddadzą miasto Turczynowi. Polak, co raczéj zginąć potrafi jak ugąć kark pod jarzmem bisurmańskiéj niewoli, Polak chrześcijanin miałby tu czołem uderzyć przed wrogiem poganinem?... I pomyślawszy tak, chwyciła pani Chrzanowska wielki nóż ze ściany, wpada z nim do radnéj sali, staje tuż przed mężem i rzecze: O! jakąż hańbą chcecie wy się zmazać! Patrz Samuelu, przysięgam ci na Boga żywego, że jeżeli zechcesz zamek wydać Turczynowi, to ciebie a potem siebie przebiję tym nożem. Brońcie się do upadłego! choćby nam wszystkim przyszło zginąć, bo tak na Polaków przystało *). Tedy rumieniec wstydu, oblał twarz Chrzanowskiego i twarze wszystkich rycerzy, poczuli że jedna niewiasta wyższą jest i odważniejszą od nich i to ich bardzo a bardzo ubodło. Chciał się więc jeszcze tłumaczyć Chrzanowski, ale żona nie zważa-

*) Obrazek na następnéj stronie umieszczony, tę scenę przedstawia. (*Wydawca*).

jąc na jego mowę wołała: Na Boga zaklinam was, brońcie się, a ja wam mówię, że pomoc Jego i króla niedaleka! Wtedy stanął Chrzanowski między rycerzami i w te odezwał się słowa:

— Panowie! mielibyśmy mieć słabsze dusze od téj jednéj niewiasty? My rycerze i obrońcy zwycięzkiéj Polski? O! zaprawdę raczéj nam wszystkim zginąć i legnąć pod gruzami tego zamku, niż żebyśmy mieli wchodzić z Turkiem w hań-

biące układy. I zaczął wydawać rozkazy, żeby naprawiono mury gdzie tylko można, żeby podwoić straże i mieć się na baczności we dnie i w nocy. Więc podniósł się duch w Trębowelskiem zamku, na ową odważną groźbę téj zacnéj żony i Polki. Z podwójną wytrwałością odpierano napady oblegających Turków, aż oto w kilka dni ukazały się sztuczne ognie

w ' zu od zachodniéj strony i wnet rozległa się po zai ıcieszna nowina, że król idzie na odsiecz. I dopiero to podniosły się niezliczone modlitwy i śpiewy dziękczynne na chwałę Boską, a serdeczne dziękowania dla pani Chrzanowskiéj, że swem mężnem sercem załogę Trębowelską od hańby wybawiła. Jakoż na posłuch o zbliżeniu się króla, jęli się Turcy w drogę zabierać, ale ich już Sobieski na sucho z łapki nie puścił; przypadł ze swoimi rycerzami, a ubiwszy jeszcze kilkanaście tysięcy poganów, wybawił oblężoną Trębowlę.

Nie poprzestał król Sobieski na tem;—oswobodziwszy Trębowlan, podziękował pani Chrzanowskiéj tak zacnéj kobiecie za jéj czyn rycerski i wyruszył daléj ścigać Turka, i ścigał go aż za Dniestr, bo z powodu swych małych sił, nie mógł już daléj iść za nim. A uspokoiwszy się na chwilę, wrócił Sobieski do Krakowa, i tu dopiero koronował się jako prawy król, wraz ze żoną swoją imieniem Marją Kazimirą. I było tam radości wiele przy téj koronacji, bo zdawało się, że razem z takim wojownikiem i lepsze czasy dla biednéj naszéj Polski się wracają.

II. Odsiecz Wiednia.

Nie skończyły się kłopoty z Turkiem na Trębowelskiéj obronie, bo już tak był się wszył ten poganin w Podole i Ukrainę, że trudno go było za jednym zamachem wypędzić, a jak przyszło się bić, to krok za krokiem i na upartego. Więc i po owéj koronacji uganiał się król Sobieski z Turkiem, ale mu nie wiele zrobił, bo koniec końców część Podola i Ukrainy zostały pod jego panowaniem. A trzeba wiedzieć, że Turcy mieli w on czas wielkie w świecie panowanie i że ich była taka moc jak mrówek w mrowisku, więc się ono pogaństwo rozłaziło i zdobywało obce narody. I szczególnéj łasce Boskiéj, a odwadze i męztwu Polskiego rycerstwa, przypisać to należy, że naszéj ziemi całej nie zala-

li, a jeno od granicy co mogli, to udarli, bo inny południowych i Węgrów het zawojowali, a nawet siłą szli daléj ku zachodowi na Niemców nieboraków.

A działo się to w roku 1683, kiedy nieprzeliczona Turków, wpadła pod sam Wiedeń. Strach wielki pa.. na Niemców, wszystko uciekało jak od morowéj jazwy, a sam nawet cesarz niemiecki Leopold wziął nogi za pas, nie zostawiwszy w stolicy nad szesnaście tysięcy wojska, co nie było jak na jeden ząb dla tureckiéj czerniawy. Turcy przez dwa miesiące biją już z armat do miasta, dziurawią mury i zapalają domy, a Niemcy nieboraki rozesławszy o pomoc do sąsiadów, na śmierć się już gotują... taki strach ogarnął cały Wiedeń. Zaszły i do króla Sobieskiego o tem posłuchy. A oto pewnego razu, gdy sobie szedł w Krakowie na mszę świętą, zastąpili mu drogę jacyś nienajomi upadłszy na kolana. Byli to dwaj posłowie, jeden od niemieckiego cesarza a drugi od Ojca świętego. Król Sobieski nachylił się ku nim łaskawie, pytając czego by żądali, a poseł cesarski zawoła na to:—Ratuj Wiedeń Najjaśniejszy królu! I, chrześcijaństwo ratuj—dodał poseł papiezki.

Poruszyło się szlachetne serce w naszem królu na te ich prośby pokorne, więc nie odwlekając jął zaraz zbierać wojsko, jedno pod Lwów dla obrony własnych granic, a drugie pod Kraków, ażeby z nim zaraz na pomoc Niemcom wyruszyć. Sam Sobieski udał się na Jasną Górę, i tam krzyżem leżąc przed cudownym obrazem Marji Panny, oddał jéj siebie i wojsko w opiekę, bacząc na to, że pomoc Boska w dziełach ludzkich najwięcéj waży. Toż potem pokrzepiony, siadłszy na konia, odezwał się wesoło do swoich: „Proszę tylko Pana Boga, abym zastał Turczyna pod Wiedniem, a nie będzie trudno w Polsce o tureckie konie."

Więc z wielką ufnością i ochotą wyruszyło trzydzieści tysięcy rycerstwa Polskiego za nim, ciągnąc ku Wiedniowi, który jest o sześćdziesiąt mil od Krakowa oddalony.

Było to na schyłku lata, bo dnia 12 Sierpnia. Blizko miesiąc potem, bo dopiero 10 Września, stanęło Polskie rycerstwo pod lasem Wiedeń otaczającym. Tutaj udzielił naszym błogosławieństwo poseł Ojca Świętego, poczem przez dzień następny wypocząwszy, zaraz na trzecią noc jęli się szykować do bitwy. Innych byłaby tam może odwaga odeszła, jakoże Turków dziesięć razy większa była liczba, ale w naszych, zamiast strachu, rosło męztwo i odwaga na wszystko, bo mieli ufność w Bogu i Pannie Najświętszéj. Liczył też król Sobieski, że i Niemcom więcéj sił przybędzie, skoro ujrzą, że pomoc jest blisko. Była to trzecia godzina po północy; król zajął ze swojemi hufcami jedną z gór okolicznych, zkąd oblężony Wiedeń łatwo było widać, i ztąd puścił trzy ogniste kule na znak, że jest do boju gotowy.

Potem ustawiono co rychléj ołtarz polowy z bębnów, przy którym odprawiał mszę świętą spowiednik królewski, a sam król leżał krzyżem podczas nabożeństwa. Rozwidniło się było tymczasem zupełnie, i nasi ujrzeli dopiero całą czerniawę pogaństwa, na około miasta rozłożoną. Więc król na swego konia siadł, co go nazwał pałaszem, a przywoławszy jednego ze swoich poruczników, ukazał palcem w pewną stronę nieprzyjacielskiego obozu i pyta: Widzisz waść tę kupkę Turków? Widzę, miłościwy Panie—odparł porucznik. A na to król:—Otóż tam stoi najstarszy wódz Turków, ich wezyr; skocz tam waść ze swoimi ludźmi i uderz ostro w jego namiot. Porucznik skoczył duchem do swoich ludzi, a nastawiwszy kopje, ruszył z nimi z kopyta we wskazane miejsce. Turcy widząc naszą małą garstkę, rzucili się. I powstała wielka wrzawa i kurz tak wielki, że nikogo widać nie było; tylko raz po raz Polska chorągiew z białem orłem błyskała nad głowami naszych rycerzy. Wtedy król dobył drzewa krzyża świętego i tem żegnał z daleka dzielnych mówiąc: Boże Abrahamów, Izaaków, Jakubów, zmiłuj się nad ludem twoim. I widać było na razie opiekę Bożą nad naszymi, bo

w pół godziny wrócił ów porucznik, straciwszy 1
ich, a narobił między Turkami bigosu co nie miara.
Boże więc rozpoczął się bój całą siłą. Uporczywie i
bronili się Turcy, ale im to niewiele pomogło. Z jednéj
ny nasi z walecznym królem na czele dojeżdżali im do żywego, a z tyłu znów Niemcy widząc, że nasi mężnie się stawiają, jęli się wyprawiać za mury tłukąc co wlazło tylko pod rękę. Całe jedenaście godzin trwała ta uporczywa bitwa, ważyło się na obie strony, aż ci w końcu Turcy tył podali; 40 tysięcy legło na miejscu, bardzo wielka liczba potopiona w Dunaju, który po pod Wiedeń płynie, reszta zaś rozleciała się na cztery wiatry, zostawiwszy dużo jeńców w rękach zwycięzców. I otóż tego samego dnia wieczór, rozłożyło się Polskie wojsko w tureckim obozie, a sam król nocował pod namiotem tureckiego wezyra. Nie potrzeba wspominać, jaka była radość nazajutrz między Niemcami nieborakami, skoro ujrzeli, że już niema pogan pod murami miasta; przedniejsi ich jenerałowie i książęta zeszli się do królewskiego namiotu, i tam całując ręce naszego Sobieskiego, sławili jego serce szlachetne i męztwo naszych dzielnych braci Polaków. A była też i naszym radość nie mała, już to z chwały, że wroga zwyciężyli, już to z bogactw jakie w obozie tureckim znaleźli. Było tam złota i kosztowności co niemiara, a były też różne specjały do jedzenia i pachnidła, jako że z wielkiemi wygodami wyprawiali się Turcy na wojnę. Król Sobieski z radością przyjmował podziękowania, i pokłony Niemców, ale sam jak zawsze zaszedł myślą do Boga bacząc, że Jemu się największa podzięka należy, więc że to właśnie był dzień Niedzielny, siadł na koń i wraz z innymi panami pojechał do miasta na nabożeństwo. Witały go tu wielkie okrzyki ludu i wielkie tłumy towarzyszyły mu aż do kościoła świętego Szczepana, kędy krzyżem lężąc, mszy Świętéj wysłuchał. Nie było jeszcze tylko samego cesarza niemieckiego, dopiero trzeciego dnia przyjechał i to

się wprzód naradzał, czy ma naszego króla witać i dziękować, czy nie, wreszcie zjechał się konno z naszym Sobieskim na polu pod Wiedniem. Tu jako że starszy, nie chciał cesarz zdjąć pierwszy kapelusza przed królem, Sobieski też hardy za swoją grzeczność, czapki zdejmować nie chciał i nie myślał, a widząc tak cesarza zafrasowanego, uśmiechnął się i podniósł rękę, by pokręcić sumiastego wąsa. Cesarzowi się zdało, że król chce czapkę zdejmować i zerwał czem prędzéj swój kapelusz z głowy, co też ujrzawszy król Sobieski, ukłonem ukłon odpłacił.

Wielkie miało znaczenie w świecie, to świetne zwycięztwo Sobieskiego nad Turkami. Kto wie, gdyby nie pomoc Polska, to by dziś Niemcy a może i inne narody nie mogły żyć w świętéj wierze chrześcijańskiéj, możeby na ich kościołach zamiast krzyżów, rogate księżyce były pozatykane; możeby ich córki i żony musiały dziś Turkom za podłe nałożnice służyć. Polacy przyczynili się najwięcéj do odwrócenia téj wielkiéj klęski od świata, ale zwykłem trybem nie doczekali się wdzięczności, lecz niewdzięczność musieli przyjąć w zamianę.

III. Śmierć Króla.

Nie skończyła się wojna z Turkiem na odsieczy Wiednia, bo gdzież to jest w mocy ludzkiéj aby całą chmarę pogaństwa zdławić tak od razu, żeby i śladu po nich nie zostało? Więc też i Turcy, choć odstąpili z pod austrjackiéj stolicy, to cofając się do domu, niszczyli węgierskie kraje po drodze, a nieraz bywało, zaparłszy się w jakim grodzie, nie chcą zeń ustępować. Szedł więc nasz król Sobieski, aż do węgierskiéj ziemi za Turczynem, i tam musiał się mu jeszcze nieraz dać we znaki, aż go wreszcie nagnał het do własnéj nory. I wielka była sława dla Polski z onych wszystkich bitew, ale nie było żadnego pożytku, bo Niemcy wylazłszy raz

z niebezpieczeństwa, zupełnie się o naszych n
nie szli z pomocą, tak, że Sobieski zbiedzony i
musiał czemprędzéj z wojownikami swymi wracać do
zny, nie chcąc już zmarnieć zupełnie. I tak wrócili
z wielką radością do domów swoich, a nie jednego nie doliczono się tam w szeregach, bo wielu w obronie Chrześcijaństwa na obcéj ziemi gdzieś kości położyło. A był to już wtedy jakiś taki czas, żenie mogłeś cicho w domu siedzieć, bo cię darli na wszystkie strony, a byliby zdusili gdybyś się nie był oganiał. Toż i kozacy zaczęli srożyć się na naszych, a Turek sobie swoim dworem, choć w jednym końcu pobity, przecie na Podolu siedział i siedział, jak gdyby przyrosły. Chcąc więc nasz król Sobieski z Turkiem się do reszty załatwić, wysłał jednego z wojewodów do Moskwy, żeby tam przymierze zawrzeć przeciw niemu. Wojewoda przymierze zawarł. I pół biedy by jeszcze było, gdyby król, jak poprzód sławę i korzyść narodu mając na oku, szedł był prosto na poganów. Ale gdzie tam, inaczéj się to składało, a to z tego powodu, że i królowa Marja Kazimira, jęła się do rządów mieszać, wielki na króla wpływ wywierając. I wszystko to było nic potem, bo przecie rzecz stara jak ludzie mówią: że gdzie djabeł poradzić nie umie tam babę posyła. Owóż królowa rodem francuzka, a z Polskiemi zwyczajami dobrze już obeznana, wielce była przebiegłą niewiastą. Jako matce trzech synów chodziło jéj najwięcéj o to, aby im los przyszły świetny zgotować; a widząc dobrze jak to królów w Polsce obierają, troskała się już zawczasu, żeby synowie jéj w królewskiéj świetności żyć mogli, choćby też i żaden z nich nie był na tronie posadzony. Bywało więc, mawia do króla Sobieskiego: Mój królu, tobie jako szlachcicowi i hetmanowi wystarczał odziedziczony po ojcach majątek, i znaczną nawet stanowił fortunę; ale czemże on jest w obec przepychu i znaczenia królewskiego. A Sobieski rzecze:—Moja miła Marysieńko, a na cóż mi majątków, kiedy mam cały naród pod swoją

dynczy folwark, ale całą tę ziemię Polską po-
ś na mojem sercu, abym się nią jak własną
ojcowizną opiekował. To tyle masz jak długoś
—rzecze pyszna francuzica. Ale cóż będzie z naszemi
dziećmi, jeśli żadne z nich na Polskim tronie nie zostanie? Wychowani na dworze królewskim i do królewskich przepychów włożeni, jakże żyć będą ze szczupłéj fortuny? A choćby nawet jeden z synów królem został, to cóż inni dwaj uczynią?

— Ha cóż!—mówi król—jeśli naród zasług moich nie uwzględniając, żadnego ze synów, na pana nie obierze, to sobie będą żyć jak będą mogli, byle uczciwie i sumiennie, a wielkość majątku toć najmniejsza moja Marysieńko! A królowa na to zaperzyła się niby wielkim żalem i płacząc mówi:—Ty nie dbasz o mnie i o moje dzieci, o ja nieszczęśliwa. Więc dobremu królowi miękło zaraz serce, zbliża się i pyta: I cóż a mam zrobić, jak temu zaradzić? Wtedy przebiegła francuzka jęła mu tłumaczyć, jak on chcąc być dobrym ojcem o dzieci starać się powinien, i jakoby mu to łatwo było idąc rzekomo na Turka uderzyć na Wołoszczyznę, a poganom ją odebrawszy pod panowanie swoich oddać. I oto wymownemi słowy i różnemi chytremi namowami umiała wnet króla ku sobie i swéj myśli nakłonić, tak, że, ów istotnie jął sobie brać do serca Wołoską wyprawę. Jako się rzekło, Turcy siedzieli pod on czas na Podolu, zajmując Kamieniec, i warowną tegoż twierdzę. Więc król Sobieski, chcąc niby pogan do reszty już z kraju wyforować, zaczął zbierać wojsko, i zebrawszy do pięćdziesięciu tysięcy, ruszył ku Rusi, ale zamiast Turka na Podolu poturbować, to on poszedł do Wołoszczyzny i tamte kraje wojował. A otóż nie była ta cała sprawa zupełnie sprawiedliwą, gdyż ją król nie tyle dla dobra kraju ile dla własnego zysku podejmował. Więc też Sobieski, zawsze i wszędzie wódz dzielny i zwycięzca, przegrywał teraz we wszystkich utarczkach i nie mógł wskórać, bo rzecz

ta szła zupełnie bez pomocy Bożéj, jako że pan Bóg nigdy nie dopomaga sprawom niesprawiedliwym. Atoli czem trudniéj szło to wojowanie Wołoszczyzny, tem bardziéj ucierał się król Sobieski, tak że przez siedm lat całych prowadził oną krwawą wojnę: cztery kroć wyprawił się na Multany i obsadził kraj swojem wojskiem, ale zawsze w końcu orężem nieprzyjacielskiem lub głodem i nędzą wyruszony, powrócić musiał do kraju bez żadnéj korzyści. Więc też; po nadaremnych siedmioletnich utarczkach, wrócił Sobieski ze swoimi do kraju, a strapiony i znękany, opuścił ręce zupełnie i choć sławny obrońca Wiednia i wojownik nad wojowniki, dał się przecie ze wszystkiem zawojować żonie swéj francuzce. Nie on ale ona rządziła krajem; ona rozdawała a raczéj sprzedawała urzędy, ona dopuszczała się różnych przekupstw i niegodziwości, a że król na to nic nie mówił jeno sobie we Wilanowie pod Warszawą siedział, ogrodem się zabawiając, tedy naród cały obrzydził ją sobie bardzo. I patrzcież, co to złego narobiła przewrotność jednéj niewiasty! Ubóstwianego nie tylko przez swych rodaków, ale i przez cały świat chrześcijański uwielbianego wojownika, pogrążyła ona w takie nieszczęście, że on o skarbach dla swoich dzieci przemyśliwał; ona obaliła w całym kraju ład, choć na chwilę przez króla przywrócony; ona zasiała ziarno nieznanych między nami grzechów: kłamstwa, niewiary i przekupstwa. Lecz Pan Bóg opuściwszy Sobieskiego w jego ostatnich wojennych wyprawach, nie chciał przecie poniżyć go bardzo w obliczu narodu, mając na względzie jego niezmierną zasługę i obronę całego chrześcijaństwa przed turecką nawałą i powołał go do swojéj chwały, właśnie w chwili, gdy wiele dobrego psować się zaczęło. Umarł król Jan trzeci ów *Sobek* kochany, z końcem Sierpnia roku 1693, po dwudziestu dwóch latach szczęśliwego i nieszczęśliwego swego panowania, w sześćdziesiątym szóstym roku życia, a umarł wśród zgryzot i umartwień, w pałacu swoim w Wi-

kędy przepyszny ogród założył. zabierał Pan Bóg z téj ziemi jako bezwycięzkiego, byłby naród nasz wielce za- tak niewielka boleść ogarnęła ludzi na wiado- zgonie króla, bo w ostatnich latach nasz panowania tyle było złego, iż nie jednemu ono spokojny żywot zatruło, a świetność dawnych zwycięztw i dawnéj chwały zupełnie z pamięci wygurowało. Umarł król, a zostało po nim trzech synów Jakób, Alexander i Konstanty, i została wdowa francuzka, umartwień i śmierci jego przyczyna. I oto w samem ich łonie wszczęły się kłótnie tak, iż naród żadnego z nich na tron swój nie wyniósł, a swarząc się o osobę wybrać się mającego króla, popadł w coraz większe grzechy i nieszczęścia.

Juliusz Starkel.

HISTORJA PRAWDZIWA

O IZYDORZE PAROBKU

który został Świętym patronem rolników.

O! niewiecie wy ludkowie,
Jak za dawnéj tam pamięci;
Byli z pośród was królowie,
Byli nawet nieraz święci.

F. M.

Kto był ten święty Izydor? Byłże on pan jaki możny co posiadał włości i dostatki i dużo jałmużny rozdawał między ubogich? Lub może on jaki biskup sławny, tak jak Święty Wojciech, albo Święty Stanisław? A jeśli nie, to zapewne jaki bogobojny pustelnik, co na dalekiéj puszczy ostry żywot prowadził? Oj nie, moiściewy! Nasz Święty Izydor nie był ani panem tak wielkim, ani sławnym biskupem, ani też pustelnikiem, ale był on sobie wieśniaczkem tak jak każdy z was, synem ubogiego rolnika, pracujący też na kawałek chleba w pocie czoła. Kiedy sie rodził, to już temu dawne czasy, bo będzie za siedmset i kilkadziesiąt lat. A rodził

się w kraju Hiszpańskim, od nas strach jak daleko, za Francją, nad samem morzem. Rodzice jego, lud uczciwi i bogobojni, choć ta niby siedzieli na własnéj zagrodzie i byli sobie gospodarzami na roli, niekoniecznie dobrze się mieli. Dzieci mieli dużo, a chleba przyskąpo. Skoro też Izydor, ich syn najstarszy, przyszedł do swoich lat, że już mógł sam na siebie zapracować, a zmiarkował że w domu nie ma co robić, bo bez niego dadzą sobie radę, pożegnał rodziców, zabrał się z domu i zgodził się do jednego mieszczanina na służbę. Chciał widzicie, przez to sprawić ulgę rodzicom co ich tak wielce kochał. Pan jego nazywał się Wergas, a był setny bogacz i miał kilka murowanych domów w mieście i spory kawał ziemi za miastem. Izydor zgodził się do niego za parobka. Służyłoć ich tam więcéj razem, ale żaden ani się umył do niego. On pierwszy wstawał do pracy, a szedł ostatni na odpoczynek i spanie. Nikt go nie widział próżnującym; czy, był jaki nadstawnik albo nie, on robił swoje i na nikogo się nie oglądał. Rola po któréj chodził pług Izydora, najczyściéj była sprawiona; jego siejba zawsze najlepiéj wypadła, a bydło któregoć doglądał, takie powiadam wam było rozkoszne, jakby nie na tym samym obroku chowane co i drugich. Widział to pan i bardzo sobie polubił Izydora. Nie tak zaś inni parobcy. Ich to gniewało że Izydor nie trzymał się jednéj z nimi kompanji, że ani sam; ani drugiemu nie pozwolił w niczem co się nazywa ukrzywdzić pana, że wolał iść do kościoła jak do karczmy na zabawę—krótko mówiąc nie podobał im się, przezwali go między sobą pańskim lizunem i bardzo nad tem przemyśliwali, jakby go z łaski pana wysadzić.

Długo nie udawała im się ta sztuka—aż ci razu jednego, któryś tam z nich zajrzał na pole, gdzie pracował Izydor. Patrzy na zagonie stoi pług, przed wołami leży wiązka siana, a Izydora nie było. W blizkim kościołku dzwoniono na mszę świętą. Parobczak z tego co widział tak się urado-

ci znalazł i co tchu pognał do
ział na całe gardło, górą nasi, gó-
li drudzy i obstąpili go do koła.
a zaraz ... do pana na skargę.
a skargę? czy cię opętało! a to na kogo?
— Jużcić że nie na was, jeno na Izydorka naszego.
— Albo co zrobił? gadaj... gadaj zakrzyczano ze wszystkich stron.

Dopiero opowiedział im parobek co widział na swoje własne oczy: że Izydor odbiegł od pługa, a sam poszedł jak się zdaje do kościoła.—At głupiś ty zawołali drudzy—to i cóż w tem złego, że chodzi do kościoła? jeszcze by go za to pochwalił, że tak pamiętny o Bogu, a tobie porządnie uszów natarł, cobyś z taką skargą do niego przyszedł. Nie bójcie się na to rzeknie pierwszy i uśmiechnie się gdyby Judasz zdrajca—nie natrze on mi uszów—nie, bo ja nie głupi powiadać o kościele. Ho, ho, nie bito mię w ciemię—jak mu wezmę łgać, że Izydor nie pilnuje swojéj roboty, że ciągle jeno gdzieś łazi, Bóg go tam wié gdzie? do karczmy?—tak zobaczycie, że musi uwierzyć i na przekonanie sam tu zjedzie nazajutrz. Było tam kilku lepszych między nimi, którzy się na kłamstwo nie godzili; ale więcéj znalazło się takich, co sobie z tego żadnego nie robili sumienia, byle jeno drugiemu dokuczyć. Oni to uradzili, żeby wieczorem któryś skoczył do miasta i doniósł panu o wszystkiem. I tak się też stało—pan z razu nie chciał wierzyć i omal co za drzwi nie wytrącił parobka, który wygadywał na Izydora, tak go to rozgniewało. Ale jak mu się ten wziął kląć na duszę, a prosić iżby się sam przekonał—tak nareszcie pomyślał sobie: kto wie, może też i prawda! i obiecał dochodzić prawdy. Nazajutrz skoro już wszystko powychodziło w pole, nadjeżdża pan z miasta. Właśnie w tym czasie na mszę świętą dzwoniono. Izydor wedle zwyczaju rzucił trochę siana wołom, żeby sobie przez ten czas prze-

gryzły, a sam co tchu skoczył do
chwalić. Inni parobcy uwijali się żwawo
wiedzieli że pan przyjedzie i chcieli się przed nim po
Ale pan jakoś wcale dziś nie zważał na ich pilność, ani
pochwalił—surowym głosem powołał wszystkich i rzekł:—
Chodźcie za mną! jeżeli to prawda, że Izydor, którego ja dotąd miałem za najlepszego sługę, krzywdzi mię w robocie, niechże go zawstydzę i ukarzę przed wszystkiémi, jeżeli znowu inaczéj się przekonam, wtedy biada kłamcy co mię chciał na Izydora podjudzić i wam coście go do mnie przysłali. Parobcy okrutnie się przestraszyli, bo im sumienie wyrzucało że skłamali; ale wycofać się było po niewczasie—pan zachmurzony ruszył naprzód, oni też wedle rozkazu powlekli się za nim. Niebawem stanęli na polu, gdzie pracował Izydor. I cóż oni tam nie zobaczą!.. po zagonie chodzi pług; za pługiem anioł o białych skrzydłach, niebieską otoczony światłością, kieruje pięknie robotą, a woły pysznie pozadzierały karki jak gdyby im nic a nic ciężko nie było. Piorunem odbywała się ta cudowna robota; zagon po zagonie jeno się migał, a każdy niby pod sznur tak prościuchno był wyorany i za nim powrócił Izydor, już do połowy rola była sprawiona. Nie wszyscy dopatrzyli tego cudu: widział pan, widziało jeszcze kilku lepszych parobków co się kłamstwem brzydzili*); reszta zaś jako niegodni, widzieli jeno pług stojący na polu, i wiązkę siana leżącą przed wołami, i że Izydora nie było. Więc kiedy pan i inni upadli przed cudem Bożym na kolana i złożyli ręce do modlitwy—to oni jeno z podziwu rozdziawiali gęby i stali jak malowani, bo nie wiedzieli co to ma znaczyć. Nareszcie Izydor wraca z kościoła i sam się zadziwił, co oni tu wszyscy porabiają? Dopiero pan mu opowiedział, jaka skarga zaszła

*) Całą tę scenę macie przedstawioną w dołączonym do tego Kalendarza oddzielnym obrazku. (*Wydawca*).

Święty Izydor.

aszał, że kłamcom uwierzył. Po-
cud stał się podczas jego niebytno-
rodziną swoją jego modlitwom, miarku-
łaskę miał Izydor u Boga.
niedobrych parobków chciał natychmiast u-
ze służby wydalić. Ale Izydor wyprosił ich od kary i tak sobie ich swoją dobrocią ujął wszystkich, że odtąd kochali go i szanowali gdyby własnego ojca. Była w téj wsi jedna uboga dziewczyna, sierota po ojcu co ją odumarł jeszcze maleńką. Siedziała ona wraz z matulą niebogą komornem u dalekiego krewniaka.

Nikt ta nią we wsi nie zważał, chociaż dziewuszka pięknie wyrosła i zakazywała się na dobrą gospodynię. Aleć jakto mówią: Bóg dobrze radzi o swéj czeladzi — nie dał on sierotce marnie zginąć; przeznaczył jéj na męża Izydora. Raz po Mszy Świętéj, wracając do domu matka z córką, spotkały na drodze Izydora. Spodobała mu się od razu dziewucha, on jéj też przypadł do serca — wkrótce potém pobrali się oboje. Pan w nagrodę wiernéj służby, wydzielił Izydorowi kawał gruntu i podarował na wieczne czasy. Izydor zaś swoją część z ojcowizny zdał na młodsze rodzeństwo. Jak dotąd był najlepszym sługą, tak teraz stał się najlepszym gospodarzem. Żona mu też dopomagała wiernie, ulegając we wszystkiem woli mężowskiéj, jak na uczciwą kobietę przystało. Kłótni między małżeństwem nie zasłyszałeś tam nigdy— święta zgoda panowała w tym domu; to też Pan Bóg błogosławił im w pracy; z każdym rokiem dziwnie pomnażał ich dostatek.

U innych gospodarzy grad wybił zboże do szczętu — Izydorowe pole choć tylko o staje daleko, zostało nietknięte. U sąsiada w chałupie wybuchł pożar, ogień dochodził aż do strzechy Izydora, a przecie się nie zajęła. To znowu raz padła zaraza na bydło, każdemu ile tyle sztuk odeszło. a Izydorowi ani jedna.

Nie dziwowali się temu ludzie wcale
dorowi sam Pan Bóg pomaga—ani też zaz
ku, bo widzieli, że go nie tylgo sam pożywa, ..
potrzebni miłosciwie udziela. Bo i prawda! nie było w c
łéj wsi jednego gospodarza, któregoby nie poratował w złym razie: jednego groszem, drugiego ziarnem, trzeciego dobrą radą, czwartemu znowu dopomógł w robocie, pożyczał pługa, brony, wozu, siekiery i wszelkiego narzędzia jeśli potrzeba była — słowem niczego. nieżałował. Dla ubogich był też prawdziwym ojcem: gdy przyszedł głodny to go nakarmił, gdy przyszedł nagi wnet go w swoją bieliznę ustroił — taki był szczery, taki miłosierny, żeć od własnych ust odjął, a dał ubogiemu. I jakżeż go nie mieli kochać ludzie, Pan Bóg błogosławić!... Już też za życia Pan Bóg okazywał mu łaskę swoją. I tak razu jednego rozdał był wszystek chleb, co go miał w komorze między żebraków. Aż tu późno wieczorem przywlokła się jakaś staruszka niemocna, okrutnie głodna i prosi u Izydora o jałmużnę. Krucha rada, czem tu obdarzyć staruchnę? komora pusta, dopiero nazajutrz mieli zaopatrzyć; z wieczerzy też nic a nic nie zostało. Odprawić z niczem ubogich, tegoć Izydor nie mógł przenieść na sobie. I westchnął zakłopotany do Pana Boga, a pełen ufności w łaskę Jego, obróci się do żony i rzeknie:

— Pójdź — no do komory i wynieś ubogiéj co znajdziesz.

— Ależ mężu, odpowie żona łagodnie — chybaś zabaczył że się dziś wszystko rozdało.

— Idź no, idź moja tyl nalega Izydor — da Bóg może się co i znajdzie. Żona posłuszna mężowi, nic już nie mówiąc, poszła i z wielkiem podziwieniem zastała wszystkie beczki i sagany cudownie napełnione mąką, kaszą, krupami i innem jadłem.

Drugi raz dzwigał Izydor do młyna pełen wór pszenicy. Z nim razem szedł sąsiad a także ze zbożem do młyna. Na drodze ujrzeli gromadę ptaszków, którym głód widać nie-

kuc bo strasznie to maleństwo piszczało. r, e by ardzo czułego serca, ulitował się nad zął garściami sypać pszenicę po drodze. Za nim do młyna, z worka prawie do połowy ubyło. Śmiał się sąsiad — ale gdy przyszło do mlewa, pokazało się że wór zydora choć nadebrany, więcéj mąki wydał, niż pełny jego sąsiada. I dużo jeszcze takich cudów czynił Bóg, aby świat o tem wiedział, w jakiéj łasce był u Niego Izydor, prosty chłopek. Kto żył jak przynależy, uczciwie i wedle przykazania Boskiego, ten nie dozna strachu przed śmiercią.

Przeczuwał Izydor blizki swój koniec i powołał całą wieś na pożegnanie. Z razu pośmucili się wszyscy, że go już utracą; ale skoroć go zobaczyli, jaki był wesoły i uśmiechnięty, zaniechali smutku, bo im się nie zdało, aby ktoś z takiem weselem umierał. On im powiadał: „Za chwilę Panu Bogu ducha oddam — ale nie macie się czego smucić. Choć przestanę żyć między wami, tak i ja zawsze o was pamiętać będę i Pana Boga prosić, aby wam się dobrze działo. W waszym stanie ja się rodziłem; nie wyrzekłem go się do ostatka. Jako chłopek, obstawać też będę przed naszym Ojcem niebieskim za chłopkami. Ale też i wy, bracia moi, nie zechcecie mi robić przykrości. Kto mię kocha, ten będzie żyć pracowicie, uczciwie, w zgodzie, bratniéj miłości między sobą. Każdy grzech wasz zaboli Izydora, patrona waszego — toż pamiętajcie na to i wystrzegajcie się grzechu.“ Po tych słowach już nie było Izydora, na świecie. Umarł jak umierają Święci Pańscy, z jasnem obliczem, uśmiechający się do Anioła, co jego duszę czystą, na białych skrzydłach uniósł do nieba...

Święty Izydorze, módl się za nami!

Bruno Bielawski.

Ma.

Za dawnych czasów były [nieraz dysputy, cja stanowi najlepszą część Polski, gdyż każdy najlepszą tę w której się urodził lub w [której za. Były to spory niewinne a nierozstrzygnione, toć oczywista rzecz, że wszystkie prowincje Polski są zarówno dobremi, tak jakby nie przymierzając z jednych rodziców dzieci są zarówno dobre i ulubione. A takich prowincji składających Polskę jest wiele; o jednéj z nich powiemy teraz, o innych nadmieniemy może późniéj, w nastepnych latach, jeżeli Bóg nam pozwoli doczekać.

Otóż jedną z takich prowincji składających Polskę, zamieszkują Mazury, od których imienia ten szeroki pas ziemi na którym oni żyją, nazywa się też Mazowszem.

Rozległy to był kawał ziemi co się Mazowszem nazywa, gdyż od południa kończył się na rzece Pilicy, oddzielającéj Mazurów od Małopolan. Na wschód ciągnęło się Mazowsze aż do Niemna, na północ do Baltyckiego morza, a na zachód szły daleko Mazurskie sioła, gdzie dziś i śladu téj ludności niema, jako wytępionéj i wynarodowionéj przez Niemców, którzy pomiędzy Mazurów przyszli naprzód jako koloniści i którym z łaski tylko dano ziemi po kawałku, a oni się późniéj wzmogłszy w siłę, ogarnęli znaczny kawał ziemi Polskiéj, a przez Mazurów pierwiastkowo osiadłéj.

Tym to sposobem ta część Mazowsza, co się Prussami właściwemi nazywa, posiada tak wielu kolonistów niemieckich, którzy wsiom i miastom Polskim porozdawali swoje niemieckie jakieś tam powykręcane nazwy, że kto nie wie jak rzeczy stoją, a usłyszy te nazwy niemieckie, to sądzi, że tam już Polaków nie ma, tylko są sami jedynie Niemcy, choć

dęki Bogu, boć ludności Polskiéj jest liczba w Prusach właściwych.

Polskich czasów, ba tak nawet jak i dziś zury cenieni byli jako ludzie pracowici, zabiegli, w służbie wojskowéj nieporównanéj dobroci wiarusy. J wysoko ceniono charakter Mazurów, to najlepiéj pokazuje odwieczne przysłowie Polskie, wyliczające trzy rzeczy najlepsze na świecie, które tak mówiło: *koń turek*, *chłop mazurek* i *szabla węgierka*. Nazywano ich jeszcze prawowierne Mazury, gdyż byli do wiary katolickiéj dawniéj, tak jak i dziś żarliwie przywiązani.

Mówiono też jeszcze o Mazurach, zwłaszcza tych co w dawnéj ziemi Wyszogrodzkiéj mieszkali: *ślepy Mazur*, a ten przydomek powstał ztąd, że w bitwie zacięcie walczyli, choćby przeciw niewiem jak licznemu nieprzyjacielowi, więc mówiono, a to ślepy Mazur, nie patrzy ile ma przeciw sobie wrogów, tylko śmiało naprzód idzie. Dla téj to wielkiéj Mazurów odwagi, było w całéj Polsce za dawnych czasów, najwięcéj szlachty Mazurskiego pochodzenia, bo wielu ludzi pochodzących z téj prowincji, obdarzano po wojnach przywilejem szlachectwa i obdarowywano ziemią po rożnych stronach kraju, a to dla ich doświadczonego męztwa. Takim to sposobem powstały owe liczne roje tak zwanéj *drobnéj szlachty*, która jest ludem najwięcéj Mazurskiego pochodzenia, obdarzonym ziemią i szlachectwem za zasługi na wojnie w obronie Polski dokonane. Że ta drobna szlachta i w ogóle wszelki lud na Mazowszu rozrądzał się znacznie, tak że grunta ciągle dzielone pomiędzy dzieci, dla swéj szczupłości nie mogły one starczyć na utrzymanie osiadłéj ludności na nich, więc Mazury zmuszeni tem byli do rozchodzenia się po świecie za szczęściem po różnych Polski stronach, gdzie często nadawano im obszerne ziemie za wojenne zasługi, jakieśmy to już powiedzieli. Ztąd to Mazurów spotykamy i na Podlasiu i na Litwie, na Ukrainie, na Rusi, na Podolu, w Kurlandji

i w wielu jeszcze innych miejs
pojedynczo, czy też całemi osadami,
gólniéj na Litwie.

Mazury odznaczają się przywiązaniem
może z plemion Polskich nie było tak jak
bą związkami familijnemi. Drobna bowiem sz.
spokrewniona przez różne małżeństwa z bogatszemi panami,
wchodziła znowu w związki z kmieciami czyli ludem wiejskim, tak że dziś na całem Mazowszu, wszyscy są z sobą spokrewnieni i wszyscy swojacy.

Niektórzy co nie znają Mazowsza, myślą, że lud tutejszy nię jest tak hoży jak naprzykład Krakowiacy; zdanie takie jest błędne, bo Mazury nieustępują nikomu i w niczém. Jest to bowiem wyborny lud pod każdym względem, zdatny do wszelkiéj roboty i ochoczy do niéj. Umie się też i wesoło zabawić i lubi śpiewać tak przy pracy jak i przy odpoczynku. Więcéj ma tańców swoich własnych jak każde inne Polskie plemię. Ma bowiem aż dwa tańce narodowe: mazura i obertasa, które są jak wiadomo ochoczemi i wesołemi tańcami, przy odgłosie muzyki stósownéj, a nadzwyczaj pięknéj, odbywanemi w czasie zabaw.

Ubiór włościan składa się pospolicie z siwo-białéj kapoty sukiennéj, która u zamożniejszych jest koloru granatowego, a w każdym razie ma pętle czyli szamerowanie na piersiach, co nawet i przy ubiorze wszelkiego ludu Polskiego zawsze jest używanem.

Sukmana takowa jest przepasana czerwonym włóczkowym pasem, co przy kolorze granatowym bardzo pięknie odbija. Przytem noszą buty z długiemi cholewami, co jest również w Polsce ulubionym zwyczajem, a czapka Mazura wielka, wysoka, z siwego baranka, z dnem aksamitnem i kokardkami, ze wstążeczek z boku kończy jego ubranie.

Kobiety na Mazowszu ubierają się pięknie, a może często porządniéj jak w innych stronach kraju naszego. Noszą

:anik z guziczkami, spódnic
:a głowie noszą zaś niby zawój
y, pod którą mężatki kładą jeszcze
:towania kobiecego ubioru na Mazowszu,
:enie na szyi kilku sznurków wielkich pa-

ciorków z bursztynu, tego osobliwego a czysto Mazurskiego produktu, jaki się wykopuje najczęściéj w Ostrołęckiem, a przytem jest wyrzucany przez fale Baltyckiego morza.

W niektórych okolicach Mazowsza, ubiór ten czasami jest odmienny nieco, a to zwłaszcza co do kolorów, jak naprzy-

kład Kurpie, czyli tak zwani mieszkańcy Ostr
szą sukmany brunatne.

Pomiędzy Mazurami dość często zdarza się
dzi co umieją czytać na książce, najczęściéj t
zdarza między Mazurami w Prussach żyjącemi, gdzi praw
każdy człowiek umie czytać, ztąd i lud ten tam jest zamożniejszym od innych, gdyż za oświatą idzie trzeźwość, błogosławieństwo Boże, a w skutek tego i zamożność większa.

Co do wartości ziemi, pod względem jéj dobroci do uprawy rozmaitych zbóż gatunków, to można powiedzieć, że Mazowsze posiada przemagająco dobrą ziemię, z których najlepsze znajdują się w Ciechanowskiem, w Wyszogrodzkiem, w okolicach miasta Grudziąża, co to teraz do Pruss należy i t. p. W ogóle lud Mazurski lubi gospodarkę i jeżeli się tylko wyrzekł gdzie wódki, a nauczył się czytać, to gospodaruje znamienicie, a w skutku tego dostatek świeci się na nim wszędzie, gdyż gospodarstwo takiego Mazura, posiada nagromadzony zapas wszystkiego, co do prowadzenia wygodnego życia jest potrzebnem. Tak to więc dostatek w gospodarstwie wynika z pracy, trzeźwości i oświaty, którym Bóg wszędzie błogosławi. *Zygmunt Gawarecki.*

JASZCZÓŁD.

(Stary ułan).

Był on niezmiernie odważnym. Opowiem wam dwa zdarzenia, z których trochę poznacie go.

Było to wieczorem, więc wybrał się z przyjacielem swoim, który był trębaczem, na zwyczajną sobie pohulankę do szynku w mieście Stanisławowie, które leży w teraźniejszéj Galicji. Tam doskonale sobie podpiwszy, ledwo za miasto na wzgórek pod wiatrak zajechali, zaczęło im w głowach okru-

że i oczy się kleiły, więc uwiązali konie u śmigi adli się spać na trawie. Gdy nazajutrz promie- erwały sen naszych wiarusów, zerwał się Jasz- ając i rozciągając ręce, łamał sobie głowę, jak ci ... na tę górkę pod wiatrak.

Kiedy się tak przeciąga i medytuje, zawołał na niego trębacz, ledwo co obudzony, a jeszcze na trawie siedzący:

— Patrzajno bracie! ot tam na prawo z daleka, to pono nie nasi. Jakiś tęgi oddział konnicy, prosto na miasto maszeruje. Trzeba bodaj zmykać. I zerwawszy się z miejsca, poskoczył do konia, chcąc rychło wykonać co doradzał.

— Głupiś, odpowiedział Jaszczółd, siadaj na konia i ja to zrobię, ale nie po to aby uciekać. A dosiadłszy konia i wywijając lancą, że się biała z czerwonem chorągiewka pod słońce migała, zawołał:

— Zatrąb do ataku!

— Czyś oszalał?—odparł trębacz,—nas dwóch, a tam więcéj jak szwadron przed nami.

— Trąb! mówię ci, jeżeli nie chcesz, żebym cię zwalił na odlew. A czy nie widzisz jaka nam pomoc na lewo pod górą idzie?

— Co za pomoc? odrzekł trębacz. spojrzawszy pod rękę na dolinę, to gromada owiec.

— Tak, ale nieprzyjaciele jéj nie widzą, ale co oni widzą, to tęgą kurzawę, którą barany maszerując wzbijają. Trąb mówię ci do ataku, potém puśćmy się z kopyta do tych owiec, niby to do komendy naszéj, a zobaczysz co z tego będzie. Trębacz rad nie rad zatrąbił. Jaszczółd spojrzał na prawo za górę.

— A co? widzisz? oddział nieprzyjacielski stanął w miejscu. Trąb jeszcze! A widzisz, oni myślą że za tym kurzem nie barany, ale cały nasz pułk ułanów. O patrzajno co oni robią, prawo w tył i w nogi, aż się za nimi kurzy. Myślał-

, że to druga gromada
trąb co możesz.

I ruszyli oba pędem z góry do miast
mieszkańcy i gromadzili się przed karczm
jącą, wyglądając przedniéj straży, z któr
przy odgłosie wojennéj trąbki cwałem ku nim
czą wszyscy: Idą ułani, idą! Ten krzyk przeraża
nierzy na czatach przy karczmie stojących; trębacz trąbi, ci coraz bardziéj truchleją, oglądając się za pułkiem, który miał ciągnąć za nimi. Daléj więc w nogi rzucają broń, kryją się jak mogą po chałupach i w karczmie. Jaszczółd przypada zdyszany, aby wybadać czy nie ma nieprzyjaciela w mieście, i aby mógł ujść pojmania i wrócić do swoich, gdyby tak było. Aż tu powiadają, że nieprzyjaciel, jest ale bez broni i ukryty w chałupach. Przed takim nieprzyjacielem niepotrzeba uciekać.

— A gdzie oni są?—wrzeszczy Jaszczółd. Wydać mi ich wszystkich, bo to są jeńcy wojenni i dodać mi pomoc z chłopów, abym ich do mojéj komendy odprowadził.

Jak rzekł, tak się stało, a Jaszczółd bez strzału, bez cięcia pałaszem, tylko za pomocą trąbki kolegi swego, siedmiu jeńców zabrał i cały szwadron w pochodzie zatrzymał.

Innym znowu razem, kiedy w 1809 roku, podczas wojny Francji z Austrją, nasi z Francuzami do Galicji wkroczyli—jenerał Austrjacki Biking ze swoim oddziałem zamknął się w okopach, z których lubo uderzyć na nasz oddział nie śmiał, to jednakże i poddać się nie chciał, prowadząc tylko harce ciągłe, które dla ochotników są dosyć nieprzyjemne. Otóż właśnie w tym naszym oddziale, znajdował się między innemi wspomniony Jaszczółd, który począł przemyśliwać, jakim to prędkim sposobem nieprzyjaciela dobyć by można było. O nim to poeta opowiada:

zółd, wachmistrz szwadronowy,
y, dawny legionista,
chodzić po rozum do głowy,
o miljon beczek i do trzysta;
uknuł fortel—i mając gotowy,
zekłszy słówka nikomu, korzysta:
rzech sprawnéj wiary bierze do pomocy,
I gdzie? nie wiedzieć wyjeżdża wśród nocy."

Otóż wyjechawszy udał się do austrjackiego obozu, którego położenie i miejscowość znał dokładnie, wziął z sobą spotkaną furę po drodze i przybywszy niepostrzeżenie na miejsce, stanął z towarzyszami, o parę set kroków od obozu. Jeden z tych towarzyszy jego, pozostał przy furze, a trzech ich poszło chyłkiem do obozu i do téj właśnie chałupy, w któréj była kwatera austrjackiego jenerała. Wiatr wtedy dął silny, deszcz trzepał kroplisty, a ciemno było jak w kominie; zdala tylko było widać niewielkie światełko w oknie jeneralskiéj kwatery. Przy tym deszczu, przy tym wietrze, wszyscy spali jak zmarznięci w chałupie i szyldwaszysko także oparte o wystawę, przed drzwiami chałupy chrapał sobie na dobre, lubo regulamin wojskowy surowo tego zabrania.

Żal mi się zrobiło nieboraka, powiadał późniéj Jaszczółd, nie chciałem go uśmiercić, ale żeby nie narobił hałasu, kazałem koledze zatkać mu usta murawą i sam porwałem go przez pół, przewróciłem do góry nogami tak, jak to widać na drugostronnym obrazku, i nie wiele myśląc wsadziłem go głową do beczki z wodą, co przy nim stała, tak iż nim się mógł pomiarkować co się z nim stało, tośmy mieli czas wpaść do izby, zawinąć jenerała w kołdrę i wynieść go tak jakby to był pęk pościeli i daléj z nim w nogi do gaju gdzie były nasze konie.

Ale ledwo żeśmy dziesięć kroków uszli, djabeł mnie podkusił, abym się wrócił po zegarek złoty, który spostrzegłem

nad łóżkiem jenerała. Dobrzeby mieć pomyślałem

nerała dla pana pułkownika, a zegarek dla siebie samego;

y tamtego kolegom do trzymania, trzeba mi się ócić. Wpadam do izby, porywam zegarek i wra- mczasem wygramolił się szyldwach z beczki i na- u; daléj w nogi do kolegów, porywam za róg ładi nerał się wierci i krzyczy, zegarek mam w ręku, nie wi o mam puścić, co mam trzymać, a tu gonią i krzyczą. Koledzy widząc, że strach, upuszczają rogi kołdry i uciekają, ja sam znowu nie mogłem udzwignąć i tak jenerał austrjacki wyśliznął mi się już z ręki, bo kiedy go pochwyciłem jak się z zawinięcia wydobył, to mi tylko kawał koszuli w ręku zostawił. Nie było co robić, daléj rejterada rowami, a tu padło kilka strzałów za mną; ale jednak dostałem się szczęśliwie do gaju, potem do koni i pędem napowrót do obozu. Oto ten przeklęty zegarek, co mi tyle narobił ambarasu, powiadał zawsze Jaszczółd.

POCZCIWE NAUKI.

— Ten jest człowiekiem mądrym, kto o sobie mało rozumie, sam na siebie surowy, a względem drugich wyrozumiały; kto ma zawsze oko na siebie, a do cudzych postępków się niewtrąca, kto wprzód się namyśli, zanim co powie lub zrobi.

— Słowa są jak lekarstwa, które wtenczas pomagają, gdy ich z umiarkowaniem zażywamy; ale szkodą jeżeli niemi zbytkujemy.

— Siedzi dziecko na bryle śniegu i chełpi się z wyniesienia swego. Słońce przygrzało i dziecko upada w błoto. To samo dzieje się z pysznymi ludźmi.

— Nie wstydź się pracy, bo praca nieupadla, ale wstydź się próżnowania. W ogóle wszystko to co nie jest występkiem, nikogo upadlać nie może. Przeto wstydź się jedynie tylko grzechu.

— W jednéj parze chodzą z sobą chciwość i rozrzutność. I chciwiec umrze z głodu, że wcale nie użył i rozrzutny że za nadto użył.

— Złe imię jest to ciężar, łatwo go można podnieść, ciężko nosić, a pozbyć się go niepodobna.

— Praca kochani Bracia jest najdoskonalszą modlitwą, tak powiada Pismo Święte. Bez prace nie będą kołacze, tak mówi gadka ludowa. Pracujmy wszyscy jak to może, na pożytek nasz własny, dla dobra ukochanéj Ojczyzny!

KILKA BAJEK

których dobrze gdyby się dzieci wiejskie nauczy

NAPISANE PRZEZ

ks. Biskupa Ig. Krasickiego.

1. Daremna Praca.

Nie chcąc się Jędrzej uczyć, zmazał abecadło,
Widząc się szpetnym, potłukł w kawałki zwierciadło,
Słysząc się złym, chciał stłumić wieść przemysły swemi:
Nie mógł się zrobić głuchym, a drugich nie memi.

2. J a ś.

Nie źle to jest posłuchać, gdy mówią staruszki...
Szedł Jaś na gruszki,
A ojciec widząc, jak pełen zapału,
Rzekł: trząś gruszki mój Jasiu, ale trząś pomału;
Jeszcze nie skończył, a już Jaś w sadzie.
Posłuszny radzie
Ztrząsnął drzewem pomału i gruszka nie pada:
Zła rada.
Więc strząsnął mocniéj, nie pada znowu —
Chciwy połowu;
Nie trząść tu widzę trzeba, rzekł: lecz rwać należy,
Po drabinę bieży.
A gdy nie znalazł i w prawo i w lewo,
Piął się na drzewo.

I to wskórał, iż zleciał i potłókł się srodze,
Jednak choć w bólu i trwodze
Smutną miał postać,
Przemyśliwał Jaś przecież, jakby gruszek dostać.
Więc sporym, który leżał koło drzewa klocem,
Rzucił, przełamał gałąź i padła z owocem.
Porwie, gryzie, aż gruszka twarda i ladaco.
Gdy więc wrócił do ojca z nadaremną pracą,
Rzekł smutnemu po szkodzie Jasiowi staruszek:
Gdy nie padną trzęsione, nie trzeba rwać gruszek.

3. Owieczka i Pasterz.

Strzygąc pasterz owieczkę, nad tem się rozwodził,
Jak wiele prac ponosi, żeby jéj dogodził.
Że milczała... niewdzięczna! znowu ją ofuknie,
Więc rzekła: Bóg ci zapłać, a z czego te suknie?

rać ziarno celne, zdrowe i czy
drowo przechowane, dobrze oczyszczo
opomóż roli pilną uprawą, i orz głęboko, ab
o wysoko i dokładaj usilnéj pracy, bo bez pra-
dzie kołaczy.

ZAKOŃCZENIE.

Dla tych kochani Bracia, co by chcieli czegoś więcéj dowiedzieć się jak w tym Kalendarzu stoi, uważamy za obowiązek wymienić książeczki, które w ostatnim roku wydane zostały i z pożytkiem czytane być mogą przez lud wiejski— pomijamy zaś te, o których w przeszłorocznym Kalendarzu naszym mówiliśmy, oraz te, które są nie wiele warte, chociaż być może w dobréj myśli dla was napisane zostały.

Otóż rekomendować wam możemy co lepsze, a tańsze:

Góralczyk Kazimierz. Mały zbiorek ku zabawie i pożytkowi tych, którzy już gładko czytają, wyjęty z różnych ksiąg. Warszawa 1862 r. Kosztuje złp. 1.

Krasicki Ignacy. Bajki i przypowieści wydane staraniem Redakcji Bibljoteki Warszawskiéj. Warszawa 1862. Cena 10 gr.

Chęciński Jan. Jałmużna i przypowieść o pszenicy. Gawędy z podania ludowego. Warszawa 1862. Cena złp. 1 gr. 10.

Janek z Bielca. Książeczki obrazkowe. Cena jednéj złp. 1 gr. 10. Prenumerata na 6 książeczek, złp. 6 gr. 20.

Bojomir, czyli zaprowadzenie chrześciaństwa w Łużycach. Powieść dla ludu Polskiego i dorośléjszéj młodzieży. Cena złp. 2 gr. 5.

Góralczyk K. Książeczka dla wiejskich dziatek, które już elementarz skończyły. Cena złp. 1 gr. 10.

Czytania dla szkółek i ochronek wiejskich—Święci patronowie Polscy 20 gr.

Gawerecki Zyg. Włościanin Polski czyli Gospodarstwo Wiejskie dla użytku mniejszych gospodarstw i szkół rolniczych. Cena złp. 6 gr. 20.

Żywot św. jana chrzciciela, ze zbioru starych pisarzy Włoskich wyjęty, a ku zbudowaniu braci swojéj na język Polski z niektóremi odmianami bez naruszenia głównego wątka rzeczy wytłumaczony, przez T. L. Cena złp. 1 gr. 10.

Rogalski L. Żywot Pana Naszego Jezusa Chrystusa, wkrótkości opisany z wizerunkiem zbawiciela. Cena 15 gr.

Nauki Poczciwego Mateusza, czyli droga do pomyślności, z przydaniem trzech innych pism tegoż autora, oraz powieści wschodniéj „Przyjaciele“ złp. 1.

Obrazki Obyczajowe i historyczne dla ludu wiejskiego przez Marka z Dąbrowy. Cena złp. 1.

Historja starego i nowego testamentu opowiedziana w skróceniu, z dodatkiem wiadomości o pierwszych wiekach chrześciaństwa do Konstantyna Wielkiego. Wydanie drugie. Cena złp. 1 gr. 10.

Dmochowski F. S. Krótki zbiór historji Polskiéj, opowiedzian nowszych źródeł historycznych. Wydanie drugie. Cena złp. 2 gr.

Wiślicki A. Krótka geografja Królestwa Polskiego. Cena złp.

Gawędy Warsztatowe dla rzemieślników i robotników Polskich, terminator. Część I i II, każda po 20 gr.

Wesele u Wójta opisane przez Stacha Dworaka. Cena złp. 1 gr. 15.

Opowiadania starego nauczyciela, przydatne dla czytelników wiejskich, oraz dla dzieci wszelkiego stanu. Cena złp. 2.

Osmański M. ks. Starogrodzka kapela czyli poczciwych opatrzność nie opuści. Cena złp. 2.

Łyskowski Ig. Nauka prawdziwa o płodozmianie czyli wielopolowem gospodarstwie, napisana dla braci z ludu. Wydanie piąte. Cena 8 gr.

Wielogłowski. Groszówka czyli nauka czytania dla wiejskich dzieci kosztuje 20 groszy.

Anczyc. Krótka nauka o ziemi i świecie. Cena złp. 1.

Czytelnia dla ludu wiejskiego książeczek 3. Każda po gr. 25.

Książeczka I Nauki Religijne dla tych co lubią czytać pożyteczne rzeczy.

„ II Nauki moralne i obyczajowe.

„ III Rozmaite Gadki i Powjastki.

Wielogłowski. Komornica czyli tajemnice z życia wiejskiego. Wydanie drugie. Cena złp. 5.

Wiejskie pogadanki niedzielne przez F. S. D. Cena złp. 1 gr. 10.

Anczyc. 24 obrazki z Dziejów Polskich z 87 obrazkami kolorowanemi. Cena złp. 3 gr. 10.

Estkowski E. Żywot człowieka poczciwego na wzór zwierciadła Mikołaja Reja. Cena złp. 1 gr. 15.

Estkowski E. Książka do pierwszego czytania dla szkół publicznych i prywatnych. Cena złp. 2.

Chrzciny u Wójta, przez Stacha Dworaka. Cena złp. 1 gr. 10.

Szujski Józef. Obrona S-téj Częstochowy— Historja ciekawa a prawdziwa o Janie Brzuchańskim, organiście od Ś-éj Barbary. Cena gr. 6.

Znamirowski Józef. Pszczolarz Polski, czyli przewodnik praktyczny w zajęciach pasiecznych, zastósowany do potrzeby i pojęcia *Braci z Ludu*, z 64 obrazkami. Dwie grube książki kosztują złp. 10.

Oprócz tych książek, które wszystkim śmiało zalecamy, wychodzą jeszcze wyłącznie dla was kochani Bracia oddzielne pisma, te same co i w roku zeszłym a mianowicie:

1. Kmiotek, wydawany w Warszawie przez Kazimierza *Góralczyka*.
2. Czytelnia Niedzielna, wydawana w Warszawie przez panią *Petrów*.
3. Gwiazdka Cieszyńska, wydawana w Cieszynie przez Pawła *Stalmacha*.

Jest więc Bogu dzięki w czem wybierać — nieopuszczajcie sposobności i uczcie się Bracia rolnicy. My zaś żegnając was w tym roku, przesyłamy

Pozdrowienie i braterstwo!

wartość 25,-
oprawa 50,-